

Nadmorskie Spotkania Literackie

Antologia
twórczości uczestników





W organizacji imprez literackich pomocy udzielili:

- **Janusz Gromek** – Prezydent Miasta Kołobrzeg – sfinansowanie wydania antologii
- **Artur Dąbkowski** – Radny Rady Miasta Kołobrzeg
- **Jerzy Kołakowski** – Wójt Gminy Ustronie Morskie – dofinansowanie wydania antologii
- **ks. Tomasz Szugalski** – proboszcz Parafii pw. św. Michała Archanioła w Podczelu
- **Monika Malczewska** – Przewodnicząca Rady Osiedla Podczele
- **Mateusz Stawicki** – Radny Osiedla Podczele – serwis fotograficzny imprez
- **Zenon Bukowiński** – właściciel Ośrodka Wczasowego „Bukowina” w Podczelu

**Organizatorzy i Wydawca
serdecznie za tę pomoc dziękują**



Nadmorskie Spotkania Literackie

Antologia
twórczości uczestników



Kołobrzeg – Kielce 2015

Spis treści

Stanisław Nyczaj: <i>Słowo wstępne</i>	5	Gabriela Anna Wojtczak	93
Stanisław Bartos.....	7	Aleksandra Zofia Zamorska.....	95
Piotr Bednarski.....	9	Stanisława Żak.....	97
Izabela Monika Bill.....	12	Poplenerowe refleksje	
Krystyna Cel	14	Wanda Nowik-Pala	101
Joanna Cieślicka.....	16	Jan Rychner.....	105
Maria Czaplewska.....	18	Alina Bielawska.....	106
Wojciech Czaplewski.....	21	Barbara Gulińska	107
Małgorzata Dziewięcka	23	Stanisław Nyczaj.....	109, 111
Krzysztof Gulik.....	25	Wanda Stańczak.....	110
Krystyna Guranowska-Stolarz	27	Teresa Nietyksza	115
Agnieszka Hajec	29	Maria Szafran.....	118
Irena Hryncewicz	31		
Stanisława Jarmakowicz	33		
Marian Jedlecki.....	35		
Gina Grażyna Jusięga	38		
Beata Kępińska	40		
Włodzimierz Kłaczyński.....	42		
Grażyna Kowalska	44		
Małgorzata Krupińska-Nowicka.....	46		
Lidia Lewandowska-Nayar.....	48		
Leszek Luty.....	51		
Beata Małgorzata Moniuszko	53		
Henryk Morawski	55		
Teresa Nietyksza	59		
Irena Nyczaj.....	61		
Stanisław Nyczaj.....	64		
Aleksandra Petruszewicz	67		
Uta Przyboś.....	69		
Jan Rychner.....	72		
Kazimierz Ryk	74		
Jadwiga Siwińska-Pacak.....	76		
Adam Sokół	77		
Wanda „Dusia” Stańczak	78		
Elżbieta Strzałkowska.....	80		
Maria Szafran.....	83		
Kazimiera Szczykutowicz.....	85		
Jolanta Sztadhaus	87		
Teresa Tymoszuik.....	90		
Ewa Maria Wojtasik.....	91		



Słowo wstępne

Plenerowe Nadmorskie Spotkania Literackie mają już swoją niemałą piękną tradycję, dlatego w pełni zasługują na taką antologijną prezentację ich uczestników – twórców z różnych stron kraju. Sądzę, iż wynikły z prawdziwej animatorskiej pasji i utrwały się na dobre w pejzażu nadbałtyckiej kultury. Powstały z inicjatywy (do której się zobowiązując przychyliłem) i odbywają się rokrocznie od szeregu lat regularnie dzięki zapobiegliwości, doświadczeniu wyniesionemu z działalności w placówkach kulturalnych i osobistemu zaangażowaniu Państwa Barbary i Mariana Jedleckich z Kołobrzegu-Podczela. Podjęli się, wzięli na siebie trud organizatorski i sprostali niełatwemu przecież wyzwaniu, bez jakiegokolwiek dofinansowania z zewnątrz do wpłat ze strony samych uczestników. Cieszy więc to pierwsze po latach zabiegów symboliczne wsparcie, jakie otrzymaliśmy na tę antologię od Pana Prezydenta Kołobrzegu – będące niezwykle sympatycznym gestem w miarę posiadanych możliwości. Jest ono sygnałem dostrzeżenia i docenienia naszych dokonań. Serdecznie za nie dziękujemy!

Antologia, rzecz jasna, nie przedstawia wszystkich, którzy bywali na plenerach w Dźwirzynie, Kołobrzegu czy wolińskim Międzywodziu. Uwzględniła przede wszystkim tych, którzy zaistnieniem w niej okazali się szczególnie zainteresowani, wnosząc, choćby niewielki, ale konkretny osobisty wkład i nadsyłając prócz utworów swe poplenerowe refleksje.

Ma ona wszelako tę niespotykaną przy tego rodzaju wydawnictwach zaletę, że jest z założenia antologią o t w a r t ą, która w miarę zainteresowania poetów i prozaików plenerowiczów będzie sukcesywnie objętościowo powiększana, zaznaczając coraz wyraziściej i ciekawie swą obecność na portalu kołobrzesckiej Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Galla Anonima, kierowanej przez Panią Dyrektor Halinę Filip. Antologia będzie poszerzana pod moim redakcyjnym okiem (jako komisarza większości plenerów) i po komputerowym opracowaniu rodzinnej Oficyny Wydawniczej „STON 2”.

Za zgodę na nieodpłatną publikację utworów w antologii, podobnie jak w przypadku współpatronującego jej „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”, dziękujemy i zapraszamy do dalszych urodzajnych twórczo kontaktów.

Stanisław Nyczaj



Od lewej: Marian Jedlecki, Stanisław Nyczaj, Barbara Jedlecka

Dźwirzyno – czerwiec i wrzesień 2009



Przed pensjonatem „Lech”



STANISŁAW BARTOS, urodzony na Kielecczyźnie, z wykształcenia pedagog i ekonomista. Jest związany zarówno z Kielcami, jak i Warszawą, gdzie pracował w Urzędzie Rady Ministrów i od 1987 pełni funkcję prezesa Warszawskiego Klubu Przyjaciół Ziemi Kieleckiej. Autor książek wspomnieniowych (m.in. *W służbie rodzinnej ziemi*) i poeta, członek SAP. Wydał dwa tomy liryczne: *Słoneczne powroty* (2013), *Niedokończone tęsknoty* (2014). W tegorocznym kazimierskim turnieju jednego wiersza otrzymał I nagrodę za wiersz *Pod przymkniętą powieką*.



W sanatorium

Nadmorska plaża
i spragnieni
zdrowia i wypoczynku kuracjusze

Kołobrzeg wita nas
ciepłą bryzą
przeźroczystego niemal powietrza

z mojego piętra spoglądam
na tę perłę Bałtyku
spowitą słońcem i zielenią

w ciszy
za falochronem nadziei
odżywają we mnie
nowe siły

Późna miłość

Miłość przychodzi wraz z wiosną
i wraz z nią rozkwita
jest krucha i delikatna
jak wiosenny powiew

latem dojrzała dorodna
leniwie wygrzewa się w słońcu

gdy zbliża się jesień
łakomie chwytą
jej ostatnie promienie

a moja miłość
jaka jest
zrodzona z tęsknoty
co już nostalgią się stała

dziś
kocham bardziej sercem
niż dotykiem
lecz i serce
spala się w ogniu namiętności

boję się zimy

A jednak przyszła

Skoro nie było miłości pierwszej
jakże więc może być ostatnia

a jednak przyszła
cicho niepostrzeżenie
kiedy zdawało się
że wszystko we mnie
puste już i wymarłe

przyszła i swoimi barwami
wypełniła moje wnętrze

świeci teraz jak gwiazda
i nieomylnie prowadzi

Ulotna pewność

W zakątku ciepłej jesieni
pośród nitek pajęczych
w promieniach przesianych gałązkami
[drzew
niejeden liść zadrży i gamą kolorów
nostalgicznie przechodnia zachwyci.

Resztkami zieleni nadzieję obudzi
i szeptem zaszeleści:
– Cóż, spełniło się...

Porwie go nagły wietrzyk
i na innym mchu
jeszcze zaczepny rumieniec ostudzi.
I niepostrzeżenie do snu przytuli,
zanim odwieczna chciwość ziemi
nie odbierze ostatniego tchu.

Apostrofa do Losu

Z tęsknoty za słońcem
liść w sadzie nie błyszczy
i nie olśniewa.

Z tęsknoty za dniem
ciemnieje ziemia,
i smucą się drzewa.

O, Losie,
umacniający życie
od czarownych głębin
po chmury nad ptasim lotem!
Spojrzeniu uśmiech przywracaj,
rześki deszcz tęczę przystrajaj,
a mnie pozwól chociaż
czuć dłońią
szczęście na sercu położyć.

Pod przymkniętą powieką

W wędrówce po Kazimierzu
Umykają myśli
Jak drzewa w podróży
Niosąc chmurne kształty

Z niebytu w syndrom
Wypalenia zaplątane
Przenikają się i drażnią zmysły

Nie widzisz a słyszysz
Nie dotykasz a czujesz
Ogniem serca rozbłyśły

Zadumą urzekają
O spokojne słowo
Najszczęstsze poproszą

Zakrętem życia spłoszone
W pamięci na dłużej zostaną
Z myślą najczulszą
A może oczekiwaną?

Stanisław Bartos

PIOTR BEDNARSKI – nestor kołobrzeskich poetów urodził się na Podolu. Do Polski powrócił z ZSRR dopiero po śmierci Stalina. W 1963 r. osiedlił się w Kołobrzegu, gdzie odnalazł swoje miejsce na ziemi. Był rolnikiem, dokerem, drwalem, rybakiem dalekomorskim i marynarzem.

Poeta i prozaik. Wydał 16 tomików wierszy (m.in. *Złotorunne żmijowisko*, *Syberyjski kosaciec*, *Świat-kwiat*, *Chryzantemy złociste*, *Miłość to ty*), 5 tomów opowiadań i 8 powieści, z których wiele otrzymało nagrody, m.in. *Lancelot* – Funduszu Literatury 1986, *Parsifal* – miesięcznika „Pobrzeże” i Wojewody Koszalińskiego 1989, *Błękitne śniegi* – Fundacji Kultury 1996 (powieść została zaadaptowana na widowisko telewizyjne przez Izabelę Cywińską – emisja TVP1 i TV Polonia oraz przetłumaczona na języki: francuski, włoski, rumuński i niemiecki), *Rejsy po arcydzieło* – przekład na język francuski.



Bazylika

Mieszkaliśmy naprzeciwko siebie
Codziennie wpatrywałem się w twoje witraże
Ile tam było pastwisk stad i pasterzy
Strumyków i gołębi i wszystko takie promienne
Napełnione duchem jak twarz matki
Na którą patrzyłem z kołyski
Nieustannie szeptałeś do ucha a słowa jak
Motyle wyklute z kokonu i rozpościerające
Skrzydła przed pierwszym lotem
I zamęt pętał się po głowie

Lubiłem jasną prostotę
Coś jak przebiśnieg wyłoniony z chłodu
Albo płożące się brzozy tundry
Słyszałem Szmer – Twoja obecność

Mnożyły się wojny krew płynęła ryszotkiem
Żołdacy złodzieje gangsterzy
Więc uciekłem na morze
Groźny żywioł ale sprawiedliwy docenia
Nieugiętych obłudników znakuje
I wciska ich w głębiny
Północne morza grzmiące szerokości
Tropikalne wyspy kobiety i spelunki
I ten szept w każdej części świata
Że na zawsze na wieki
A przecież my chwilka dłuższa lub krótsza

To wszystko we mnie
Teraz siedzę pod siwym jak Wasza Wielmożność drzewem
I czekam na orła który wyleci z Białego Muru
I wyrwie ze mnie duszę lub niewidzialny kościelny
Zgasi świecę życia I teraz znowu często patrzę
Na twoje witraże lecz coś innego w nich teraz widzę
Inne treści wypływają z twojego szeptu.

Kiedy słońce się sierdzi lub motłoch tłucze pustymi rondlami
Wchodzę do środka lubię ciszę twojego domu
Zapach świec kadzidła i starych obrazów

I bardzo mi żal twojego syna czy Jego
Śmierć była konieczna
tylko z potwornego
Bólu rodzi się wieczność i wieczne słowa

Wieczność inna od wyobrażeń
pętających się
Po ulicach naszego świata

Do szczęścia

On widział tylko skraj sukni

A ja Chwałę
Nil z dorzeczami
I sopki mandżurskie

Ja widziałem świętość
Napór
Drżenie
Złotą Bramę

Ja widziałem Stwarzanie
On tylko szew Iniany

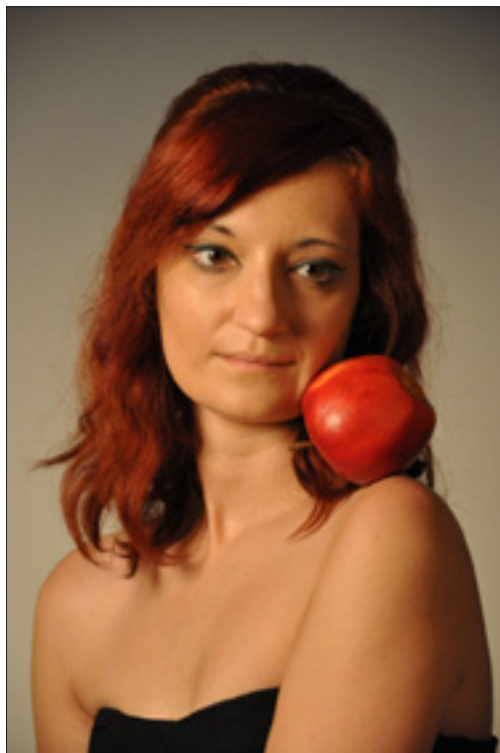
Na balkonie wieżowca, na leżaku

Okryty grubym kocem leży stary poeta
I patrzy na daleki łąn kwitnącej gryki
Przestrzeń drży od upału
Skowronek wzbija się w powietrze,
Aby odmówić psalm.

Trochę niżej nad potokiem tłum ludzi.
Przypomniał sobie to wydarzenie. Dzika
Pustynia, gdzie Poprzednik zaczął chrzcić
Grzesznik dla opamiętania. Chrzcił i urągał
Wielkim i małym, przyjmowali pogróżki
Z pokorą, wiedząc, że są prawdziwe.
Poeta ożywił się, serce rwało się przed siebie,
Uległ, pobiegł, choć nie był zdolny do tego czynu.
Wszedł do Jordanu. Św. Jan uśmiechnął się
I zanurzył trzykrotnie poetę w wodzie. Teraz idź
I głoś, że większy ode mnie idzie, aby chrzcić
Duchem Świętym. Skinął głową
I poczuł w sobie żar płomienia.
Przymknął oczy
I powoli zapadał w g ł ę b o k i s e n.

Piotr Bednarski

IZABELA MONIKA BILL – wrocławska sopranistka (b. asystentka Bogusława Liwińca), aktorka, poetka, twórczyni nurtu erotyków motoryzacyjnych, uczestniczka licznych imprez literackich na terenie całej Polski. Obecna w 17 almanachach. Wydała tomiki: *Seksapil duszy* (2011), *Kameleony* (2012), *Sztuka jedzenia jabłek* (2013), *Pętelki i guziki* (2014). Prowadzi autorską stronę <http://kochankapoezji.jimdo.com/>. Należy m.in. we Wrocławiu do Koła Literatów Polskich im. Z. Herberta, Katolickiego Klubu Literackiego „Źródło”, Saloniku 3 Muz, SAP w Warszawie.



Most zakochanych

pierścienie na odrze
odbijają
dłonie mostu
splecione w wiecznym pocałunku
żelaznych warg

zazdrosne kocie łby
wystawiają
samotne kamienne grzbiety
przechodniom szukającym
insygniów miłości

Cichszy niż cykanie świerszcza

Na ścianie
mechaniczny świerszcz
odlicza smutnie czas

w trawie
świerszcz cyka wesoło

człowiek
cyka
w ciszy

perspektywa zamiany ról
nierealna

Erotyk z wiewiórką w tle

w paciorkach słońca
przeglądamy pocałunki

zdejmujemy liście
z krzewów ciał

obok ruda wiewiórka
odkrywa uroki jesieni
z młodym żołądkiem

Fresk jesienny

klucz ptaków
otworzył drzwi
do jesieni

jabłka mają kolor
dojrzałej miłości

pajęczycie
plotą warkocze
babie lato snuje się
brzegiem jesieni

krople żalu
na ustach żdźbła

dzień już za krótki
na odwiedzinę biedronki

tysieje dęb
gubi żółędzie mądrości
pamięć tego lata
odłoży na półkę kory
podpisaną
tęnym scyzorykiem

Upadłe anioły

połamałeś mi usta
mówię wyraźniej o miłości
potłukłeś oczy
widzę wyraźniej twój gniew
poraniłeś uszy
słyszę wyraźniej groźby
uderzyłeś moje zaufanie drzwiami
aż odbiło się
jękiem łamanych paznokci
na przerażonej ścianie

rozumiałam
czasem trzeba złamać skrzydło
żeby nauczyć się latać

stąd biorą się
upadłe anioły

Izabela Monika Bill



Stanisław Nyczaj i Piotr Bednarski po spotkaniu literackim w kawiarni „Adabar”, Kołobrzeg 2013

KRYSTYNA CEL – poetka, eseistka, ur. w Kielcach, gdzie mieszka. Po studiach polonistycznych na UJ pracowała jako nauczycielka i bibliotekarka. Wydała tomiki poetyckie: *Nim zapadnie zmierzch* (1996), *Ścieżkami dalekiego ogrodu* (1998), *Księżyc w styczniu* (2001), *Zagubiony widnokrąg* (2005), wybór wierszy *Czuła retrospekcja* (2010), *Niewygasłe znaki zapytania* (2013) oraz książki eseistyczne: *Stanisław Nyczaj* (1999, w serii „Sylwetki Współczesnych Pisarzy”), *Tajemnice przeżyć nieuchwytnych* (2003), *Między dawnymi i młodszymi laty* (2011), *Wobec tajemnicy istnienia. Portret literacki Benedykta Koziela* (2011, w serii „Portrety Literackie”). Członkini Kieleckiego Oddziału ZLP.



Ty i ja

Jestem morską pianą
unoszę się na falach

ty stoisz na brzegu
stopy ugrzęzły ci w piasku

przyplływam do ciebie
i natychmiast się oddalam

raz jestem zwinna i lekka
a raz wzburzona i groźna

urzecony moim pięknem
stoisz jak wryty

Aż do horyzontu

Garną się morskie fale
widać zatęskniły za mną
niewdzięczną zawsze oddaloną

podpływają blisko
łazą się do stóp
i unoszą do kolan

czekam aż obejmą mnie całą
popłynę ufna i posłuszna
aż do horyzontu

Chwila z mewą

Skrzeczy głodna mewa
że tylko na nią patrzę

czym ją nakarmię
gdy dla siebie nic nie mam

moja skarga jest cicha
nie woła o litość

a tęsknota choć boli
gorzka jest i głucha

mewa nie rezygnuje
muszę zebrać się w sobie

jeśli jej nie pomogę
pozostanę winna

wyciągam więc dłoń ku niej
z okruszyną nadziei

Na morzu

Bezmiar błękitu
mój statek kołysze

oko lunety
chłodzi rozgrzane
do pierwszych brzegów
myśli

Muzeum Zegarów Słonecznych

W tym królestwie czasu
czuję jak wieczność
wskazówkami zegarów
zatacza swój krąg
jak przyptywa i odptywa
znacząc w milczeniu
także i moje
minuty i sekundy

i tylko władczy Kronos
uśmiecha się pobłaźliwie
a nawet drwiąco
bo to przecież on
najstarszy zegarmistrz świata
nieubłaganie odmierza czas

Prawie ludzki

Zostawiłam za sobą
złoty szelest jesieni

nad moją głową szary obłok
a pod stopami zmieszany z deszczem
brudny śnieg
w tym ponurym krajobrazie
próżno szukać choćby jednej
obietującej chmurki

jakże spokorniał ten odmieniony świat
taki nagi taki odarty z blasku
że prawie ludzki

Samotnia

Tu promień słońca
wbiega jakby od niechcenia
i chyłkiem umyka

tu czas z nikim i z niczym
już się nie ściga
a sen zwleka z przyjściem
i aż po północ rozciąga
ciszę wieczoru

w takiej samotni
można nareszcie
przyjrzeć się sobie

Krystyna Cel

JOANNA CIEŚLICKA – rodowita kielczanka, absolwentka WSP, przewodnik świętokrzyski, członek Stowarzyszenia Historyków Sztuki oraz Dyskusyjnego Klubu Książki. Od lat maluje (wystawy zbiorowe, zbiory prywatne), pasjonuje ją teatr, literatura i zwiedzanie świata. Jest członkiem grupy literackiej „Irys”. Jej wiersze i opowiadania były publikowane w „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, miesięczniku „Radostowa”, w almanachach.

Znalazły również uznanie w oczach jury regionalnych konkursów literackich.



Drogą marzeń (znad morza)

kosmyk włosów szarpany wiatrem
nad czołem fruwa rzęsy zaczepia
wstążka nad kapeluszem wywija ukłony
sukienka opina kształty spragnione
dotyku rozkoszy w kolorze czerwonym

ciepły powiew niesie zapach lata
zniewala oddech aż drży całe ciało
łomot serca uderza dzwonem
zagłusza rozsądek w gorączce szczęścia
szepcze pieszczoty a tych wciąż mało

szelestem naznaczonym tylko dla nas
rodzi się nowe jutro z nadzieją rozkwitu
w pąkach przywoitość pokusa rozkosz
wróżą spełnienie kolejnym porankom
w morskim szumie fal stąpającego świtu

Nienasyceni (nad morzem)

wieczór ma kolor fioletu z czerwienią
a noc?

granatowo-srebrzysta
z nią w blasku gwiazd

a on?
pod księżycem na wietrze
wdycha jej zapach upojny

odpychają przyczajone jutro
niedosyt wszechobecny
bezsilnie ustępuje

lekkość świtu utula
oboje
już dowierzają czułości dnia

Morskie odloty

moje pragnienie
otulone welonem mgły wieczornej
na koniuszku westchnienia
nadchodzącej nocy

moje marzenie
rodzi senną tęsknotę

wiąże przestrzeń wyobraźni
biegnie po horyzont morskiej toni

moje zdumienie
z oddechów utkane
odziane bezwstydnie
w koronkę z wyśnionego dotyku

moje spełnienie
zrzuca koronkę o świcie
brodzi po mlecznej drodze
stąpa skrycie po manowcach fal

moje spojrzenie
w tkliwych odcieniach
podsycą tłącą się wyobraźnię
czatuje na stacji przeznaczenia

Z mocą skrzydeł Kolibra

powietrze bezgłośnie
trzepocze skrzydłami Kolibra

echo zostaje w ciszy zakłóconej ruchem
On zagląda w głąb kielicha z nektarem życia
z odbitym cieniem ciepłego oddechu
spija życiodajne soki miłości ukrytej
na falach cumuje drgający obraz
fatamorgana w piasek umyka

Na Styksie

Łódź lekko drgnęła,
Gdy do niej wskoczyła
Szymborska lekka jak pióro.
Stanęła przy Kwiatkowskiej i Feldman,
Wcześniej im głową skinąwszy z uśmiechem.
Obok Miłosz z Holoubkiem
Gwarzą bezgłośnie
O czymś istotnym.
Dalej Hanuszkiewicz z zastygłym gestem...

Odptywasz, Charonie!
Ale... czy Oni będą tęsknić do nas?
Tak.
I to my dołączymy do Nich...

Joanna Cieślicka



Wieczór w „Bukowinie” – Kołobrzeg-Podczele 2010

MARIA CZAPLEWSKA urodziła się 17 czerwca 1993 roku w Kołobrzegu. Tam uzyskała maturę. Obecnie jest studentką filozofii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Po godzinach oddaje się swoim zamiłowanym: aktorstwu, malarstwu, pisaniu i sztukom rękodzielniczym.



Pijaczka

Wśród niedoszłych wysłicznień
smętnych szwendań
siwa nędza
śnienia snuła uliczne
aż kieliszkowego szumu
szara osnuła ją przędza.

W pięknieniu zimnym dygocie
brzęków szklanych
świt maślany
oczy skleja sierocie
i zeszkrobuje z bruku
tej bzdurki skrzydła nielociej.

A my – tylko wnucac w czuwaniu
smutne tony
w nieboskłony
będziemy, tak zadumani
że łza uroni się jedna
w jej nieutulone łkanie.

* * *

A kiedy świat na swym końcu
rozszypie resztki istnienia
i wątki zawrotne połączyć
uda się już przeznaczeniu

i kiedy w szalonej pogoni

ostatnie odpłyną kolory
na nasze dłonie splecione
zaklinać się będą potwory

gdy wszystko w ogniu już stanie
duszącym słowa bezwolne
ostatni się krztuszac poranek
wycofa się w przedświt pokornie

utonie twarz twoja w chaosie
i szukać jej będę daremnie
lecz wiem, że zmagając się z losem
ty nie uciekniesz beze mnie.

Pętla

W szalonym ogniu gaśnie świat
co go utkałam z włókien śnienia
i jeszcze tylko echo gra
ostatnie strzępy uwielbienia.

Coś wysypało się z mych rąk
coś co trzymałam dotąd mocno
historia znów zatoczy krąg
znów będę zbierać marę nocną

znów będę błagać o ten chleb
co mi go cień podaje z rzadka
i znów z osieroconych nieb
wybiorę gwiazdy do ostatka.

Usypię w dole szary piach

posięję wiatr by go rozwiewał
ułożę w stos z odwagą strach
a tam urodzi się nadzieja.

I pięknie ziarno w zimny świt
i zakiełkuje nowym czasem
a potem będzie mi się śnić
to co się stanie z moim światem

wybuchną wojny przyjdzie śmierć
z której kiełkuje blade życie
a ty me słońce w mękach świeć
by był mógł stawać się w niebycie

aż przyjdzie znowu taki dzień
który spotyka wszystkie światy
gdy owoc wszystkich moich śnień
zaciekły spisz grom na straty.

Coś znów wysypie się z mych rąk
choć będę to kurczowo trzymać
historia znów zatoczy krąg
i będę znów wyślepiac wzrok
martwymi śniąc oczyma – –

Kieruj kroki moje

Kieruj kroki moje obłąkany świecie
Pomóż wydrzeć stopę zrozpaczoną
[cieniom
Niech otuli twoja posrebrzana jesień
Moje pieśni drżące niech nakaże
[drzewom

Tkać sklepienie z cienia żeby na mą głowę
Jasną i maleńką jak okruszki żalu
Się nie posypało metalowym bogiem
Rozplataj i nicuj w włókna wtedy całą

Ciemność co się snuje pod moimi śladami
I wyrasta w ścieżkę kołysana wiatrem
I zamyka drogę powrotną i mam

Ścieżkę rozmazaną całkiem pragnie
[zatrzeć

Kieruj kroki moje obłąkany świecie
Daj karnawał spojrzeń myśli kolorowe
Miłuj jak miłujesz wszystkie swoje dzieci
Gdy im dajesz styczeń i chmury majowe

Niechaj więc pobiegnę w twej zamknięta
[dłoni
Tam gdzie las jak brama wpuszcza twoją
[jasność
Potem mnie ucałuj przytul mnie do
[skroni
Złóż mnie na swych skrajach i tam
[pozwól zasnąć

Kieruj kroki moje obłąkany świecie
Daj skosztować ziemi wiatru i płomienia
Ukaś skargą myślą zakaż snem i grzechem
Rozmyj co wyblakło w strugach
[zapomnienia.

Erotyk

Upili się nocą, odziali się szatem
Łącząc na przedwieki ciało z drugim
[ciałem
Wargi mieli z krwistych uplecione nici
Nadzy snem jak cisza, szeptami spowici
Szukali dosłownej miłosnej wymowy
Która drży jak cienie i pustoszy głowy
Aż nagle, w rozkosze tak wielkie się
[wdarli
Że nim świt ich dotknął, oboje umarli.

Maria Czaplewska

Kołobrzeg-Podczele 2010



Ludwika Zmarzły i jej pejzaż morski



Preparaty

Tadeuszowi Różewiczowi

wzięty w nawias
świat się spocił
i cofnął

pod mikroskopem
bóg udaje że jest
na szkle roztarty
rozpostarty
rozdarty

ocalony poeta
udaje że nie śpi
anioły łańcuchowe
tylko czekają
aż odłoży pióro

kto podniósł szlaban
i wpuścił tu
to stado
co wyje
neguje
w rytmie techno
w rytmie samogwałtu

WOJCIECH CZAPLEWSKI – ur. 1961, kołobrzeżanin, absolwent UMK w Toruniu (filologia polska), nauczyciel. Autor podręcznika *Filozofia z przyległościami. Skrypcik szkolny dla użytkowników mózgu* (KiW, Warszawa 2000), tomu esejów *Pochwała niezrozumiałości* (KAMERA, Kołobrzeg 2013; nagroda im. A.K. Waśkiewicza za najlepszy debiut krytycznoliteracki), tomu wierszy *Próba czytania* (ŚWIADECTWO, Bydgoszcz 2014). Współorganizator przedsięwzięć wydawniczych i kulturalnych, m.in. Herbertiady.

najznamienitszy poeta morderu
powraca do komnat dzieciństwa
pod ostrożnym dotykiem
rozsypują się
głuche kuranty
znieruchomiłe zegary
jesienie

światlista nicość
wyfruwa i kusi

24 IV 2014

* * *

było tak, jak gdyby wstyd miał go przeżyć
Franz Kafka

brama żelazną sztabą zagrodzona
później niż ja umrze płonące ostrze
z rozgryzionego owocu cieknie struga słodka
w oswojonego potwora zamienia się rozpacz

od wstydu lżejszy jest ból
przybieram kolor powietrza kształt ściany
czy to prawda że takiego mnie chcesz
jakim zostałem poznany?

zdławiony ciężką ręką lament
przemienia skórę w gładki kamień
nie rozedrą jej moje paznokcie
więc uderz swą laską mnie otwórz

od bólu cięższy jest wstyd
na samym dnie chaosu głębiej niż od dna
czy to prawda że nie znam sam siebie
takiego jakim mnie znasz?

Akwarium

nieopisane słońce mości się w strugach
zmierzchu z miasta nadciągnął mój młody
przyjaciel siwy wariat zresztą też poeta
i emituje te swoje samopowtarzalne serie
niezbyt zrozumiałych sylab za uchylonym
oknem niedocięta gałąź jabłoni rozmazana
blaskiem drży chyba że to wiatr że niebo
[drży

Ofelio idź do klasztoru mógłbym
[na przykład
do niego powiedzieć ale on odkąd został
ascetą nawet słowem nie okaże bólu
niezgrabne złote krawędzie chmur kroją
światłem morał na plastry mój młody
siwy przyjaciel też zresztą poeta
naturę ma delikatną i w tych swoich

przejrzystych ciepłych toniach powoli
wachluje się firanami płetw i żadnych
swych nie zdradza tajemnic a ja cóż ja
mogę co najwyżej stukać w szybkę straszyc
glonojady wymyślać wiersz który może
by napisał Musashi gdyby był Frankiem
O'Harą godzinami szukać rymu do nicości

Z listu

u nas tymczasem to co zawsze
klimat umiarkowany
ludzie z tej samej materii niemal ożywionej
wiorsty czarnoziemiu dalej asfalt biała plaża
dławiące kłęby powietrza

zbadać pokrewieństwo wiary z rozpaczą
krzywdy z miłością nadziei ze śmiercią
wyszczerbioną linijką zmierzyć
głębokość bólu czyli oddalenie Boga
po prostu na nic więcej nas nie stać

wiotką ścieżką zapachów ze wspomnień
[i marzeń
będziemy tak szli w gęstniejącej mgle

* * *

grząski grząski piach
mgła nie przeredza się
coraz bardziej senny ślepy
coraz wolniej niż brnę

nim kryształ powietrza
objawi jasne ogrody
nim na dwoje pęknie zasłona –
przyjmę bielmo na oczy

spodobało się Panu
uczynić mnie znowu dzieckiem
nie pamiętam swojego imienia
i niczego niczego już nie wiem

nic jasność nic wysokie loty
w kłębek zwinięty drżący wtulony
rodzę się rodzę raz jeszcze
wewnątrz Jego dłoni

Wojciech Czaplewski

MAŁGORZATA DZIEWIĘCKA, ur. w Ząbkowicach Śląskich; absolwentka geografii na Uniwersytecie Wrocławskim; aktywna w działalności humanitarnej i charytatywnej w Polsce i za granicą. Nauczycielka i wykładowca m.in. w Botswanie, Indiach, na Malediwach, Seszelach, Tonga, Rosji; misjonarka w Peru, Boliwii, Paragwaju, Jamajce; członek The Explorers Club; dziennikarka, przewodnik sudecki, przewodnik safari w Afryce, tłumaczka (jęz. angielski, hiszpański), autorka artykułów w miesięczniku „Odra”, „Rzeczpospolitej”, „Poznaj Świat”, „Kultura” (paryska) oraz książek *Lato w Polsce. Dziennik 1992* i *The Life & Times of Ngamiland. The Story of Maun. Botswana*.

W 1993 roku TVP nakręciła film dokumentalny o jej życiu w Botswanie pt. *Odnaleźć się nad Okavango*. W 2009 Olgierd Budrewicz w swej książce *Z Polską w sercu* poświęcił jej jeden z rozdziałów. W 2013 jej postać opisana jest w serii „Niezwykli” Adama Sznajderskiego.

Mój Dom

Mój dom? Tam, w Afryce?

Wiesz, tutaj, gdy patrzę na twoje miasto, to widzę dom zupełnie inaczej niż tam. Koncept domu jest inny. Tu budowany jest od wewnątrz. Od wewnątrz ducha. Dla bezpieczeństwa. Stoję niejako pośrodku i otaczam się ścianami, izoluję od ludzi, by móc zasnąć, ukryć się, rozluźnić duszę. Jak niegdyś w jaskini czuć się bezpiecznie.

Tam dom powstaje jako część przyrody i w sposób zapożyczony od zwierząt i roślin: zagradzam sobie część przestrzeni, łąpię ją „w sieć” mych ścian, jak rybę. Zaznaczam tym moje terytorium, tak jak hipopotam odchodami, osa gliną zmieszaną ze



śliną, drzewo cieniem konarów, ja – cegłą, trzcina, trawą. Mój dom jest więc częścią ogrodu, a ogród jest oddzielną częścią lasu nadrzecznego.

Jako człowiek muszę być twórczą istotą, zatem w mym ogrodzie posadziłam kilka krzewów obcych, parę drzewek pomarańczy. Roślinność ogrodu, ta miejscowa, jest oporna w zaakceptowaniu nowości, w uznaniu nowej harmonii. Tak jak ludność miejscowa. Obsypuje moje innowacje muszkami, pajęczkami, mrówkami, cieniem. Ale nowe są uparte. Gdy jedno zginie, drugie się pojawia i próbuje dalej życia tam, w ogrodzie. Tak jak nowi przybysze. Razem ogród wygląda ciekawie, ładnie i pożytecznie. Daje mi spokój i przywiązanie. Rodzą się uczucia. Wygłaskałam powrót do życia drzewka pomarańczy. Gasto, gubiło listki, jak przy leprze odpadały uschnięte końce gałązek. Przychodziłam

doń co rana, rozmawiałam, dotykałam. Teraz też zachodzę tam, dotykam listka na znak uznania dla drzewka.

Wierzę w wymianę energii. Wierzę, że dobra energia jest zawsze w nas i do naszej dyspozycji. Wolność nasza polega na używaniu jej lub nie; na wyzwaniu jej lub utrzymywaniu w uśpieniu. Zła w nas nie ma, jako naturalnej energii drzemiącej wewnątrz. Wszak od Boga pochodzimy. Zło musi Mu być obce jako Jego twórczości. Zło jest na zewnątrz, jest niezależną energią, jak dym snującą się po świecie. Wpływa tam, gdzie robi się jej miejsce.

Ale przecież mówimy o moim domu! Jesteś go wciąż ciekaw? Tak?

Jest wiecznie otwarty. Przecieka jego wnętrze do ogrodu, a ogród do jego wnętrza wpływa. W nocy księżyc i gwiazdy wchodzą, w dzień słońce. Wiatr, deszcz także sobie pomieszkują weń. Ciepło, zimno tak tu, jak i tam – wewnątrz i w ogrodzie.

Rozśmiesza mnie naturalność, z jaką traktują mój dom zwierzęta. Pies wchodzi sobie jak do siebie, zwala swe cielsko w kącie koło schodów, gdy ciepło, zaś na dywanie, kiedy zimno. Nawet okiem nie łypnie w moją stronę, czy nie mam obiekcji. Koty – to samo. Włazą miękko, zwijają się na kanapie czy krześle, zupełnie ignorując moją obecność. Mrówki wchodzą w jednym rogu domu, maszerują szeroką strugą po ścianach, by wyjść z domu po drugiej stronie, gdzieś koło sufitu. Ot, taki bieg na skrót przez mój dom. Osy wpadają, lepią gniazda u pułapu. Tysiąconogi pełzną – na skrót – od jednego progu do drugiego i wychodzą do ogrodu. Pająki lokują się po ścianach i po półkach. Czasem schroni się wąż, żaba czy myszy pomieszkają w nim zimą, chrabąszcze potańczą przy lampie, motyle przysiądą na kolorowej poduszce jak na kwiecie.

Mój dom? Jest w nim dwoje dzieci. „Czarne i czerwone”. Murzyneczka i Indianeczka. Wchodzą do domu tak naturalnie, jakby był to najwłaściwszy koncept ludzkiego schroniska. Może nawet to nie schronisko dla nich, lecz przynależność do terytorium, czyli tożsamość, a zatem siła?

Mój dom jest pełen zapachów znanych mi skądinąd i stamtąd. Jest pełen głosów, szumów, dźwięków. Jest pełen ruchu, zawsze jest w nim oddech. Jest żywy, trzeba z nim walczyć: gdy gorący, uciekam zeń, gdy zimny, bronię się owijając kocami, chowam się w jego wnętrzu, kiedy w ogrodzie gorąco lub leje deszcz. Tutaj ktoś powiedział mi: „Ty jesteś już inna”. Wracając stąd, rozpłakałam się na widok tamtej rzeki, łąki, chat, pustkowia – jako domu mego. Być może dom mój to więcej niż działka, na której stoi?

Tutaj wdeptuję w swe dawne odblaski, jak w stare chodaki, i czuję, że jestem niezmienioną. Poza czasem istniejącą. Tam w nic nie wskakuję, co byłoby moją odblaską. Tam gdzie jest mój dom, ja dołączam się. Jestem mile, dobrze widziana – przez całe universum miejsca.

Czy mój dom ma imię?

Nigdy nie potrafiłam go nazwać. To, co brzmiało ładnie, przyklepione doń gąsto, traciło dźwięk. Więc nie nazwałam mego domu żadnym słowem.

– A ja nazwałbym twój dom...

– Jak?

– Afryka.

Małgorzata Dziewięcka

KRZYSZTOF GULIK pochodzi z Wrocławia. Od dziewięciu lat związany z Kołobrzegiem. Członek Stowarzyszenia Poetów i Innych Twórców „AKCEPT” w Kołobrzegu. Publikował wiersze w prasie kołobrzeszkiej i malborskiej, w zeszycie Stowarzyszenia „AKCEPT”, almanachach *W ciszę ubrani*, *Silva rerum*, *Wędrujący w ciszy*. Wydał tomik poetycki *Kocie ścieżki*.

Słowa

Słowa w bólu poczęte
przemieniają szarą rzeczywistość
w ogród kwiatami usłany
dla tej co mieszka
w sercu utkanym z myśli
często nieubranych
w odpowiednie słowa rymy
nic to

tylko cienie
przesuwające się
po naszych wspomnieniach
nieobecne
umierają każdego dnia
jeżeli nie zamkniemy ich w chwili
ich narodzenia

spiesznie krocymy
polaną marzenia
z ochotą na chwile spotkania
z tą która żyje wiecznie w nas
czasami niedostrzegana
a ona puka łomoce do drzwi
wiecznie dla niej zamkniętych
próżno chwalimy się
tym kim jesteśmy
tak naprawdę bez niej
umieramy

Kołobrzeg 27.04.2015



Obraz

Obrazy słowem malowane
dźwiękiem nakreślane
jak węglem
po białym płótnie
palce zanurzamy
w przestrzeń
pomiędzy słowami
nie zawsze zrozumiętymi
przez tych co patrzą oczami
a duszę mają zamkniętą

krocymy z wolna
patrząc przed siebie
Tego co jest przy nas
nie zauważając

myśli kotłują się
wiercą
zasypiają
rozbudzone nagłym olśnieniem
promieniem nadziei

która żyje zawsze po tej stronie
a po tamtej
niepotrzebna

Idziemy razem zamyśleni
trwając pragniemy
poznawać siebie
nie chcąc się jednak otwierać

węgiel którym malujemy
kształty niezrozumiałe
nie trwa wiecznie
małeńka iskierka pochłania
to co stworzone

wplątamy słowa w obrazy
jeszcze nienamalowane

Kołobrzeg 25.04.2015

Wtorek

Moja ukochana tęsknoto
Opuściłaś moje serce
Porzuciłaś jak popsutą zabawkę
Moje oczy w dal spoglądają
Serce uśpione w narkotycznym śnie
Poszukuje smaku twoich ust
Lecz garść ciśniętych kamieni
Rani moje wspomnienia
Na jeziorze nieubranym myśli

Moja ukochana tęsknoto
Poszukuję twego oblicza
Zakrytego przed rozdartym sercem
Wyplutego przez znudzoną metresę
Myśli pragną bliskości
Twoich cierpkich słów
Wypowiadanych do mego wnętrza
Gdzie porzrucane przedmioty
Poszukują utraconej harmonii

Moja ukochana tęsknoto
Obudziłem się
Narkotyczny twój zapach uleciał
Świadomość zaczyna żyć
Nie ma cię
A ja żyję
Otulony ciszą
Delikatnie wpasowującą się we mnie
I teraz z nią zasypiam

Kołobrzeg 07.10.2014

* * *

Plugawe pragnienia
otulają mnie
przyklejając się
zawsze w to samo
miejsce

myśli skołtunione
przykryte
niecodziennymi wyrazami
twarzy

przypadkowymi gestami
wyrażanymi w stronę osób
świeżo co poznanych

oceniaamy siebie
na podstawie widoku
w szklanym zwierciadle

nie zawsze rozumiemy
co ma nastać

drzwi
nadal zamknięte

Kołobrzeg 05.02.2015

Krzysztof Gulik

KRYSTYNA GURANOWSKA-STOLARZ

mieszka w podwarszawskim Międzyzlesiu. Łączy twórczość plastyczną z poezją i satyrą. Członkini Związku Artystów – Polska Sztuka Użytkowa. Jest specjalistką od rysunku piórkami. Maluje również techniką akwarelową, akrylem i w gwaszu. Dominantami tematycznymi jej prac są przyroda i architektura. Chętnie portretuje, ilustruje książki dla dzieci i jako ilustratorka służy poetom swoją wyobraźnią. Działa aktywnie w warszawskim Stowarzyszeniu Marynistów, biorąc udział w organizowanych przez nie wystawach.



Czerpiąc z morza ogromu

Przed tobą iskrzący taniec fal
i czekająca na kutry dal.
Biel światła diamentami utkana,
pędzlem na płótnie szeroko rozlana.
W delikatnym akcie szybkiej kreski
lekki brąz i złocisty błękit.

Chłoniesz takomie zapach bryzy morza
i błogi jod chwytasz mocno w nozdrza.

Pędzlem w skupionej nad płótnem dłoni
chcesz oddać całą głębinę toni.
I tak, czerpiąc szczerze
[z morskogo ogromu,
będziesz miał co podarować komu.

W blasku latarni

Kiedy tworzysz pejzaż morski,
z pędzlem, zda się, płyniesz.
Czujesz w żyłach impet boski,
jakbyś był po winie.

A kiedy staniesz przy morskiej latarni,
która przegląda się w lustrze wody,
popatrz na cień jej w spokojnej przystani,
na blask, co dobrą wskazuje ci drogę.

I spróbuj przenieść radosne marzenie
na płótno, by się w obraz ziściło.
I wtul w nie całe swego serca drzenie,
żeby jak najpełniej przemówiło.

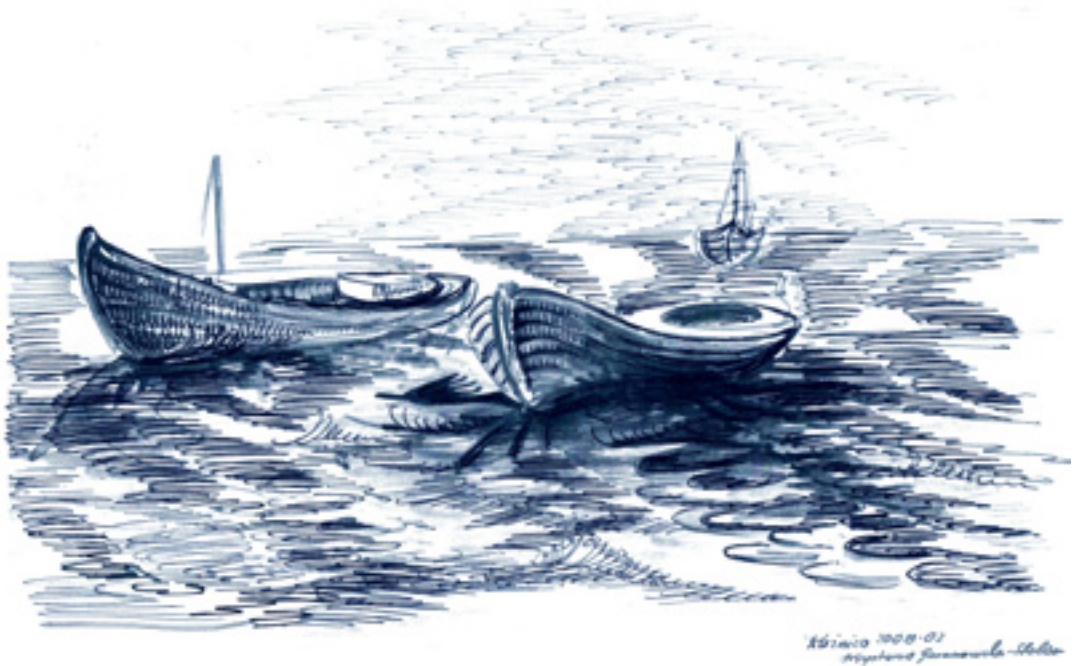
Przesłanie

Morzem żyłam
i rozdawałam między ludzi
wiarę w miłość,
czując ducha niespożytą moc.

Prostą czyniłam życia zawziętość.
Na strunach pejzażu słowa
obrazami karmiłam,
widokami burt, kutrów, żagli...

Od progu mego
nie odchodził nikt głodny.

Krystyna Guranowska-Stolarz



Rysunki Krystyny Guranowskiej-Stolarz

AGNIESZKA HAJEC – urodzona 11 maja 1970 we Wrocławiu, mieszka w podwrocławskiej Czernicy. Pracuje w administracji publicznej. Poetka, od 2012 należy do kołobrzeskiego oddziału SAP. Wydała tomiki: *Drżenie myśli* (2010), *Po obu stronach tęczy* (2011), *Bezdroża marzeń* (2011 – prezentowany podczas Czernickich spotkań z Poezją i Wielkiego Czytania na Sowiej Górze), *Pejzaże codzienności* (2012). Zaprasza na spacer po bezdrożach marzeń i tęsknot oraz przemyśleń z zachwytem nad tym, co kruche, a czasami nieuchwytnie.

Jesteś

Jesteś niedościgłym celem
rafą na dnie morza
falą wzburzoną
Jesteś pragnieniem wody w czasie suszy
i kroplą podczas ulewy co właśnie trwa
Jesteś a może cię nie ma
Może to sen... może magia... wspomnienia

Jesteś odległy jak morza i oceany
jak gwiazdy w przestworzach
Jesteś rozkoszą podczas snu
i ciszą gdy świt nadchodzi
Jesteś a może cię nie ma
Może to sen... może magia... wspomnienia

Milcząca

Spierzchnięte niczym
w kolorze czerwieni
zaciśnięte do bólu
usta
co nic nie mówią



Załamane
obrzękle od wysiłku
wrażliwe na promienie słońca
przymknięte oczy
by nie widzieć rzeczywistości

Z nogą na nodze
z rękami bezwładnie zwieszonymi
[na oparciu
czeka na swoje pięć minut
milczy bo tylko w ciszy
słyszy własne myśli

Chemia uczuć

Gdy się złoścę na ciebie,
[przeklinam czas,
to coś drży we mnie, coś się porusza,
niczym liście wiatr kotłuje moją duszę.

Gdy myślę o uczuciach, o tym, co się
[zdarzyło,
co jest między nami, a czego nie było,
to dotykam samego wnętrza jestestwa.
Czyżby to była miłość –
chemicznie lżejsza od powietrza,
co unosi się nieuchwytnie?

Czas pograbić liście, jesień idzie.
Pustka między nami.

Omotany

Zawieszony
pomiędzy niebem a ziemią
odziany w błękit nieba
szukam miłości co mnie ogrzeje
niczym promienie słońca
i wytrwam w tej nadziei
aż sił braknie
aż droga dobiegnie końca

Zamykam oczy
i wyciągam dłonie przed siebie
jakbym dotykał jej ciała
a ona jak nimfa wodna
tańczy w mych marzeniach

Omotła mnie całego, omotała

Morze

Wielkie morze
ludzkich głów
ludzkich spojrzeń
rąk wskazujących drogę
zimnych serc
zimnych ust
krzyczących PRECZ!

Pokochać swoją samotność...

Przyszła czas,
aby pokochać swoją samotność,
aby zaufać jej bez miary.
Ona nie okłamie, nie zdradzi.
Przyszła czas,
aby oddać się całą sobą
zamyśleniu, pijąc herbatę,
patrząc w dal
w oczekiwaniu na zmiany.

Ale nie umiem jej pokochać,
oddać się w zapomnieniu.
Ona trwa
bez mej zgody

Jednak nie potrzebuję jej,
nie podam jej herbaty popołudniowej,
nie przywitam jak najlepszego przyjaciela.



Rys. K. Guranowska-Stolarz

IRENA HRYNCEWICZ urodziła się w 1938 na Grodzieńszczyźnie. Absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego. Mieszka w Jeleniej Górze, ale jest też związana z kieleckim Krajowym Centrum Kultury PZN, uczestnicząc w jego literacko-artystycznych spotkaniach i seminariach, jak również publikując w jego wydawnictwach z serii *Erotyki*, *Jesteśmy*, *Nasze Wigilie*. Członkini Jeleniogórskiego Klubu Literackiego, będąc współautorką wielu jego almanachów i cyklu *Zeszytów wierszem*. Wydała tomiki poetyckie: *Do kąd idziesz* (1997), *Strofy dla ciebie* (wyd. I – 2000, wyd. II – 2004), *Miłość jak chleb* (2004), *Ślady niezapomnienia* (2004).



Miłość jak chleb

Rzucam ziarno
do Twojego serca,
by zakwitło różą,
zaszumiało ciepłym wiatrem,
i słonecznym łanem,
zapachniało świeżym chlebem –
świętym jak Miłość.

Ufam,
że gleba Twojego serca
jest żyzna.

Tak mi trudno

Tak mi trudno
iść za Tobą, Chryste.

Wiem, że moje małe krzyże
są niczym w porównaniu z Twoim.

Pytam często o sens
Twojej męki i mego życia.

Wiem, że krzyż największy
i najcięższy
zostaje na koniec życia.

Więc pomóż mi, Panie!

Piosenka dla Matki

Tam mój świat się zaczynał,
gdzie rodzinny nasz dom.
Ciebie, Mamo, wspominam,
w sukni z zielonych łąk.

Czuję, jak nad wezłowiem
Cicho się schylasz.
Zwykłe pamiętam słowa.
Kocham Ciebie jak nikt.

Dobroć jak kromka chleba,
którą brałaś do rąk,
okruch jasnego nieba –
są gdzieś daleko stąd.

Twoja miłość matczyna
strzeże mnie w trudny czas.

Kocham Ciebie, Jedyna
najjaśniejsza wśród gwiazd.

To ja

To ja –
dama z portretu,
samotności otulona ciszą.

Szukam kwiatów
i motyli
na zimowych łąkach.
Pragnę echo zatrzymać
w dłoniach.

Nie wiem,
czy przysłałam za późno,
czy może za wcześnie.

Muzyk

Bolesławowi Perłowi

Na klawiaturze kładziesz ręce.
Odkrywasz inny, lepszy świat.
Zaczarowane płyną dźwięki,
aż – zasłuchany – ucichł wiatr.

Wielkimi są nie tylko wielcy.
Bóg dał i tobie piękny dar,
byś ubogacił ludzkie serca,
dając własnego serca skarb.

Graj, czarodzieju-muzykancie,
aniołom, ludziom radość nieś.
Niech uśmiechają się i tańczą,
Niech echo niesie twoją pieśń.

Tylko tyle

Dobrego słowa,
czułego serca,
przytulenia,
życzliwych oczu,
przyjaznych dłoni.

Tylko tyle mi potrzeba.
Czy żądam zbyt wiele?

Maliny

Czy pamiętasz maliny
moje ulubione,
soczyste, pachnące
i tamte wakacje zielone?

Było malinowe lato,
szalony zawrót głowy
i tamta nasza miłość
też miała kolor malinowy.

Jeszcze teraz ona dla mnie
pachnie malinami.
To nic, że kilometry czasu
legły między nami.

Irena Hryncewicz

STANISŁAWA JARMAKOWICZ, ur. w Drohobyczu (w woj. lwowskim), mieszka w Bolesławcu. Z wykształcenia matematyczka. Maluje obrazy i pisze wiersze, które zyskują uznanie. W 2011 nagrodzona przez Związek Pisarzy Niemieckich za wiersz *Zerbrochener Krug*, umieszczony w antologii *Kleist und Ich*. Do chwili obecnej wydała tomiki wierszy: *Rytm serca*, *Zatrzymać chwile*, *Kolory życia*, *Podobni ptakom*, *Dotyk czasu*, *Głębia ciszy*, *Porywy wiatru* – podsumowane w zbiorze *Wiersze wybrane* (2014). Należy m.in. do Jeleniogórskiego Klubu Literackiego. Członkini SAP.



Bez rutyny

Spójrz... świat jest znowu nieciekawym
Płaczesz – niebo też – jest ulewa
Więc gdy na świecie smutno bywa
Powinna dusza twoja śpiewać

Uwznioślać każdy życia szczegół
By twemu sercu się zdawało
Że świat zatrzymał się na moment
Aż przełkniesz szczęście jakich mało

Aż się upijesz zachłannością
Zatracisz czas i smak rutyny
Pędząc z uporem w stronę słońca
Spójrz... czy jest skutek bez przyczyny?

28.07.2009

Na przyjęciu

Pożądliwie wędruje oko
Przygląda się ukradkiem uparte
Lustruje tajemnicze dania
I panią upiększającą party

Na stole szparagowe serca
Homar otoczony owocami
Pachnące świeżością poranka
Sałatki przystrojone kwiatami

Półmiski z urokami morza
Ułożone falami mięsiwa
Talerze i sztuce jak wojsko
Wyczekują na swą ofensywę

Gdy się walka zacznie na noże
Bez gracji runie misterne piękno
Tylko wino w kryształowym szkle
Ukoi żal by serce nie pękło.

18.10.2009

Snooker

Na zielonym suknie stołu
Bile ściśle ułożone

Musisz trafić białą bilą
Na początek w tę czerwoną

Choć reguły ustalone
To niełatwe są wybory
Bo jak zwykle w życiu bywa
Nawet bila ma humory

Raz z impetem w łuzę wpada
Lub kieruje nie w tę stronę
Albo staje jak zaklęta
Oczy widzów w nią wpatrzone

Pomruk niesie się po sali
Współczujący pokerzyście
Bo z ciągłością zbitych bili
Tryumf brejka oczywisty

Twarz nie zdradza emocji
Snooker uczy grą pokory
Ale przecież jest wiadome
Dżentelmena w każdym calu
Musi boleć strzał chybiony.

Snooker, mistrzostwa świata, 29.04.2011

Skrzypce i śpiew

Smyczek raz w górę to znowu w dół
Tuli skrzypce dziewczyna wiotka
A rapsodia niebo otwiera
Melodią gwałtowną i wpada
Jak motyl Czardaszem do serca

Ciało-smyczek prężą się rytmem
Zgodnym – widzę – anioła słyszę
A gdy smyczek nie dotyka strun
Dziewczę ciałem dopełnia ciszę

A później – rzuca serce na śnieg
Tętent słyhać – to trojka pędzi
Ech, ech, ta trojka i serca bieg

Biały płomień – ten biały płomień
Skrzypce i śpiew...

Odwieczny poeta

Popatrz
W dzień niebo skąpi nam promieni
I nawet noce gwiazdami nie świecą
A tylko serce – odwieczny poeta
Iskry słowami i płomień z nich wznieca

Wenus
Bogini jak nimfa – chimera
Rymy oszalałe pegazem pędzą
Porywa serce ze sobą unosi
I zostawia nad przepastną krawędzią

Nicości
Sercu wyrastają skrzydła
Serce z konieczności musi być ptakiem
I głos mieć doniosły jak gromy niebios
By można słyszeć wołanie z Itaki.

24.09.2008

Zjawa

Z głębin szmaragdowych
Po wschodniej stronie nieba
W sukni z różowych mgieł
Szaleń tęczą otulona
W majestatycznej ciszy
Wyłania się – zjawa
Nieziemsko urocza
Widzę złociste warkoczki
Opromienione końce
To może być tylko słońce.

28.08.2013

Stanisława Jarmakowicz

MARIAN JEDLECKI (ps. Marcin Jodłowski) – prezes kołobrzeskiego Stowarzyszenia Autorów Polskich, wraz z żoną Barbarą z wielkim osobistym zaangażowaniem organizujący od ośmiu lat plenarowe nadmorskie spotkania literackie, w autoprezentacji:

Moje rodzinne miasto to Wieluń. Przez wiele lat byłem marynarzem. Ten okres mojego życia – ową długą przygodę z morzem – wspominam ze szczególnym sentymentem.

Piszę opowiadania, felietony, poezję. Przygotowuję do wydania kolejną powieść z okresu marynarskich doświadczeń, zbiór opowiadań *Myśli niepokorne* oraz dwa tomiki wierszy: *Niepokoje* i *Alienacja*. Mieszkam w Kołobrzegu-Podczelu.

Popróbowałem sił w pisaniu scenariuszy do różnorodnych imprez kulturalnych w szkole wojskowej oraz jako pracownik, a później dyrektor dużego ośrodka kultury. Jeszcze później zacząłem pisać, trochę z nudów, w czasie ciągnących się jak cumy statkowe długich rejsów po wszystkich oceanach świata i większości mórz.

Dotychczas publikowałem w almanachach: *A duch wieje, kędy chce*, *Dziwinyjskie Lato Literackie*, „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, w czasopiśmie „Nieznany Świat”, „Flesz”, „Kulisach Kołobrzeskich”, a także w czasie Herbertiady w Kołobrzegu (2009).

Piszę dużo także na blogach: <https://marcin50.wordpress.com/>, <http://www.granice.pl/marcinjodlowski.html>, <http://www.pasjoneo.pl/marcinjodlowski/> oraz mam własne strony w Internecie, gdzie zamieszczam na bieżąco to, co napiszę: <http://www.poezjamarcina.za.pl/>, <http://www.mysliniepokorne.za.pl/>, <http://www.dywagacje.za.pl/>.



Z CYKLU *MORSKIE OPOWIEŚCI*

List marynarza

Pisz do mnie miła srebrem słów czułych
w błękitnie nieba i gwiazdach dalekich
pisz zawsze
z uśmiechem szerokim
z Amfitrydy śmiechem radosnym
Opisz mi ból kwiatów zerwanych
tęsknotę cichą wiatrem wysłaną

W błękitnej toni płaczą wspomnienia
z oddali morskiej wieści przyptyną
Napisz miła kiedyż myśli słońce ogrzeje
uśmiechem radosnym wreszcie ozłoci

Miłość szalona

Z okazji The Tall Ships, Races 2007

Jesteś światłem ciepłym
Pieśnią miłości radosnej

Szeptem fali o poranku
W bursztyn zastygłą tżą nimfy
stęsknionej dotyku piasku ciepłego
pustej i słonecznej plaży
Sensem i radością życia
Lazurowym marzeniem
Białych żagli wspomnieniem

Nie bój się morza
jego brwi zmarszczonych
Twoja dłoń wciąż w mojej
Myśli Ciebie szukają [piano
ciepło ust miękkich
Jestem jak tajfun szalony w głębi
mojego ciała
U stóp moich sukienka porzucona biała
Rozpleciony wianek miłości
Włosy wzburzone jak fale
Myślą wracam do Ciebie

Jesteś światem całym
i miłością jedyną

Modlitwa marynarza

Panie z trójzębem –
boską wolą ucisz rozszalałe fale
groźną nawałnicę w dłoniach mocarnych
[zamknij

Jesteś władcą otchłani
wskaż szlak bezpieczny ten bliski i ten
[daleki
spraw by oczy zmęczone lądy ujrzały
[jeszcze
i portu wejście bezpieczne

Władco przepotężny wskaż choć jedną
[gwiazdą
azymut prawdziwy

abym w kipieli rozszalałej kierunku nie
[zgubił
a port rodzinny wesóło przywitał

Piana morska

Jeżeli kiedyś nad morzem
uderzy mnie miłość nieodwzajemniona
przychodząc do mnie udając pokusę
natenczas do ciebie przyjdę morska
[piano
gdzie błyska jeszcze złoty pukiel włosów
biel ciała bogini
mokre koło wozu
i łabędzie skrzydło

Przyptyw

Rozrzucone po plaży przez kapryśny
[przyptyw
wiotkie ramiona zielonych wodorostów
algi rozgwiadzy małe muszelki pełne
[słonej rozpaczy
błagają powrotu fal słonych sióstr i braci
morza co miłośnie przytuli
algę czarną, rozgwiadzę i muszelkę
[najmniejszą

Są i inni banici na tej pustej plaży
co spokój im burze zabrały
a każde z nich jednako marzy
o nowym przyptywie spokojnej fali

I ja z nimi

Spacer brzegiem morza

Chodź ze mną najmiłsza
Chodź pójdziemy na spacer brzegiem
a fale obmyją kurz codzienności

Chodź posłuchajmy jak morze szumi
swoją pieśń miłości

W porcie

Szept morza w otwartym bulaju budzi
dyskrecją nocy świat u stóp błyszczący
jak rój gwiazd srebrnych
podanych bogom na niebieskiej tacy

Pora zbyt późna dla marzeń
zbyt wczesna dla świtu
statek przy kei zasnął w ciemności
pod stępkę podłożył z czarnej wody
[poduszkę]

Tylko marynarski różaniec z muszelek
[maleńkich]
szepcze bez końca
– Miłości moja gdzieś popłynęła
w którym porcie świata
cumujesz przy kei?

Zaduma

I

Samotny na trawersie nocy stoję
Wokół morze niespokojne
i te fale co przypominają krótkim swym
[żywotem]
tyle złudzeń straconych
marzeń rozpoczętych i niedokończonych
zgaszonych gwiazd na niebie

Zamykam oczy...
ich szum białogrzywy oddaje mi Ciebie
Niespokojna na mnie patrzysz
Biegnijmy plażą mokrą do zgubionych
[pragnień]
tak aż do końca

aż po horyzontu krańce
Tam morze z niebem miłością się dzieli
pasjans z gwiazd razem ułożymy
... albo tak się mi wydaje...

Szmer drobnych fal jak szmer łez
Księżyc co zszedł z nocnego nieba
wolno po falach się przechadza
bo zgubionej miłości wygląda
Każdej się ukłoni gotów każdą tulić
pocałunek dyskretny biegnącej przesyła
Stanął –
płacze

II

Gdybyś mogła wziąć serce me w dłonie
pokażałbym ścieżkę w bezdrożach
do myśli mych mokrych i szarych
Dałbym Ci
smak mgły, ciepło wiatru, kolor rosy
[a potem]
wplótłbym je w twe włosy
Dałbym Ci
siebie całego, tembr głosu, kolor marzeń
powód do westchnień radosnych
[i czułych]
Dałbym Ci zapach morskiej tęsknoty
z bezkresu dali tajemnej
oddech nocy spokojnej
i śpiew syren w mojej duszy

A jeśli ktoś inny dał ci to wszystko
o jedno tylko poproszę –
nie mów i nie krzywdź już więcej
samotnością bezsennych myśli

Marian Jedlecki

GINA GRAŻYNA JUSIĘGA. Absolwentka PLSP w Nałęczowie. Studia polonistyczne na KUL i UJ. Związana z Teatrem Akademickim Sceny Plastycznej Leszka Mądzika. Zaangażowana w latach 74-76 w scenografię Piwnicy pod Baranami oraz Teatru 38 w Krakowie. Jej obrazy i grafiki znajdują się w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą. Wydała dwa tomiki poetyckie: *Lunaticzka*, *Odrobina tożsamości*. Zdobyła trzy wyróżnienia w konkursie poetyckim im. F Raka. Tworzy i mieszka w Krakowie.

Tęsknota

Wyję do słońca
do kamieni
na brzegu
wyję razem z morzem
parasole tworzą długie szpalery
pod każdym jesteś

TY
pomiędzy niebem a wodą
cienka linia horyzontu
zatraca podział żywiołów
wiatr tańczy na moło
jest pusto
największą pustką
jestem ja
z sercem wypełnionym
po brzegi miłością
czekam na wielką burzę
na łoskot bijących serc
pulsujących deszczem krwi

Dywan myśli

Złote trąby grzmią
wśród chmur
ogłaszając cuda



srebrny słoń
ściąga księżyc
swoją trąbą długą
lecąc na perskim dywanie
co niepojęte
pokazuje
mag bez twarzy
w swoim melonie
stojąc nad słodkim
wielkim jabłkiem
rozcięтым na pół
ze ścian różowego pokoju
wyłania się statek
niesiony falami
ze szkarłatnym żaglem
utkanym z myśli
może się wszystko ziści

Nasz zenit

Białe welony
spływały z turkusowego nieba
aż do naszych stóp

słońce stanęło w zenicie
gdy po raz pierwszy powiedziałeś
– kocham
odpowiedziałam echem Twoich słów

tarzaliśmy się w złotych piramidach
namiętności
ziarenka piasku kleiły się do skóry
czułam na łonie Twoje mokre włosy
promienie słońca tęczoowo
[rozpryskiwały się
w kropelkach potu

gorący piach przynaglał stopy
jak biegliśmy do morza
po chwilę opamiętania

koralewą czerwień ust
perłowy uśmiech
i różowe ciało

Do dzisiaj chodzi ulicami
spaceruje po molo
przegląda sukienki w galeriach
[handlowych
wychodzi z dziećmi
do przedszkola i szkoły
gotuje obiady dla rodziny

Czy Ty je widzisz Botticelli
z perspektywy wieków?
na pewno tak...
przecież to TY musiałeś
spalić płótna
ukazujące zdumionemu
zakłamanemu światu
nowy kanon piękna

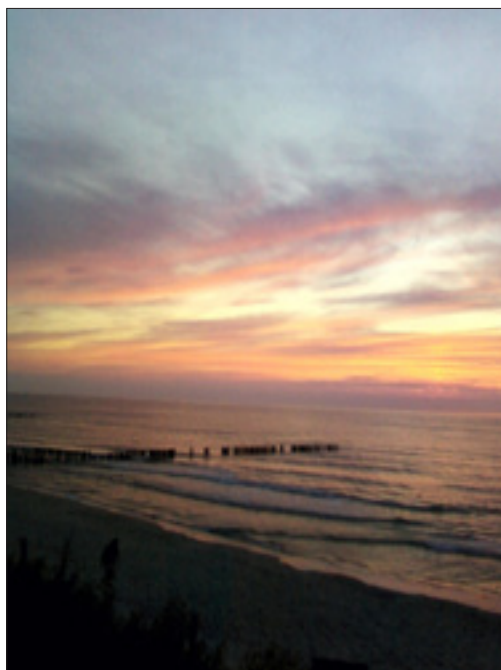
Gina Grażyna Jusięga

Rezygnacja

Nie wołałam ciebie
nie wołałam jego
nie wołał jej
była sama
jak palma uschnięta na pustyni
czekająca na deszcz
który jej już nic nie pomoże

Botticelli

Wyłoniła się ze szmaragdowego morza
zielony kolor oczu dostała od niego
zstępując z muszli
dotknęła stopą wdzięcznie
złotego pyłu ziemi
z dna oceanu zabrała



BEATA KĘPIŃSKA mieszka w gminie Nowa Słupia u stóp Świętego Krzyża. Jest autorką powieści obyczajowych wydawanych przez Wydawnictwo Zysk i S-ka. Pierwsza jej książka *Sielsko i diabelsko* wyszła w 2011 i od razu stała się bestsellerem. *Taniec z czarownicą*, który jest kontynuacją jej debiutanckiej powieści ukazał się w 2014. W 2012 napisana została *Zaradna* (nominowana do Nagrody Pióra na Festiwalu Literatury Kobiet i nagrodzona przez czytelników w 2013). Aktualnie w przygotowaniu jest czwarta powieść. Pisarka próbuje także swoich sił w poezji, czego efektem jest tomik *Schwytąć czas* (Oficyna Wydawnicza „STON 2”).

Osobność

plaża dziś pusta
morze niespokojne
rzuca się na niebo
jak dziki zwierz
szarpie horyzont
ryczy rażone piorunem
każde ziarnko piasku ma strach osobny
każdej słonej kropli zdaje się,
że jest łzą wszechświata.

Sól w oku

morze monotonią ospałe
głuche na moje myśli
wiatr mi słowa spod pióra porywa
niech sypie nimi po oczach
niech staną się solą w oku
cyklopa głupiej poprawności
trwa cisza przed burzą światów



Wieczna naiwność

bursztynu szukam
skarbu z żywicznego drzewa
skamieniałej esencji witalności
kropli dawnego słońca
z DNA prehistorycznego komara
który swoją naiwność
przytłacił wiecznością.

Niebezpieczne słowa

Słowa są niebezpieczne,
nieprzewidywalny jest tor ich lotu.
Strzelasz w niebo na wiwat,
a ranni padają o setki
lub nawet tysiące kilometrów dalej.

Echo słów też bywa zabójcze.
Rozchodzi się jak fala uderzeniowa
i niesie długo, długo i daleko.

Życia nie starczy na prześledzenie
[zniszczeń.

Czasem mówiący sam sobie strzela
[w stopę.

Najbliżsi mierzą ci na ogół w serce,
a bywa, że trafiają w genitalia.

Krytyk może słowami
odstrzelić pisarzowi rękę,
pochlebca – głowę.

Szantaż emocjonalny

Ho, ho, przedmioty są złośliwe.
Uważnie nas obserwują
i gdy nadarzy się okazja,
potrafią zaleźć za skórę.
Stół podstawia nogę,
a komoda otwiera szuflady
w najmniej odpowiednim momencie.
Krzesło niby zaprasza do siedzenia,
lecz potem narzeka:
„Utyłaś, nie wytrzymam!”.

Krytycznie odnoszą się do naszych
[nastrojów.

Regał nie cieszył się
z mojej pierwszej książki,
łóżko żadnej nocy
nie płakało wraz ze mną.

Nieustannie zabiegają o uwagę.
kradną czas, domagając się,
by wciąż je muskać,
natłuszczać,
nabłyszcząć.
Nie szkodzą im bakterie i wirusy,
kurz nie wywoła alergii.

A lustra?
Tym kompletnie przewróciło się
[w głowach.
– „Tu mam plamkę, a tam tłusty
[paluszek!” –
wołają histerycznie.

Co mnie obchodzi ślad po likierze
[na ławie?!
Ona i tak mnie przeżyje.

Dajcież mi wszystkie święty spokój,
zająć się muszę poplamioną duszą!

Nie maż się,
nie wystawię cię na strych,
tam można się przeziębnić.

Schwytać czas

Co złego zrobił czas, że wciąż ucieka?
Jak go pochwycić na gorącym uczynku?
Wierzę astronomom,
że widują supernową starszą
niż istnienie Ziemi.
Żal mi gwiazd zgasłych
w niewyobrażalnej przeszłości.

Chwile rodzą się i umierają,
po niektórych tylko lekki żal,
po innych – prawdziwa żałoba.

Czuję czas każdą komórką,
każdą starzejącą się tkanką,
tępiejącymi zmysłami.

Opisać możemy tylko przeszłość.
Teraźniejszość dogorywa,
zanim wymknie się słowo.
Trwa krócej niż mgnienie powieki,
zużywa jak impuls.

Przeszłość to więdnący kwiat,
wyjaśniona tajemnica,
starzejąca się kobieta.
Nęci, kusi, pachnie przygodą
nieodgadniona przyszłość.

Mało tej przygody przede mną.

Beata Kępińska

WŁODZIMIERZ KŁACZYŃSKI, ur. 20 lipca 1933 w Żywcu, mieszka w Mielcu. Swoje długoletnie ciekawe doświadczenia i obserwacje lekarza weterynarii spożytkował w felietonach publikowanych w „Sycynie”, zebrane następnie i wydane w dwu tomach: *I pies też człowiek* oraz *I kot ma duszę*. Jest cenionym powieściopisarzem, autorem *Popielca* (1981, z którego powstał 9-odcinkowy serial telewizyjny w reż. R. Bera, cieszący się dużą popularnością), *Wronich piór* (1981), *Anioł się roześmiał* (1993), 5-tomowego cyklu *Miejsce* (2005), 2-tomowego *Zasieku polskiego* (2008), *Skorpionady* (powieści radiowej). Laureat konkursów literackich, m.in. „O Bieszczadzki Laur” (1970, 1971), im. J. Przybosia (1983). O jego życiu i twórczości najpełniej mówi wydana w 80-lecie urodzin książka *Zobaczyć rzeczywistość... Włodzimierz Kłaczyński w rozmowie z Januszem Termerem* (2013, z serii „Portrety Literackie” pod red. S. Nyczaja). Z książki tej pochodzi poniższy fragment:

[Anegdota z plenerów filmowych przy kręceniu *Popielca*]

Jest w *Popielcu* sekwencja działania kłusownika. Wobec czego potrzebna była sarna lub koziołek wiszący na siidłach. U okolicznych włościan natychmiast znalazły się siidla, a nawet koziołek dowieziony w klatce. Jego właściciel zapewne rąbnął go potem na Święta Bożego Narodzenia. Przyjechała lecznica z Krosna, aby zwierzątko uśpić. Otrzymał dawkę combelenu – takiego weterynaryjnego relanium, która uśpiłaby woła, a koziołek rzeński i nie myśli się poddawać. Dzicyznę zbudowano w lesie przy dro-



dze z Krasnej do Czarnorzek i musiałem wtrącić się, bo impas w kręceniu stawał się coraz większy.

Widzę, że młody lekarz weterynarii znowu zbliżył się ze strzykawką do klatki. Odwołałem go na bok, przedstawiłem się i powiedziałem:

– Kolego, tutaj dwieście czy trzysta metrów stad jest zajazd „U Cześnika”. Proszę tam pojechać i kupić sto gramów wódki czystej. Podamy koziołkowi i efekt będzie murowany po takich dawkach combelenu.

Z praktyki wiedziałem, że przeżuwa-cze świetnie reagują na alkohol, a jeszcze lepiej w połączeniu z trankwilizatorami, bo robiłem nawet cesarki u krów na pół litrze wódki i trankwilinie. Chłopak niechętnie, bo niechętnie, ale kupił tę wódkę. Szybki wlew doustny i koziołek gotów do wieszania za tylne kończyny. Reżyser Ber nie żałował go i pomimo ciągłych powtórek zwierzę wytrzymało dwugodzinne zdjęcia, wiotkie, niereagujące. Brałem też potem udział w montażach w Łodzi i w ogóle miałem trochę frajdy z tych prac przy filmie.

Włodzimierz Kłaczyński

Dźwirzyno – czerwiec 2011



GRAŻYNA KOWALSKA – od urodzenia warszawianka, mieszka na Pradze, jest humanistką, poetką, członkinią kilku warszawskich klubów Literackich: „Nasza Twórczość” przy Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, Stowarzyszenia Autorów Polskich – II Oddziału w Warszawie, Grupy Literackiej „POETICA” przy Polskim Związku Niewidomych, Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Wiele korzysta z doświadczeń kolegów klubowych na cyklicznych spotkaniach warsztatowych w Domu Polonii. Publikowała w antologiach, m.in. *Pieszko, metrem, dorożką*, wydanej przez SAP. W 2011 wydała pierwszy tomik poezji, *Tancerka*. Prezentowała swoje wiersze np. na Festiwalach Poezji w Warszawie i Wilnie, w programach autorskich w Teatrze Kamienica u Emiliana Kamińskiego (*Koncert Warszawski*). Zajął II miejsce w konkursie jednego wiersza organizowanym przez SAP.

Widok z okna

Staruszka,
obdarta z marzeń,
zbiera puszkę.
Jej torby ciężą
zapachem wielkowiejskiego śmietnika.
Dłonie bezkształtne
krzyczą.

Zdarzenie

Nieoczekiwana miłość,
jak śpiew słowika,
niespodziewanie
pieśnią wypełniła mój świat.
Szłam przed tobą



z rozwianą fryzurą.
Dryfowałam wśród ludzkiej fali.
Czujnie mnie strzegłeś.
Spokój mną zawładnął,
poczułam ciepło na ramieniu.
Zatopieni w ciszy naszych serc,
staliśmy się jedną pieśnią.

W oczekiwaniu

Zuchwałe pragnienia
dotyku ust
obudziły cię tego lata ponownie.
Widzę to w twoich oczach.
W rozszerzonych źrenicach
mieszczą się cała.
Ramieniem wyobrażeń
obejmujesz moje ciało
i fantazje mnożą się w twojej głowie.
Stoimy na wprost,
płyniemy chociaż stoimy.

Na granicy próżności.
Ona i On.

Taniec

*St. Jackowskiemu –
autorowi rzeźby „Tancerka”*

Tancerka w parku
zastygła w zgrabnym piruecie.
Zaprasza do tańca
w kadrze niemych fotografii.

Tancerko,
zasłuchana w ptasią symfonię,
przetańczyłaś zieloną wiosnę,
rozkwitłaś w kwiatach różanych,
przystroiłaś w liście pożółkłe jesienią,
twarz okryłaś woalem śnieżnych płatków.

Jak Ci na imię?

Spóźnieni kochankowie

Srebro na męskiej głowie.
A w sercu żar, namiętność
i ja... Kobieta.

Co, orszak ślubny czeka?
Powinszowania będą,
życzenia?
Sto lat?!

Chcemy WIĘCEJ.

Przyprawić życiu smak.
Naszym daniem głównym –
love, love, love.

Ach!

Plaża

Lody, lody, lody, popkorn,
mrożona kawa, kukurydza w kolbach,
zimne piwo, zimna cola
I Ty Idol...

Drobinki piasku
muskają lekko stopy.
Bursztynowe iskierki w oczach,
ubierasz mnie w „hawajskie” kwiaty.
Pływamy leniwie.
Fale unoszą z gracją,
aż zaskakuje zmrokiem
gasnące słońce.

Nocą tańczymy
Na brzegu do rana...
Cicho, aby nie splotzyć
śpiących mew.

Niecierpliwość

Z morskiej piany
tworzysz mnie przed zaśnięciem.
W snach układasz kalendarz
wspólnych randez-vous.

Przywołują Cię moje ramiona,
pulsują o mroźnym poranku.
Cisza w sieci niepokoi zbyt niecierpliwa.
Dostrzegam Cię przelotnie jak cień.

Upinam wysoko włosy, abys
mógł złożyć pocałunki na szyi.
Przechowam je jak najcenniejsze
perły w mojej szkatule.

Grażyna Kowalska

MAŁGORZATA KRUPIŃSKA-NOWICKA, ur. na Mazurach. Od kilkunastu lat mieszka w Warszawie i pracuje w jednej z praskich bibliotek, gdzie aktywnie angażuje się w animację życia kulturalnego. Poetka i prozatką, publikowała w czasopiśmie i pokonkursowych almanachach i antologiach, np. wierszy o Warszawie *Pieszko, metrem, dorożką* (2012). Członkini Stowarzyszenia Autorów Polskich.



abderytka

tak chodziłam kiedyś do szkoły
nauczono mnie odróżniać
erotykę od miłości
truizm od retoryki
kultyzm od okultyzmu
debet od superaty

bywałam na wagarach
zapewne dlatego
nie znam się na ekonometrii
wciąż nie odróżniam
kwerendy od heurystyki
kultu od pietyzmu

chętnie zamienię
zaawansowany sarkazm
na leseferyzm
i odrobinę optymizmu
lekką ksenofobię na wiarę
że białe plus czarne
daje intensywną czerwień

puste gniazda

odlatujące ptaki
nie nastroją najlepiej

beznamiętnie przypominają
o naszych porzuconych gniazdach

minionym czasie

ściągają tęsknoty
za niespełnionym

jesienne nostalgie
słotne depresje
nastrojów załamania

jesień

pora szukania nadziei
dla mijającego czasu

* * *

nie śmierci się boję
lecz umierania
w długie zimowe miesiące

samotności łóżka
oczekującego na ostatni oddech
słów uwięzionych w gardle

pożegnania

* * *

u ptaków
nieszczęście trwa tylko chwilę

wypuszczone na wolność
natychmiast śpiewają
dziękując Bogu
za szczęśliwy czas

nie rozpamiętują
nie rozpaczają

cieszą się
mogą rozwinąć skrzydła

nie znają pojęcia rozpacz

korekta

świat
nie potrzebuje
naszej akceptacji

świat
nie potrzebuje
naszego istnienia

świat
doskonale obywa się
bez nas

i będzie prosperował
bez zarzutu
gdy nas zabraknie

to my
potrzebujemy świata
by żyć

astygmatyzm

latawce naszych marzeń
pozostaną zawsze piękne
mierzą wysoko

nie zaplątują się w drzewa
triumfalnie powiewają
budzą podziw
kolorowe ogony

wszystko proste
i szczęśliwe
tak inne
od rzeczywistości

postdatowanie

wiecznie spóźnieni
gonimy ogon autobusu
strasząc po drodze gołębie
przerywają śniadanie
pobudzone naszym niepokojem
podrywają skrzydła

zdyszani
dopadamy siedzenia
może zdążymy
wyrównać oddech
nim przyjdzie nam wysiąść

tłum wbity w autobus
cierpliwie znosi
korki na drodze
w kieszeń wrzucony
skasowany bilet
kiepska gwarancja
dotarcia na czas

Małgorzata Krupińska-Nowicka

LIDIA LEWANDOWSKA-NAYAR, ur. 10 lutego 1960 r. w Warszawie, gdzie mieszka i pracuje. Z wykształcenia orientalistka indolog, absolwentka UW i *University of London, the School of Oriental and African Studies (SOAS)* oraz Podyplomowych Studiów w zakresie Tłumaczenia Prawniczego i Sądowego (j. angielski) na UW. Z zamiłowania poetka i tłumacz literatury indyjskiej. Przetłumaczyła z języka *bradžbhasza* zbiór 152 pieśni indyjskiej poetki-mistyczki Miry Bai z XVI w. Prezentuje twórczość Miry w formie spektaklu poetycko-muzycznego w różnych miejscach. Opublikowała wybrane pieśni Miry Bai na portalu literackim *PoeciPolscy.pl* i w miesięczniku „Wiadomości literackie”.

W jej własnej twórczości lirycznej dominuje tematyka miłosna. Inspiruje ją scena; od września 2013 występuje w kabarecie „Pół-serio” Wandy Stańczak, prezentując swe teksty satyryczne.

Egzamin

Nie przyszłam na świat z białą kartą,
lecz było na niej napisane
po co przychodzę, co mam robić,
co w życiu mi nie będzie dane.

Mijały lata. Dorastałam.
Z mgły świadomości niczym cienie
talenty me się wyłaniały,
bym mogła spełnić przeznaczenie.

Dane mi było to, co trzeba
aby urzeczywistnić siebie.
Lecz dane znaczy i zadane,
by spełnić wolę Ojca w niebie.



Mijały lata. Roztrwoniłam
czas cenny, który już nie wróci.
Miłością kogoś obdarzyłam –
kogoś, kto miłość tę odrzucił.

W teatrze przegranego życia
roli już nie gram – statystuję.
Po co przychodzę? Co mam robić?
Pytanie mózg mój wciąż świdruje.

Inteligencję, wiedzę, rozum
złożyłam mej miłości w darze.
Dziś u Twych stóp ją składam, Panie,
przed Twoje niosę ją ołtarze.

Oblałam, Panie, Twój egzamin,
więc gdy przed Twoim stanę tronem
jaką ocenę mi wystawisz?
I czy mi będzie odpuszczone?

Pierwsze gniazdko

Zdobyłam wreszcie własne mieszkanie.
Skończone długie oczekiwanie.
Mam dwa pokoje, kuchnię, łazienkę.
Od dzisiaj żyję na własną rękę!

Lecz nie wystarczy o gniazdku marzyć.
Trzeba je jakoś też wyposażyć.
Chodzę, kupuję różne skorupy,
kuchenne sprzęty zbieram do kupy.

Mieszkanko pięknie wnet urządziłam.
Salon, sypialnię... Gniazdko uwiłam,
Lecz cóż po gniazdku, gdy jestem sama?
Toż to nie gniazdko, lecz lisia jama!

Pewnego razu – latem to było –
na jego widok z nóg mnie zważyło.
No i stwierdziłam, że przyszła pora,
by w dom zmieniała się lisia nora.

Z nim, z nim jedynie gniazdko uwiję!
Pięknie wysprzątam, gary pomyję.
Choć nie przywykłam do gotowania,
dla niego boskie przyrządę dania.

Był jak wędrowny ptak, który gniazda
ni ciepła domu nigdy nie zaznał.
Miłością gniazdko nasze gościłam,
szczęściem pijana sen z bajki śniłam.

Pewnego razu siostra bociana
pyta: – Co, gniazdko wijesz kochana?
I patrzy na mnie, i okiem łypie,
a ja się czuję niczym... na stypie.

Bo choć się jeszcze nic nie zaczęło,
wygląda na to (licho by wzięło),
że ona daje do zrozumienia,
iż chyba robię tu za jelenia...

Idylla trwała dwa lata prawie,
lecz w końcu jednak wyszło (na jawie),
że z mego niepokornego pana
nijak się nie da zrobić bociana.

Pewnego razu, choć była zima,
bocian mój dłużej już nie wytrzymał.
Wyfrunął z gniazdku, znów jestem sama.
A zamiast gniazdku co? Lisia jama...

Polubić dworce

Czas letni kusi podróżami.
Dzisiaj wyjechać mam nad morze.
Obładowana tobołami
z radością spieszę więc na dworzec.

Ktoś w poczekalni rozkład czyta.
Ludzi tu niczym maku w korcu.
Ktoś kogoś żegna, kogoś wita...
ot, samo życie – jak na dworcu.

A ja chcę spytać w informacji,
czy połączenie znajdę inne
do mojej docelowej stacji.
W okienku napis: „Dziś nieczynne”.

Dworzec od roku mamy inny.
Lecz choć go wyremontowano,
nie znajdziesz tutaj żadnej windy,
bo w planach wind nie przewidziano.

Wiadomo, jak jest z kolejami
– nie jeżdżą o właściwej porze.
Gdyby ktoś czekał tu z kwiatami,
to korzeniami wrósł by w dworzec.

Taszcze walizę, ledwo dyszę,
na nos już padam ze zmęczenia...
nagle głos z megafonu słyszę:
„Czterdzieści minut opóźnienia”.

Wlokę się więc do poczekalni
i z automatu biorę kawę.
Czytać nie mogę, bo gość obok
lekką zmęczony śpi na ławie.

Lecz gdybyś kiedyś gdzieś na stacji
zechciał powitać mnie z kwiatami,
polubię dworce! Nie bez racji.
Z tobą dam radę z tobołami!

Wszystko przez to wino

Pewnej nocy po imprezce, kiedy DJ graty zwinął,
zagałam się troszeczkę z takim, co to lubił wino.

Jedna flaszką, druga, jeszcze... I tak czas nam miło płynął.
A on się odkleić nie chce! Ach, bo wszystko przez to wino!

Szukałam go lat trzydzieści. Już myślałam, że zaginął,
a tu nagle on mnie pieści! Myślę więc: „Niech żyje wino!”.

Pojechaliśmy wnet do mnie. We mnie budzi się kobieta,
a on pyta półprzytomnie: – Słuchaj, gdzie jest toaleta?

Nie doleciał do niej, biedak. Winny strumień zeń wypłynął.
No nie, z takim żyć się nie da... Kurczę, wszystko przez to wino...

Budzę się i myślę sobie: „Znow wkowałaś się, dziewczyno!”.
A on: – Co ja tutaj robię? Kurczę, wszystko przez to wino...

„Cóż, pomyłka” – myślę sobie. Ale gdy czas jakiś minął,
pewien inny mój kolega przy okazji wpadł na wino.

Ten to głowę miał mocniejszą. Już wymowne daje znaki...
Nagle słyszę dzwonek do drzwi: – Czeka, spojrzę kto to taki.

Gdy go na amory wzięło, ja do drzwi, a tam... o Boże,
stoi mój! Czy go pogięło? Co tu robi o tej porze?

– Wiesz, coś tutaj załatwiałem... rozpadało się troszeczkę...
do domu wracać nie chciałem... mogę zajrzeć na chwileczkę?

A to kto? No, moje złotko, ty mnie zdradzasz, podła świnio!
A ja na to z minką słodką: – Wybacz, wszystko przez to wino!

Lidia Lewandowska-Nayar

LESZEK LUTY ur. 9 czerwca 1946 w powiecie Kazimierza Wielka. Mieszka w Sosnowcu, gdzie po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Górniczej pracował fizycznie w Kopalni Węgla Kamiennego „Sosnowiec”. Uległszy wypadkowi, nie załamał się, przystąpił do pisania wierszy. Jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Kultury w Lesznie. Wydaje tomiki własnym staraniem. Wyznaje szczerze, że „lubi proste rymowane wiersze pisane z potrzeby serca, tak jak ono czuje”. W tegorocznym turnieju jednego wiersza na plenerze w Kazimierzu Dolnym jego wiersz *Droga* został uhonorowany III nagrodą i opublikowany w „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”.



Droga

Dokąd prowadzi mnie droga,
Którą podążam naprzód.
Odległość do celu ogromna.
Jak wielka, jedynie wie Bóg.

Nie wolno zboczyć z kierunku.
Iść tylko prosto przed siebie,
Nie licząc swych łez i trudu.
Czy kiedyś odpocznę, nie wiem.

Ciągle posłuszny nakazom,
jakie wypełniam przecież.
One wskazówki mi dadzą,
Abym nie błądził już więcej.

A kiedy do celu dotrę,
Otworzysz podwoje bramy.
Wtedy na pewno odpocznę –
Wędrowiec życiem sterany.

Chłopak z Sosnowca

Nasz Jan Kieपुरa – z Sosnowca chłopak –
podbił swym śpiewem całą Europę.
Rodzinne miasto i kraj rozstał się,
wdzięczną po dziś dzień pamięć zostawił.

Choć był tenorem cenionym w świecie,
to do stron swoich powracał chętnie.
Tu wszak był jego rodzinny dom;
wszyscy to wiedzą, że wyszedł stąd.

– Cóż za wspaniała tenoru skala! –
wivatowała włoska La Scala.
A w Metropolitan występ niezwykły
wzbudził wprost podziw pół Ameryki.

W rodzinnych stronach ma sławę trwałą,
miasto mu pomnik ufundowało.
Jest Klub Kieपुरy, Jego ulica.
Jest stale, a nie tylko w rocznice.

Sosnowiec 27.05.2007

Kocham cię, wiosko

Kocham cię, moja rodzinna wiosko!
Głęboko w mojej pamięci tkwisz.
W niej mi dzieciństwo minęło beztrasko.
Pamiętam tamte szczęśliwe dni.

Tak malownicza wokóło jesteś,
ukryta w dolinie pośród wzgórz.
I swoją nazwę od nich bierzesz:
Zagórzycę – piękne wszertz i wzdłuż.

Tu mieszkali dzielni społecznicy,
którzy dla niej nie szcędzili sił.
Sławny poeta, rzeźbiarz, muzycy,
że pamięć o nich istnieje do dziś.

Czas już zapisać dzieje tej wioski,
siedem wieków historia jej trwa.
Choć wiele faktów skrywają mroki,
Wystarczą te, które każdy zna.

Zagórzycę, 13.12.2010

Leszek Luty

Z III Kołobrzesckiej Nocy Poetów – kwiecień 2015



BEATA MAŁGORZATA MONIUSZKO

(ps. BEA) – warszawianka, absolwentka PSM II st. im. F. Chopina, kompozytorka piosenek. Członkini warszawskiego Akan-
tu, oddziału SAP i Kabaretu „Pół-serio”.
Poetka, ilustratorka książek dla dzieci.
Wiersze drukowała w „Angorze”, „Na-
szym Dzienniku” oraz w 7 antologiach
i zeszytach literackich. Laureatka konkur-
sów, m.in. Świętojańskiej Nocy Poetów,
Konkursu Satyrycznego na limeryk o WW
Sz. Sadurskiego. Nagrodzona przez Insty-
tut Badań Literackich PAN za scenariusz
filmowy i teatralny *Bitwa o Złoty nos*
wspólnie z Kabaretem „Pół-serio”.

Oto motto jej twórczych działań:
„Przywoływanie dobrych wspomnień
uskrzydla człowieka. Z lotu ptaka wi-
dać więcej”.



Boso po ściernisku

nie stąpam po ściernisku
by nie krwawiły stopy

pogodzeniem przymykam powieki
pozwalając by sen mógł zawładnąć
ciałem i umysłem

jutro
zdarzeniom nadam nowe imiona
pójdę
piątą stroną świata

Burza

pęcznieją chmury od nadmiaru łez
niebo rozcięte nożem błyskawicy
osuwają się na ziemię
niebotyczny huk rodzi niepokój

nakryta korzeniami brzoza
szeleści półmartwymi liśćmi

rzęsisty deszcz wyplukuje paszcze ulic
zatapiając w marmurach kałuż
pofałdowany asfalt

wyczekiwaną ciszę po burzy
dzielimy na dwoje
wypatrujemy promieni rozładowujących
napięcie

miasto umęczone spiekotą
oddycha rozłożystymi
skrzydłami topoli

Pierścionek z rubinem

spójrz –
strumień światła
w kryształkach rubinu
ożywia drzemiące źrenice

delikatnym brzmieniem dzwonków
przenika do skroni

zatrzymaj promienie
w owalu pierścienia

nie czekaj...
nim znikną ze zmierzchem

Skąpani w kroplach słońca

jak szepty niewypowiedzianych myśli
ulatywały mgłą
fale gorących oddechów
podanych z ust do ust

ziarenko jantaru
zamknięte w mojej dłoni
miało kolor twoich włosów

jestem przy tobie
na wyciągnięcie skrzydeł
owinięta wokół
jak bluszcz
z tajemnicą pragnień
ukrytą w bursztynie

Pod bandażem

Ryszardowi M.

to nic
że odjechał pociąg
stoję po tej samej stronie peronu
czuję przyspieszony oddech

nie wyciągasz ręki
do zgody
czekasz
aż krople na moim policzku
zmieniają stan skupienia

nie poznajesz

siebie
jesteś od zawsze
skazany
na obłąkany koniec

wygaśł ostatni płomień
słowa skruszone
na popiół
pieką żarem

kiedyś uwolnię się
spod bandażu
jak motyl
nieśmiertelny

Spektakl „Nietolerancja”

w teatrze życia
w wyścigu o miejsca
łóż
balkonu
amfiteatru
omijasz obciążonych genetyką
siedzących na schodach

dławią łzę nieakceptacji
modlitwą milczących ust
o wiarę nadzieję i miłość

widząc nie patrzysz –
patrząc nie widzisz
krzyża rzucającego cień
na ich barki

po tamtej stronie księżycy
przejdą po czerwonym dywanie
zajmą zarezerwowane miejsca
łóż
balkonu
amfiteatru

Beata Małgorzata Moniuszko

HENRYK MORAWSKI z Białobrzegów, z wykształcenia polonista i logopeda. Poeta, prozaik, publicysta, z zamiłowania regionalista. Członek Kieleckiego Oddziału ZLP. W 2014 obchodził jubileusz 35-lecia twórczości, na którą składa się 5 tomików wierszy, w tym dwa retrospektywne: *Ocalone wzruszenia* i *Wniebogłosy / W niebo głosy*, jak również tom opowiadań i szkiców literackich *Kalejdoskop pamięci*. Ma znaczący dorobek literacki ciekawy problemowo i wartościowy artystycznie, ceniony przez krytyków.



Kiedy pomyślę: „MORZE”

Kiedy pomyślę: „MORZE”
 podpływają do mnie barwne –
 [jak w kalejdoskopie –
 obrazy i marzenia o wyspach
 [szczęśliwych –

Najpierw widzę „pierwszego po Bogu”
 potem twarze marynarzy usmagane
 [wichrem
 albo znojną pracę rybaków na kutrach
 na różę wiatrów spoglądających
 [niespokojnie –

Podpływam też myślą do gwiazdy morza
 co jest drogowskazem do zbawczego
 [brzegu
 i portem dla rozbitków tęskniących
 [za ziemią –

Wierna pamięć podsuwa mi natychmiast
 Sienkiewiczowskiego samotnika –
 [Skawińskiego
 którego epopeja przeniosła cudem
 do dalekiej Ojczyzny – opuszczonej przed
 [laty –

Kiedy zaś pomyślę: „wzburzone morze”
 gniewny żywioł dotyka mnie wprost
 [namacalnie
 widzę piętrowe fale – wściekle bijące
 [o brzeg
 i słyszę złowieszczy ryk wód –
 wtedy modłę się do Pana o ratunek
 [ci szę:
 o nadzieję która zawsze umiera ostatnia –

A kiedy patrzę na wielką kulę
 [zachodzącego słońca
 co w majestacie spać idzie za siódme
 [morze
 zostawiając turystów oniemiałych
 [z zachwytu –
 wtedy myślę zawsze o niezemijskim
 [pięknie
 co mnie nakarmiło swą urodą do syta – –

Wówczas czuję że dotknął mnie swoją
 [mocą
 Sam Bóg – absolut piękna wiecznie
 [doskonały

Nieskończona odyseja Odysa

Gdy sięgam po wielki poemat Homera
[*Odyseja*
wiem że najważniejsze nie będą dla mnie
rozliczne i barwne przygody króla Itaki
powracającego dziesięć przydługich lat
spod Troi do Penelopy –
lecz widzę Odysa już po powrocie
[do domu
jak stoi w milczeniu na wysokim brzegu
patrzy tępo na horyzont – mgłą
[nieprzyjazną zakryty
i długo przesiewa piasek przez dłonie – –

Podchodzi do niego Penelopa mądra
co dobrze wie że bryza niesie mu
[z wiatrem
tamten kuszący śpiew Kirke
dłatego powtarza łagodnie
patrząc na piasek i na jego pobieleałe
[włosy:
– To złoto, Odysie, to złoto...

Milczy przez chwilę Odyseusz zadziwiony
bo nie wie jak wyznać swojej Penelopie
[wiernej
że bardzo wciąż kocha swoją żonę –
lecz jego miłość do morza i przygód była
naprawdę większa –

Jakby usprawiedliwiająco jednak dodaje
że słyszał od bogów że wiele będzie
[darowane tym
którzy tak bardzo jak on k o c h a l i –

Pomnik sanitariuszki w Kołobrzegu

Pochylona tkliwie – jak kochanka i matka
myśli jak unieść Twój ból – żołnierzu –

Schylona nad Tobą miękko
próbuję ciemności rozpędzić
które gęstnieją tak bezlitośnie
nad Twoją godziną ostatnią –

A tak bardzo chciałaby opatrzeć
Twój narastający lęk
nakarmić Cię opłatkiem wzruszenia
i mrok rozproszyc jasnością domu –

Sanitariuszka z pomnika w Kołobrzegu:
P i e t a polskiego wybrzeża –
niemy krzyk przeciwko wojnie
podsycany nieustannie niepokojem
[serca – –

Sny o polskiej potędze morskiej i kolonialnej (fragmenty)

W odrodzonej po 123 latach niewoli
narodowej ojczyźnie Polacy nie tylko
manifestowali swoją wielką radość z od-
zyskania niepodległości, ale także głośno
wyrażali swoje mocarstwowe marzenia
i mrzonki o Rzeczypospolitej od morza
do morza, a więc od Bałtyku aż do Morza
Czarnego, choć polska linia brzegowa
liczyła wtedy zaledwie kilkadziesiąt kilo-
metrów. To hasło było najbliższe realizacji
w wieku XVI. Piękny, ale nader śmiały
sen, nabrał bardziej realnego kształtu po
powołaniu do życia organizacji pod na-
zwą Liga Morska i Kolonialna. Istniała ona
w latach międzywojennych (1918–1939).
Nadrzędnym celem swojego programu
uczyniła rozbudzenie w społeczeństwie

właśnie powyższej wizji: Rzeczypospolitej od morza do morza oraz zdobycie dla Polski zamorskich kolonii. Aktywna popularyzacja tej wizji zrobiła swoje. Udział w organizacji zadeklarowało już wkrótce ponad milion Polaków. W szkołach często zakładano koła Ligi Morskiej i Kolonialnej, np. w Białobrzegach, oddalonych od morza o 500 km, koło liczyło 40 członków (1934), rozprowadzając wśród uczniów miesięcznik „Morze”. Co dziwne, tak właśnie myślano, choć tyle było wówczas arcytrudnych problemów państwowych i społecznych. Ogromnego wysiłku wymagało m.in. scalenie ziem polskich, będących ponad wiek pod trzema zaborami – rosyjskim, austriackim i pruskim. Ponadto należało odbudować i to jak najrychlej administrację państwową: urzędy, armię, flotę morską (wkrótce Gdynia stała się znaczącym portem i prężnie rozwijającym się miastem, natomiast Gdańsk uznany za „wolne miasto” starali się zdominować Niemcy), przemysł, gospodarkę, szkolnictwo i inne działy. Do tego wybuchła wtedy, tj. w roku 1920, krwawa i zacieka wojna polsko-bolszewicka.

A jednak, mimo trudnych i rozlicznych problemów, w radiu i w ówczesnej prasie propagowano mocno żądanie dostępu Polski do dalekich lądów i mórz, a także do egzotycznych wysp, m.in. do Madagaskaru, oddzielonego od Afryki Kanałem Mozambickim, mimo wielokulturowej, wieloreligijnej i z niebywale wysokim, blisko stuprocentowym, analfabetyzmem. Oczywiście, po latach sytuacja się zmieniła, zwłaszcza kiedy Madagaskar stał się samodzielną republiką. Jednakże pomimo poparcia społeczeństwa, piękny sen o dalekomorskich koloniach dla Polski – nie wyśnił się.

I został brutalnie przerwany krótki sen o naszej potęgze kolonialnej. Stało się tak w wyniku zwycięskiej agresji hitlerowskiej i ponad pięcioletniej okupacji niemieckiej, znaczonych obficie przelaną krwią, przegranym powstaniem warszawskim i hekatombą cierpień narodu (zwłaszcza w hitlerowskich obozach śmierci), po posępnym Katyniu i licznych zsyłkach Polaków na Sybir.

Po wojnie w 1945 polska linia brzegowa wielokrotnie przewyższyła przedwojenną, biegnąc od Szczecina i Świnoujścia przez Koszalin, Słupsk, Gdynię, Gdańsk i Sopot aż po Mierzę Wiślaną, licząc w sumie 528 km. Wybrzeże, usiane pięknymi ośrodkami wypoczynkowymi, sanatoriami i portami rybackimi, prężnie rozwija się i stanowi prawdziwą perłę w całej polskiej Koronie.

Liga Morska (już bez słowa „Kolonialna”) została reaktywowana już w 1944 roku, ale rząd PRL zlikwidował ją w 1953. Ponownie zaczęła działać w 1981 pod nazwą Liga Morska i pod tą nazwą działa do dziś.

Pomimo upływu kilkudziesięciu lat, pamięć społeczeństwa o polskim morzu i o przedwojennej Lidze Morskiej powraca w różnych opracowaniach i wspomnieniach, np. w tomie 6. Rocznika BTK [Białobrzieskiego Towarzystwa Kulturalnego], gdzie jest mowa o przedwojennych (a później i licznych: powojennych) wycieczkach młodzieży szkolnej i nauczycieli do Gdyni, Gdańska i na Hel. Warto o tej aktywności patriotycznej przedwojennych szkół i całego społeczeństwa pamiętać także dziś. Tym bardziej, że o tej pamięci informuje także regionalna prasa. Ostatnio przeczytałem z zainteresowaniem, że w dużym mieście R. zorganizowano VIII już „Uliczkę Tradycji” oraz okoliczno-

ściowe festyny. Motywem przewodnim tych imprez było nasze morze, odkrycia, okręty pasażerskie i wojenne (przedstawiciele Marynarki Wojennej gościli w mieście). Wydany został też specjalny numer pisma „Miesięcznik Kulturalny”, zawierający przedwojenne przedruki, m.in. o tematyce morskiej. Były tam także informacje o próbach zdobycia przez Polskę zamorskich kolonii. Wszystko to sprawiło, że znów odżyły przedwojenne marzenia i mrzonki o Polsce jako potędze morskiej i kolonialnej. W jednej z codziennych gazet ukazał się artykuł utrzymany w konwencji humorystycznej utopii, który wprost zszokował czytelników swoim tytułem: *R. żąda dostępu do morza!* (przypominam, że to duże miasto R., podobnie jak wspomniane moje Białobrzegi, jest położone 500 km od morza). Ten tytuł i artykuł, jak też

festyny, koncerty, biegi sportowe i inne imprezy – świadczą, że Polacy naprawdę kochają morze i wprost tęsknią do fizycznej bliskości z nim. I że niestraszna jest im żadna odległość. Duże przestrzenie są przecież po to, aby je pokonywać, a marzenia – żeby je realizować. Zwłaszcza jeśli dotyczą one materii tak bliskiej i tak sentymentalnej, jak polski Bałtyk.

A jeszcze bardziej mobilizuje nas do tego znana powszechnie i żarliwa w swojej nieskrywanej miłości – piosenka o polskim morzu. Naszym od zawsze do zawsze. Jej wymowa jest oczywista, a żar miłości, którą wyraża, po prostu niekłamany. A oto treść jej refrenu: „Morze, nasze morze, / wiernie ciebie będziem strzec – / mamy rozkaz cię utrzymać / albo na dnie, na dnie twoim lec”.

Henryk Morawski



Międzyzdroje 2012

TERESA NIETYKSZA mieszka w Opolu, gdzie prezesuje Oddziałowi ZLP. Jest autorką zbiorów wierszy: *Cień z oczu* (1991), *Powietrzem i miłością* (2004), *Podróż Penelopy* (2005), *Sonety opolskie* (2005), *Lustro i czas* (2009). Wydała również prozę pt. *Małe opowiadania* (2011) oraz wybór wierszy przetłumaczonych z jęz. rosyjskiego Tiatiany Olejnikowej pt. *Wróżę z dłoni kobiecej* (2012). Krakowska „Miniatura” wydała jej *Sto dwadzieścia sześć haiku* (2013), a w 2014 ukazał się tomik poetycki *Mimo ulotności*. Uczestniczy w serii poetyckiej Konfraterni Poetów w Krakowie.

Jej aforyzmy ukazały się w wydawnictwach zbiorowych, m.in.: Czesławy Glensk *Myśli pań niepospolitych* (1992), *Wielka księga myśli polskiej* (2005) czy zbiorach Joachima Glenska, np. *Aforyzmy o aforyzmach* (1991), *Od pierwszej miłości do grobowej deski* (2011).

Więcej informacji w: *Pisarze opolscy członkowie Związku Literatów Polskich* cz. 3. Informator biobibliograficzny (2013), jak również pod adresami: <http://zlpopole.pl.tl/> oraz <http://nkl.inet.net.pl/>.

Z CYKLU SONETY NADMORSKIE

I Gdy fale obmywają stopy

Basi i Marianowi Jedleckim

Niebo pieści dwie chmurki, lazur się wyłaca.
Stopy łaskocze fala dobra i łagodna,
Ale nim je obejmie, sięga pierwszej do dna,
Którego piasek, muszle, kamyki przewraca.

Następnie strugą ciemną zamki
[z piasku znaczy.
Dzieci na wszystkich plażach wciąż
[zamek są głodne,



Gdy nasze już dawno życia fala zwodna
Zmyła. Im piękne bramy wciąż strzegą
[trębaczce.

Z jakich głębin powracasz znowu, myśli falo?
Z jakich dróg dzisiaj pragniesz obmyć
[moje stopy?
Jestem wdzięczna i nie żal, i nie żal mi wcale,

Nawet gdybyś zechciała, może zbyt
[zuchwale,
Zabrać drogi Odysa do stóp Penelopy.
Obmyj mą pamięć, falo! Obmyj moje żale.

II Niedziela w Międzywodziu

Z kościoła pod wezwaniem Matki
[Wniebowzięcia
Płynie pieśń, co świat cały opasała wstęgą,
Co wszystkich dobrych matek doli
[i mitręgom
Oddana jest i czuwa nad ich dzieci
[szczęściem.

Krzyż wielki nad ołtarzem otwiera nam serce.
Ave Maria... Szczególna to śpiewu potęga;
Co w oczy nas kłuje i tak głęboko sięga,
Że słońca promień nagle zamienia się
[w tęczę.

Znak przymierza albo wyszyty matki ręcznik
Ze słowiańskiej piosenki, gdy syn rusza
[w drogę...
Darowany na szczęście, aby wśród
[udręczeń

Miłość i nadzieja dawała wytrwać w męce.
I chociaż też Twych, Matko, spłacić dziś
[nie mogę,
Moje płyną jak perły na zawsze Ci wdzięczne.

III Po burzy

Sosny po tańcu z wiatrem stoją
[jeszcze drżące.
Trawy wydm rozczochrane – mokre mają
[głowy
I łódki w piasku stoją; wstrzymane połowy,
Nie ruszą dzisiaj w morze tak głośno
[szumiące,

Póki za horyzontem wciąż kryje się słońce.
Nie ujrysz śladu żagla, kolor morza płowy
Kładzie się ciężkim cieniem. Aby od połowy
Rozpedzić nagle fale bielą parskające.

A pamiętam tak dobrze, jak tamtego lata,
Choć wtedy na wszystko tak mało było czasu,
Poniosła nas, jak żagiel, jedna myśl
[skrzydlata.

Dzisiaj mewa i morza tafla popielata
Wspomnienie przywodzi jak dotyk ałtasu
I kropkę bryzy słońcą z tamtym latem splata.

IV Obłoki

Nad horyzontem jasna rysuje się wstęga.
To wiatr chmur białą farbą maluje obrazy.
Jakby ze środka świata podziwiam pokazy
Wyobraźni – wciąż rośnie szalona potęga.

Na czele w wiecznym locie dwa putta bez
[skazy
Nad piękną, co na szezlong lekko
[dźwiga nogę.

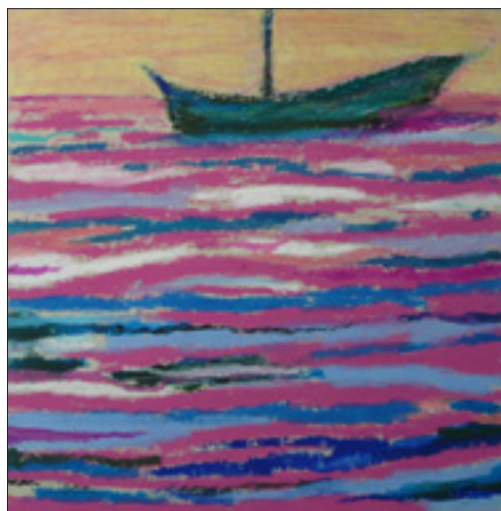
Bufiaste okrycia przesłaniają drogę
Nike z Samotraki, co pędzi bez twarzy.

Gdy nagle baletnica wbiega przez ogrody,
A za nią tańcząc słońce, żyrafy i pawie,
A z drugiej strony morza, gdzie
[ciemnieją wody,

Widać bramę do nieba niezwyklej urody.
Zaś obok niej figura, jakby na kolanach
Czeka. I tylko chwila, a zobaczy Pana.

Międzywodzie, sierpień 2013

Teresa Nietyksza



Obraz Uty Przyboś

IRENA NYCZAJ, ur. w Kielcach, gdzie po studiach na UJ przez 20 lat uczyła w I LO im. St. Żeromskiego oraz wykładała na WSP i Politechnice Świętokrzyskiej, a od 1994 wraz z mężem prowadzi Oficynę Wydawniczą „STON 2”. Poetka (nagrodzona w 1977 za cykl wierszy w konkursie „O Świętokrzyską Lirę Poezji”) i prozautorka, autorka tomiku opowiadań *Zwid*, wydanego przez krakowską „Miniaturę” (1990). Jej pasją są kolaże, którymi ilustruje liczne książki, a z gatunków poetyckich ostatnio – kunsztownie rymowane haiku. Oto ich wybór:



Haiku

Płynie żaglowiec
chmurami obłokami
biały wędrowiec
*

Zrób zdjęcie morza
w nim słońce śpi gorące
a my na plaży
*

Morze przywabia
daje swą dłoń wciąga w toń
bracie uważaj!
*

Wiatr fryzjer robi
morzu balejaż złoty
pięknie je zdoła
*

Muzyka ciszy
kompozycja na liście
czy ją usłyszysz?
*

W betonie miasta
za oknami ptakami
wiosna wyrasta

*
Złociste lato
dla chromego biednego
czyż to jest złoto
*

*
Nie może młody
zażyć swobody wiatru
więzi go stary
*

*
Zawiści młody
staremu brody bo ma
problem urody
*

*
Z jesienią wchodzi
drzwiami szparami cisza
nie chcą jej młodzi
*

*
Zgódź się mój kocie
swą czarną duszą zburzyć
przesądów krocie
*

*
Zima nadchodzi
szepczą drapachy-strachy:
nam to nie szkodzi

*

Nie ciesz się kotku
ty myszkę zjesz ciebie zje
głupoty kołtun

*

Gdy pesel niski
choć na panie jest branie
nie biorą miszki

*

Artysta malarz
zrobił z cicią sweet-focię
portretu blamaż

*

Dzień w deszczu moknie
ptaki jak szare znaki
patrzają nam w okna

*

Koń stary jedzie
sam w vanie-karawanie
ratujcie ludzie

*

Mieć Kosmos całą
Mlecznej Drogi bajkowej
nawierzchnię białą

*

Gdy syczysz jadem
twarz usycha zanika
pełniesz złym śladem

*

Gdy lubisz ludzi
gorące słońce rano
co dzień cię budzi

*

Koń srebrnogrzywy
jeźdźca na grzbiecie niesie
krowa się dziwi

*

Starzec nie wierzy
już swej młodości-baśni
z prozą się mierzy

*

Życia szturchańce
to na talerzu twarzy
odciski palców

*

Byli w kościele
Kuba z Jakubem piją
całą niedzielę

*

Na powitanie
przerwały malwy taniec
stoją przy bramie

*

Wieczorem trwoga
koty niecnoty nie śpią –
przebiegną drogę

*

Chcesz ukraść księżyc
noc prowadzi na krawędź
jej nie zwyciężysz

*

Nie bój się ciszy
złych komentarzy w gwarze
więcej usłyszysz

*

Na słowa zważaj
za kulturą stój murem
i nie obrażaj

*

Musnął mnie pegaz
skrzydłami-symbolami
sztuki mecenas

*

Samotnie stoję
nad głową słowa krążą
chwytam je w dłonie

*

W bliźnich agresji
zginiesz choć się nie ugniesz
brutalnej presji

*

Modna Nikola
gdy twym gustom nie sprostą
Amelkę wołaj

*

Stara kobieta
na Bardotki-kokietki
stałe wyrzeka

*

Zły uśmiech gości
na złej twarzy probierzu
podejrzliwości

*

Psa do kąpeli
zawlec trudno choć brudny
święci anieli!

*

Głupi ludzki śmiech
mnie nie trąci gdy zmąci
prymitywu śpiew

*

Odważny kocie
na lwa uważaj lecz idź
śmiało w stulecie

*

Gdzie są dwa zdania
miej trzeci bo przecież
chcesz pojednania

*

Światowida wzrok
utkwiony w cztery strony
od pokoleń w mrok

*

Króliczku marzeń
chcę cię złapać otoczyć
siatką skojarzeń

*

Pieski małe dwa
nad rzeczką wąską ścieżką
nie znalazły dna

*

W jeziorze toni
strach chcesz utopić złowić
zacisnąć w dłoni

*

Jesteś podległy
gdy twój los wrzuci swój głos
w świat równoległy

*

Twojemu ego
czas zakończy złe dąsy
ile dobrego!

*

To były wczasy
gdy w pamięci cię kręci
w hotelu basen!

*

Pies biegnie drogą
szuka człowieka czeka
ma łapę chorą

*

Zły humor dręczy
gdy człowieka nie czeka
arkadia tęczy



Kolaż: Irena Nyczaj

STANISŁAW NYCZAJ (ur. 1943) – poeta, eseista, aforysta, edytor, animator życia literackiego.

Po repatriacji z Kresów Wschodnich (1945/46) w Opolu, gdzie m.in. ukończył polonistykę, debiutował jako poeta i krytyk literacki, przewodził środowisku młodoliterackiemu. W 1972 przeniósł się do Kielc. Od 1996 prezes Kieleckiego Oddziału ZLP. Od 1997 red. nacz. „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”, dostępnego na portalu Świętokrzyskiej Biblioteki Cyfrowej: <http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra/publication?id=25447&from=&dirids=1&tab=1&lp=1&Ql>.

Wydał spośród tomów poetyckich np. *Wiersze wybrane* (1994, nagroda Świętokrzyskiej Premiery Literackiej), w j. czeskim i polskim *Poezje / Poezje* (Opava 1999), *Poezje wybrane* (2008, Biblioteka Poetów LSW), wiersze wybrane pt. *Żarliwy niepokój* w j. polskim i angielskim oraz polskim i bułgarskim (2015), jak również książki eseistyczne: *Metafizyka tworzenia* (2007, stypendium MKiDN), *Wśród pisarzy* (2010). Obecny m.in. w antologii rosyjsko-polskiej *Iz wieka w wiek / Od wieku do wieku* (Moskwa 2011).

Laureat nagród m.in. im. J. Iwaszkiewicza (2008), im. W. Hulewicza (2010), MKiDN (2013). Odznaczony m.in. Medalem *Gloria Artis* (2014).

Więcej w Wikipedii. https://pl.wikipedia.org/wiki/Stanis%C5%82aw_Nyczaj.

POLIPTYK MORSKI

I

Pokorne morze.
Upada nam do stóp,
nawet gdy wzmaga się w sobie.
Z zębów rekina tylko lśniąca piana.
Śmiech, zwykły śmiech ją rozprasza.



Nie bój się sztormu włosów nad czołem.
Fale morza – łagodne.

Gorsze te, co w nas rosną
i kipią tak bezbrzeżnie,
że ledwo słońce zdąży o zachodzie widzenia
przytrzymać je silnym promieniem.

II

Puściły niewzruszone dotąd filary.
Jęknęły przęsła pomostów.
Czuję, jak molo odrywa się od brzegu.
Sternik z wolna obraca kołem widnokregu.

Jeszcze jeden ostry manewr – i już
dryfujemy płomienną pożyłą fal,
by przedążyć niepowstrzymany obrót Ziemi,
zatrzymać wymykający się oczom blask.

III

Drgnął brzeg w Ustroniu Morskim.
Pod naporem sztormu
Jęknęły grube pałacowe mury.
Przerwany został
trwający przez całe długie wieki bal.

Rozpierzchły się po komnatach za futerałami
lśniące instrumenty.
Pomknęły damy

w kolczykach melodii ostatniego walca
do waliz na suknie, gorsety i szale,
w ustronnych alkowach
gwałcone na odjezdnym przez
[zwycięski Strach.

W opustoszałym
rozkołysanym pałacowym statku
na mostku kapitańskim gustownej wieżyczki
trwa najwierniejsza tym murom Historia,
obierając kołem kandelabru kierunek
na ostatni rejs.

IV

W Paralia Katherini
o wschodzie kawiarnianych lampionów
pop niekończącą się śpiewną modlitwą
zwołuje przez megafon fale zatoki.
I wypełnia się cerkiew pełnomorskim chórem
aż po otchłań wieczności.

Zmartwychwstaje miasto
snem o euroturystach.

Wystarczy na kolektę i cerkiewne świece,
i... by uciszyć
syk sumienia.

V

Warneński pop tuż po liturgii
– w swym dostojeństwie niczym z obrazka –
objaśnia aż pięć bułgarskich sposobów
pisania ikon, przez nas podziwianych.
I to jest ważne – odróżnia je z dumą.

A mnie-profanowi wciąż się wydaje,
że takie same znam z cerkwi greckich,
rosyjskich, łemkowskich...
Wszystkie w wykwincie swych barw są
[jedyne –
jak morze słońcem i wiatrem pisane.

Jedyne, gdy na nie popatrzymy wspólnym,

rozumiałym dla wszystkich językiem
[zachwytu.

VI

I oto stajesz się mym,
odnajdywanym tu wciąż na nowo,
złotobrazowym bursztynem,
szlifowanym uparcie poszumem morza
z każdym nowym wschodem i zachodem
[słońca –
do rozbłysku, który rozwidnia chłodny cień.

Aż czas zdumiony na dłużej przystanął!

Wieńcząca komnatę szkatuła obłoków
dla ciebie wszystkimi barwami płonie.
Jak w małym królestwie trwasz.

Nieustanny dryf

Moja łódź
dryfuje zwodniczą pozłotą fal
ku Kamieniowi Pomorskiemu,
toteż na jego katedralną wieżę
niezwłocznie zarzucam arcygrzeszną linę
zdobyczego spojrzenia.

O, i już tam
Jestem!

Z głuchego dzwonu
przeskakuję zwinnie po gałęziach, pniach
na oddychający bujną zielenią
katedralny wirydarz...

I znów niepostrzeżenie
dryfuję ostro w głąb,
gnany nieukojonym poszumem żył
ku bijącemu coraz ciężej
sercu Historii.

Stanisław Nyczaj

Kołobrzeg – marzec, czerwiec 2013



Przed pensjonatem „Bukowina” na Podczelu



Spotkanie w kołobrzeszkiej MBP im. Galla Anonima



Wieczór literacki w barze u Macieja w Międzywodziu



ALEKSANDRA PETRUSEWICZ – mieszka w Szczecinie. Absolwentka pedagogiki specjalnej i studium logopedycznego. Poetka, bajkopisarka (autorka 18 wydań bajek i opowieści poetyckich dla dzieci, w tym libretta do opery, śpiewogry wielkanocnej i kolęd), animatorka kultury. Ostatnio wydała dwa tomiki poezji miłosnej oraz zbiór fraszek. Ważne miejsce w jej dorobku zajmuje ciekawy zbiór opowiadań *Echa tamtych lat* (2014).

Łodzie ze snów wielu

Synowi

Spójrz, jak rozświetloną nocą
żaglowce prują fale!
A wiatr, dmuchając w nie z mocą,
pręży im żagle białe.

Wciąż naprzód i wciąż przed siebie
płyną gdzieś hen w nieznane.
Z gwiazd wtórem na letnim niebie,
dziwnie bliskie, kochane.

Tuż obok, ze snu zbudzona
orzechowa łupinka.
Na wodę niegdyś rzucona
rączką mojego synka.

Ej, łódki, czarowne wielce
jak pływające cacka!
Wspomnienia moje dawniejsze,
podpłyńcie tu znienacka!

Ojca przywieźcie mi we śnie.
Niech puści was na wodę!
I matki mojej uśmiech,
co krasił jej urodę.

*Na finał Regat Wielkich Żaglowców
w Szczecinie, 2013*



Wyznanie po latach

Mężowi

Przedemną morze zeszkłone w szarość
i listy twoje nieprzeczytane,
i duszy mojej bezwolna nagość,
i rany serca niepołatane.
I moja prośba o zrozumienie,
nim Twoje listy zabiorą fale,
aby z nadzieją na jej spełnienie
zabrały również wzajemne żale:

Nie otwierałam listów od Ciebie.
Nie czytałam,
bo tam:
rozpacz oddalenia,
lawina buntu
z niezaspokojenia.

Nie otwierałam listów od Ciebie.
Nie czytałam,
bo tam:
tęsknoty udręki
i skowyt więziony
w zacisku Twej ręki.

Nie otwierałam listów od Ciebie.
Nie czytałam,
bo znam:
gorycz niespełnienia,
łzą w lawendzie skrytą,
powstałą z łaknienia.

Nie otwierałam listów od Ciebie.
Nie czytałam,
bo tak
o wiele jest prościej
żar uczuć swych koić –
bez Twojej obecności.

Wrzesień 2015

Fraszki przymorskie

*
Gdy trapi go bessa,
brzydszą się pociesza.

*
Na brzuchu serdelki,
więc popyt niewielki.

*
Niekoniecznie morze
da, co dać ci może.

*
Nie baw się już w piasku,
boś stary, bobasku.

*
Wśród kobietek hossa
na tęgiego bossa.

*
W ramach podbojowych niw
możesz łatwo złapać hiv.

Więc uważaj na starcie –
rozkoszny bachancie.

*
Przyznać mu się nie wypada,
iż bobasków cna gromada
z wierszem czeka powitalnym,
zaś żoneczka – z pożegnalnym.

*
Lepszy będzie wczasów efekt,
gdy zasłonisz ciała defekt.

*
Tonę tłuszczu z sobą nosi,
brzuchem do stóp sięga
i chce jeszcze – filut jeden! –
cielsko z tobą nadweręzać.

*
Udaje przed żonką greka,
że to na nią właśnie czeka.

*
Gdy masz lat furę,
usiądź pod murem.
Tam także słońeczko
opala ciałeczko.

*
Maciejowe „Fu-fu-fu”
zjadasz bez jednego tchu.
Przekonałam się naocznie
w Międzywodziu na Zatocznej.

*
Nim na plażę morską ruszysz,
pozbądź się swych opon brzusznych.

Aleksandra Petruszewicz

UTA PRZYBOŚ – malarka, poetka – ur. w Warszawie, gdzie mieszka. Córka wybitnego poety Juliana Przybosia i malarki Danuty Kuli. Ukończyła studia malarskie w Brukseli i Warszawie. Swoje obrazy prezentowała na wystawach indywidualnych i zbiorowych w Belgii, USA i Polsce.

W 1970 ukazał się tomik wsluchanych w „sztukę słowotwórczą” małej Uty wierszy Juliana Przybosia z jej ilustracjami pt. *Wiersze i obrazy* (wznowiony w 1987).

Publikuje wiersze w licznych czasopiśmiech, m.in. „Twórczości”, „Akcencie”, „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, gdzie też w 2008 zaprezentowany został cykl jej obrazów *Ikonostas krymski* obok reportażu poetyckiego z pleneru pisaży w Jałcie.

Wydała tomiki: *Nad wyraz* (2007), *A tu tak* (2009), *Stopień* (2012) i *Prosta* (2015).



Zatoka o zachodzie

Przystanąłam samotnie:

widzę z brzegu, jak woda nieba sięga, migoczą fale,
kobałtem, złotem i purpurą,
jak z Duccia wielbiących obrazów.

Można cienką granicę przepłynąć i wznieść się?

A na pustyni granica drga, zanika...

Tam można iść,

wytrwale.

Nie ulec mirażom.

Wyruszali mędrzy i żeglarze.

A ja po chyboliwej krawędzi brzegu

wciąż niepewnie krocę.

Już znajomi wołają, zaraz rybę połknę.

Brzegiem

Brzegiem stąpam,
ogrom morza wyokrągła widnokrąg,
znaczę
ślad na piasku:
na szczątkach żyjątek sprzed wieków
zmywany niezawodnym ruchem fal
na chwilę,
(bo jeszcze idę)
i wciąż.

Fale pchające powietrze
na piasku niebiosami świecą.
Idę brzegiem między ziemią a niebem!
Ślady trwają
gdzie błękit nie sięga.

Wypłynąć na głębię?
Widnokrąg na widnokrąg nizać w łańcuch
przyczyn i skutków
dookolnie?
W punkt –w siebie powrócić...

Mogę tylko piasek rąk klepsydrą przesypywać.
Ja nikłe ziarenko,
środek
i
Bóg.

Pokorna.

Po sezonie

po sezonie starzy ludzie na wczasach
sztywnym krokiem
jak kraby
ćwiczą
o kijkach o kulach
wzdłuż morza gibkich fal
w walce przegranej zawczasu
przesypują plaży piasek
jakby krokami chcieli odwrócić klepsydrę

nie lubię ich
zbyt już bliscy we mnie

wzdycham
morskim powietrzem
nagle widzę widnokrąg
blaskiem morza bliższy
domknięty
i jednak kocham malutką obłość naszej planety
krągłość pieśczośliwą
czułą

Może

Morze było ogromne, wzburzone,
przedwieczne
stawałam ja
(z zewnątrz mała dziewczynka wiotka)
ja współogromna czułam
czuła...

Po lekcjach fizyki pozostało zdumienie:
prześliznęli się z leciutkim tylko oporem
po prawie akcji i reakcji.

Szukałam prawdy wśród prawideł gwiazd, elegancji równań.
A życie toczyło się drobną ludzką codziennością
i miłość entropię pochłaniała.

Piękno znajdowałam przelotnie w płatkach obrazów,
rozwiązanych po świetle, przyszpilonych w muzeach.
Ja też świńską szczecinę na patyku rozsmarowywałam farby
w nienasyconym poszukiwaniu.

Skakałam po czarnych literkach nad otchłanią
niemożności,
chwiałam się...
jak odsłonić niewymowne?

Wiem, muszę się zanurzyć.
Ostatecznie.

Może?

Uta Przyboś

JAN RYCHNER – ur. w 1947 w Lublinie.

Z wykształcenia prawnik (absolwent UW), z zamiłowania muzyk. Wydał tomiki poetyckie: *Wiersze dla Ciebie* (2000), *Bal dnia powszedniego* (2005), wierszy religijnych i patriotycznych *Ze źródła wody czystej* (2007), *Witryna małych szczęść* (2008), *Rosa Erotica* (2010), zbiór opowiadań *Rodzina wielopokoleniowa* (2011), powieść *Meandry losu* (2013). Od 2003 jest przewodniczącym Klubu Literackiego „NASZA TWÓRCZOŚĆ” przy Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” z siedzibą w Domu Polonii w Warszawie. Publikował w licznych periodykach, almanachach, kwartalnikach literackich.

Jest animatorem kultury, czynnie działa na forum literackim organizując liczne wieczory poetyckie w klubach i Domach Kultury. Od 2008 jest członkiem II Warszawskiego Oddziału SAP.

Odznaczony medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przez MKiDN.



Błękitny rejs

Powracałem z morskiego spaceru,
do portu bez fali statkiem szczęśliwym.
ALBASEL kołysze się leniwie, zachwycona koncertem
cykad, chłodzących się w upalnym dniu lipca.
Płynęłaś do mnie z wiatrem na pajęczynie snu,
czułem to, wsłuchany w spokojny oddech oceanu.
Śledziłaś sercem każde moje słowo, wypowiedane
w milczącym koncercie gwiazd, rzucone mimochodem,
ot tak, jakby przypadkiem, czasem wyszeptane,
delikatne, o tym co przed nami, o tym co już było.
Słyszałaś ten krzyk ciszy w słowach nocy.
Milczałem. Tyle się we mnie zmieniło.

Nad głowami zawisła pękata czarna noc,
ubrana w gorset z diamentów.
Wielki Wóz odjeżdżał nocną drogą w dół,

którą wskazał maszt przed wschodem słońca.
Kiedy ciepłem z gór powiało, nocna rosa
pokryła pokład i nasze postanie, wilgocią morza.
Dobry sen, spokojny, zmywał z nas poranek,
leżeliśmy obok siebie zaplątani we własne sny.

Ta podróż w cichym porcie się zaczęła,
do którego Guleta^{*)} wpływa po raz ostatni.
Żegna nas milionami srebrnych słońc,
rozkołysanych na błękitcie pomarszczonych fal.
W szelfie przybrzeżnym kotwica pazurem
dno przecięła w piaszczystej lazurowej toni.
Sięgaliśmy wzrokiem dna, gdzie spoczywa,
płynąc obok siebie, chcieliśmy pojąć głębię.
Tonę w niej teraz, ratuj mnie. Potrafisz?
A może nie chcę, chyba mnie tak zostawisz.
Będzie mi miło, posiedzę sobie cichutko,
blisko, przytulnie, głęboko w Tobie.

^{*)} Guleta – dwumasztowy, drewniany
jacht motorowy (Turcja)

Do ciebie

A kiedy wiatr twe włosy rozplata,
rozkoszy cieniem kładzie się na drzewach,
jesteś jak fale morza niepojęta,
wspomnieniem minionego lata.
Jesteś i jestem w niebodali,
ja ciebie dotknąć już nie zdołam,
na wspólny spacer chyba też za późno,
słowem serdecznym cię przywołam.

Nasze sylwetki idą nadal brzegiem,
na nim miłości ślad zastygł tego lata,
wpatrzony w brązu twoich oczu lśnienie
łzę uchwyciłem w dłoń, by nie upadła.
Po śladach w piasku za tobą wyruszam,
skrzydła wiatru, krzyk mew do mnie niosą
horyzont samotnie, szumem morza woła,
zachodami słońca moja płacze dusza.

Chrzest

W srebrzystej toni Jordanu
ujrzałem strumień płynącego czasu.
Spalone słońcem, nagie skały,
tną skórę wędrowca.
Pragną wody, która ich dotyka,
wody mitycznego Jordanu.
Na przeciwległym brzegu
wypatruję Jego i wrzucam w toń
myśli o tych, którzy przed wiekami
obmyli tu utrudzone czoła,
i uwolnili ręce z pęt szatana.

Nadzieja

Zbudowałem słoneczną kładkę,
aby z tobą przejść,
na drugą stronę nieba,
pokonać szarocień chmur
i poznać drugą stronę...

Wszystkie swoje smutki,
wszystkie troski,
pozostaw nocy.
Niech je wchłoną chmury.
O świcie,
nadzieja otworzy ramiona.

Jan Rychner

KAZIMIERZ RYK, ur. 1950 w Obicach (Świętokrzyskie). Mieszka w Radlinie k. Kielc. Pracował za granicą m.in. w Iranie, Iraku, na Węgrzech (1978–1985). Organizator Targów Świętokrzyskich i Targów Zamojskich.

Dopiero od niedawna mógł poświęcić się bardziej zamiłowanym literackim. Wydał tomik poetycki *Oswojone miejsca* (2013). W br. został wyróżniony w Turnieju Jednego Wiersza na plenerze w Kazimierzu Dolnym za wiersz *Być*. Pomysłodawca statuetki z krzemienia pasiastego wręczanej z dyplomem Nagrody „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”.



Rozmowa z artystą

Wokół kamiennej bryły
Co jeszcze martwa
Krząta się artysta
Raz po raz przystaje
To oddala się to zbliża
Gestykułuje
Wzrokiem mierzy

Ona niewzruszona stoi

W ustach artysty zaciśnięty pet
Moje zmysły drażni
Podchodzę więc i pytam
Co z tej skały będzie

Tu stopy będą
Tu kawałek nogi
Tam szerokie biodro
Wyżej oko wydułbię
I nos przyprawię
Nad piersiami się zastanowię

A włosy gdzie
Zapytałem grzecznie

Rzucił dłuto
W najdalszy kąt
Perukę jej kupię

Taki top mistrz

Być

Cokolwiek się jeszcze narodzi,
Znajdzie miejsce na ziemi.
I ja jakże mały w jej wymiarze
Mało doskonały,
Żyję na niej
Jak okruch, co odpadł z kromki Bożej.

Dobrze jest żyć bez nadmiernej uwagi innych,
Dać się wyłuskać z tłumu,
Mieć miejsce własną pracą zasłużone.
Być sobie wiernym
I mieć twarz świętych.

Całość

Choć twoja droga dojrzała już przeszłością,
ja jeszcze po niej podążam, by brzegu złocistego dotknąć.
Tkliwie oglądając się za naszym złotym czasem, chcę ci
powiedzieć, że oko morza mogło uchylić powiekę i szumnie
zaprosić nas przed swoje oblicze.
Lecz losu koleje i widok spienionych fal nie należy tylko do
mnie, gdyż w kroplę przejrzystą twój portret wpiszę i zawsze
chcę słyszeć, że nienaruszalne jest twoje imię.
A gdy już wszystko przyjdzie jako całość, bezkształtną wodą,
co pamięć będzie kotwiczyć.
A ona jest chwilą, przeznaczeniem, skrzydłem ze zniczem.

Widmo

Czekając na grosz,
człowiek z laską wystukuje rytm gwiazd nad morzem.
Tęsknotą rodzi swoją nadzieję, którą mieli królowie, co umierali
za falę sławy, on, by zobaczyć bezmiar ruchomej ziemi.

Choć wszystko ma pod nosem, szklanek wody z cieniem
biedy lub jej taflę w mrocznej studni z wiadrem czerpalnym.
Lecz on tęskni za kąpielą w srebrnej soli, z księżycem w tle.

Za piaskiem zmieszany rzeźbą śladów, które nie są złote
i prowadzą donikąd, są widmem, pełnią samotności
i niebezosobowe jak uczucia zawsze nasze.
Powrócą, może nie...

Nad morze pójdzie sam podarować fali swoją twarz.
To więcej niż lustro codzienności,
które czasem wyzwala niesmak.
To więcej – dla niego.
Dalej nie ma drogi,
ktoś ją wrzucił w morze.

Kazimierz Ryk

JADWIGA SIWIŃSKA-PACAK mieszka w Warszawie. Z wykształcenia ekonomistka.

Nieoczekiwane odkrycie w jesieni życia – pasja pisania – stała się dla niej radością codzienności. Jej wiersze znalazły się w dwóch antologiach: *Obecność* (2010 Ursynowski Uniwersytet Trzeciego Wieku) oraz *Przystanek Poleczki* (2011). W 2015 wydała tomik *69 limeryków*. Pisze wiersze, opowiadania oraz haiku publikowane w antologii polskiej szkoły klasycznego haiku *Wiśnie i wierzby* (2015).



Bez taktu

Niech Pan zostanie za drzwiami Alzheimer
To nietaktowne pukać tak brutalnie

Niech Pan zapomni o mnie Alzheimer
Jak o błękitnych oczach kochanki
To nietaktowne pukać tak brutalnie
Gdy śpiewają wszystkie mózgu tkanki

Niech Pan się raczej umówi Alzheimer
Na odległy czas nieokreślony
To nietaktowne pukać tak brutalnie
Gdy właśnie tli się kreacji płomień

Ściana

Stajesz przed ścianą
Próbując zrozumieć
Otwierasz ramiona
W bezradności
Pytasz o sens i cel
Ona stoi na przeszkodzie
Zamiast otworem

Spizowy dzwon ponagła
A bramy brak

Limeryki

Roztargniona z Warszawy
łyżeczkę soli wsypała do kawy.
I choć nie była to sól w oku,
płakała z wdziękiem pół roku,
żeby nie wyjść z wprawy.

*

Na plaży w promieniach słońca
Trzy Gracje mdlały z gorąca.
Weszły do morza dla ochłody,
znacząco podnosząc poziom wody.
Wygrały konkurs miesiąca.

*

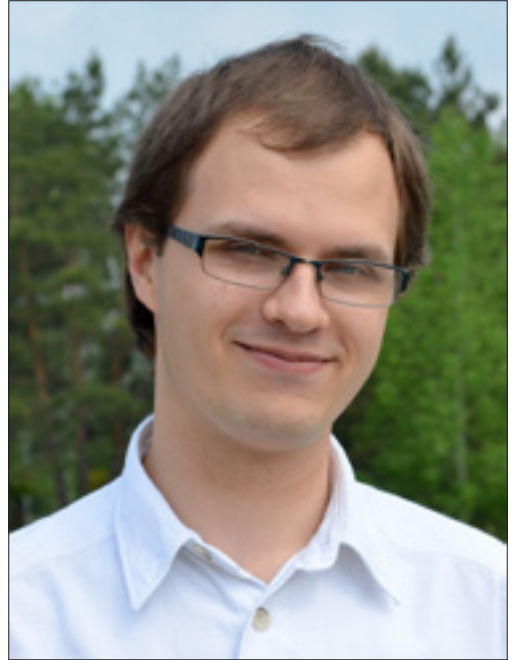
Kuracjusze w parku zdrojowym
mają nastrój minorowy.
Z pluskiem wpadły do fontanny
jedyne puszyste panny.
Głośno klaszczą chude wdowy.

*

Leżąc na tafli Morza Martwego,
impotent czekał cudu wielkiego.
I chociaż ono usztywnia,
zakochany naiwniak
nie podbudował swego ego.

ADAM SOKÓŁ, ur. w Kołobrzegu, studiuje w Poznaniu, z zamiłowania filozof. Wyznaje, iż „bywa poetą” ukazującym „marność swoją i świata”. Pomimo „programowego pesymizmu”, w wielu wierszach „poszukuje sensu pisarstwa, podejmując się z uporem tej syzyfowej pracy”.

Członek Stowarzyszenia Poetów i Innych Twórców AKCEPT w Kołobrzegu. Wydał dwa arkusze literackie: *Słowa niewypowiedziane* (2010) oraz *Wesele zapomnienia* (2011). Publikował w almanachach AKCEPT-u: *Silva rerum* (2011) i *Wędrujący w ciszy* (2015).



Konrad

Ciemnymi ścieżkami po nocy się tułasz
Konradzie gdyś wyszedł z ciasnej dusznej
[celi
krążysz godzinami z dziurą w poprzek
[mózgu
z której wypływają myśli jak anieli

Pewnie pytasz – warto na wątłe ramiona
brać było katusz milionowych ciężar
i wadzić się z cichym choć złośliwym Bogiem
co nie pod gołębia postacią lecz węża?

Czy warto wystawiać pierś na pastwę
[ciosów
i duszę swą szargać dla czyjegoś dobra?
Obejmować ludzkość i świat w swe ramiona
gdy Bóg to nie świętość lecz fałszywa
[kobra?

Może lepiej było pozostać Gustawem
z sercem wyszarpanym nożem krwawym
[w rękach? –
Nie gdyż lepiej cierpieć niż umrzeć
[cierpiącym
nawet jeśli życie to zwykła udręka

Ciemnymi ścieżkami tułasz się choć pora
późna i Petersburg zasnął już skonany
ale wciąż się włączysz i nie możesz nawet
powrócić w noc cichą do ziem ukochanych

Wesele zapomnienia (fragmenty)

Tańczymy walca zapomnienia
wśród czarnych róż i zgniłych bzów

Straciłem nitkę którą mi dałaś
gdym się zanurzał w głąb labiryntu
Teraz ubrany w podarte szmaty
rozpaczy dziko rwę włosy z głowy
próbując sobie przypomnieć promień
słońca lub liście z jesiennej brzozy
pod którą razem tańczymy walca

Tańczymy walca zapomnienia
na moście pośród szeptu mgły

Adam Sokół

WANDA „DUSIA” STAŃCZAK mieszka w Warszawie, gdzie prowadziła zajęcia na Wydziale Dziennikarstwa UW, była red. nac. anglojęzycznego miesięcznika „Welcome to Warsaw”. Przewodzi II Warszawskiemu Oddziałowi SAP. Autorka 14 tomików z liryką i satyrą (m.in. *Pocerowane skrzydła anioła, Zostań, Malinowy sok*). Redaktorka 10 antologii, w tym 4 międzynarodowych (m.in. *Nagie serca, Kocha się za nic, Inny smak czereśni, Boso po ściernisku*). Autorka tekstu i muzyki ponad 60 piosenek. Jedynasty rok prowadzi kabaret „Pół-serio”, ponad 5 – poetycko-muzyczne „Dachy”. Uczestniczy w zajęciach, organizowanych przez IBL PAN – m.in. w zakresie pisania scenariuszy.

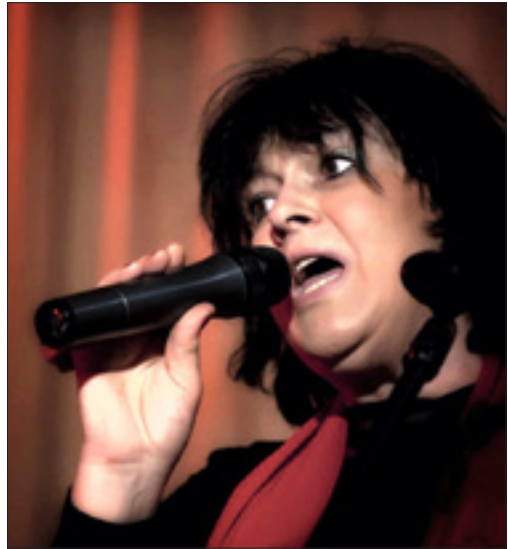
Współorganizatorka Międzynarodowych Złotów Poetów z Polskim Rodowodem w Wilnie oraz warsztatów i spotkań literackich w Kazimierzu Dolnym, Międzywodziu, Bieszczadach.

Laureatka Nagrody im. Stefana Żeromskiego, przyznanej przez Radę Główną Stowarzyszenia Autorów Polskich. Dwukrotnie uhonorowana najwyższą, złotą nagrodą przyznawaną przez Centrum Kultury Polskiej im. Stanisława Moniuszki na Litwie.

Prowadzi blogi: <http://wandastanczak.blog.pl/>, <http://sap-dwa-www.blog.pl/>.

Babskie gadanie...

Wiesz napisałam dla Ciebie
kolejny wiersz
później Ci przeczytam
zaraz pójde po owoce
takie urodzajne lato mamy
dzwonili z kliniki
wczoraj dzwonili



nie umiałam Ci powiedzieć
chcieli przylecieć po Ciebie
jest dawca
ależ oni mają tam bałagan
kochanie te oczy
to pewnie z alergii
zobacz prawie suche
zrobię dziś chłodnik
taki gorący dzień
Kubuś i Adaś jadą na obozy
a Miki jest nad morzem
z dziadkami
wspaniali chłopcy
wiem że jesteś dumny
dzięki że i ze mnie
właśnie będzie zaraz rok
jak ucę się samodzielnie chodzić
ogarniam jakoś życie
tylko ta cholerna cisza

tyle Ci opowiedziałam
a Ty ciągle milczysz

przepraszam wiem
przecież fotografie
nie mówią

Zasznurowałam...

Wymykała się ukradkiem
w za dużych butach

wyszeptaną prawdą
solita zupę
zrywała nitki
za ciasnych myśli

zasznurowałam
nadzieję

Z CYKLU *SAMOTNE POWROTY*

Pomiędzy

Odprowadzam słońce
za horyzont
morska piana
kąpie się w złocie
łuna ognia
trawi błękit

gdy coś pięknego
znika z nadzieją na powrót
oczekiwanie to szczęście

jeśli odchodzi bezpowrotnie
ból krzyczy

jestem pomiędzy

Międzywodzie 2015

Szukam Cię

Chłonę zachłannie
szmaragdowozieloty spokój
udając pochwałę samotności
nawet chichoczące mewy
nie wierzą

stopy pod dotykiem wspomnień
tracą równowagę
szukam Cię
za horyzontem rozstania

byliśmy tu rok „przed” ...

Międzyzdroje 2015

„Na Wydmach”

Dotykam spojrzeniem
spienionych fal
z tarasu kawiarni
„Na Wydmach”
zaglądam za parawany

jeden odgradza
od piasku co w oczy
inny od ludzi
co solą w oku
kolejny chroni
intymnie złączone dłonie

jest też parawan
obojętności
dwoje razem a osobno
za innym dziecko śpi
pod parasolem matki

z tarasu kawiarni
„Na Wydmach”
chłonę kolory
obcego życia

a u mnie wielka plaża
bez parawanu

Międzywodzie 2015

Wanda „Dusia” Stańczak

ELŻBIETA STRZAŁKOWSKA, ur. w Warszawie, gdzie ukończyła filologię polską na UW i studiowała historię sztuki. Pracowała w różnych zawodach, m.in. jako nauczycielka, dziennikarka, recenzent językowy w radiu i telewizji. Mieszka w Gdyni, od 2004 jest wykładownicą-wolontariuszką w Uniwersytecie III Wieku.

Nowele o tematyce marynistycznej zamieszczała w pismach „Morze” i „Horizont”. Drukowała również w prasie trójmiejskiej felietony nt. poprawności języka, zebrane w cyklu *Tajemnice polszczyzny*. Publikowała w almanachach (np. *Srebrnym piórem*), pokonkursowych (*Ptacom niebieskim* i *Wiklinowe rymy*) i poplenerowych (*Słowo i obraz*, *Staszowskie Lato Literackie*). Wydała marynistyczną powieść *Rejsy Penelopy* (2006), tom opowiadań *Niebiescy motocykliści* (2010) oraz powieść *Dekalog miłości* (2012).

Rejsy Penelopy

(Fragment powieści)

Na morzu

Moja kochana Dobrochno! Znów otrzymałem od Ciebie całe mnóstwo listów. Dobrze, że są długie – właśnie takich potrzebuję tu, na statku. Uważam, że musimy utrzymywać kontakt duchowy i właśnie teraz, o drugiej w nocy, taki natłok myśli o Tobie, kochana, przerwał mi półsen, że powodowany wielką tęsknotą, postanowiłem je przelać na papier. Siedzę w koi i jakoś odeszła mi ochota na spanie, zwłaszcza kiedy pomyślę, że tam w kraju zostało wszystko, co najdroższe memu sercu. Wyobrażam sobie, co mo-



żesz w tej chwili robić, jak się czujesz, czy jesteś wypoczęta, jak się ubrałaś. Statek, który miał przywieźć korespondencję, stoi w Kapsztadzie z uszkodzeniem. Dopiero za tydzień wejdziemy do portu na rekreację. Jeszcze siedem najdłuższych dni będę czekał, a nie masz pojęcia, jak mi potrzeba Twoich czułych listów.

Ostatnio rozsmakowałem się w wierszach Haliny Poświatowskiej. Na czytanie prozy nie mam jakoś chęci. Analizuję każdy wiersz, podobnie jak Twoje listy. Nastrój tej poezji idealnie odzwierciedla i mój stan uczuć – mnie też jest wciąż brak tej jedynej, kochanej osoby. Zacytuję fragment, który oddaje to co czuję:

...jest cała ziemia samotności
i tylko jedna grudka twojego uśmiechu
jest całe morze samotności
twoja tkliwość ponad nim jak zagubiony ptak
jest całe niebo samotności
i tylko jeden w nim anioł
o skrzydłach tak nieważkich jak twe słowa...

Kocham Ciebie całą – Twoje dłonie, stopy, usta – i w ogóle wszystko! Marzę o chwili, kiedy statek będzie już przybijał do portu. Chciałbym wtedy porwać Cię w ramiona i całować, całować!

Mam nadzieję, że moje listy umniejszą nieco Twoją tęsknotę, bo wiem, że ona utrudnia życie. Musisz się pogodzić z faktem, że przynajmniej przez pierwszych parę lat będę wy pływał w wielomiesięczne rejsy, żeby zapewnić nam przyzwoity poziom życia.

Pisziesz, że ustaliłaś już termin ślubu w USC. Mam nadzieję, że przyptyniemy planowo, czyli tydzień wcześniej – więc zdążę. Gorzej będzie, jak się spóźnimy. Obrączki postaram się kupić w Las Palmas, gdzie zawiniemy w czasie powrotnej drogi do kraju.

Kończę i mocno całuję moją kochaną przyszłą żonę. Cały i zawsze Twój Andrzej.

[...]

W drodze do kraju

Kochana moja, leżę w koi i próbuję odtworzyć w pamięci Twój głos. Tutaj słyszę tylko szum bezustannie przelewającej się wody. Wieczorami, kiedy szykuję się do snu, dochodzi do mnie znany już od tyłu dni skrzyp szotów i rytm pracującego silnika. Ma się wrażenie, że ten statek żyje i dopiero kiedy staje w porcie przy nabrzeżu, zdaje się być martwym kadłubem bez duszy. Szkoda, że nie możesz w takich chwilach odczuwać razem ze mną tego rytmu statku.

Na początku wszystkie odgłosy bardzo mnie męczyły, teraz przywykłem tak dalece, że muszę się bardzo wstuchiwać, żeby coś usłyszeć.

Od kilku dni piekielny sztorm uniemożliwia nam połowy. W nocy spanie do niczego, bo wciąż się człowiek obawia, że może spaść z koi.

Na chwilę

Jesteśmy tu tylko przelotem, na chwilę Dostajemy w dzierzawę domy i ogrody, meble i naczynia, ubrania i książki, w których podkreślenia lub ołówkiem notki to świadectwa naszego krótkotrwania.

Niektórym wystarczy w gazecie nekrolog, prośba o modlitwę wyryta na płycie. Inni marzą o filmach, gdzie żywych udają lub o taśmach zazdrośnie strzegących ich głosu.

Większość czerpie radość istnienia [w prawnukach wierząc w dziedzictwo krwi i charakteru. Nielicznych twory ich myśli i ręki utrzymują w wierze o nieśmiertelności.

Ludzie na obrazach zastygli w dziwnych pozach na wieki Uśmiech i grymasy z ich twarzy nie schodzą Jedni wiecznie młodzi, inni od zawsze starzy

Literówki przetrwały mimo zmian pisowni, a tekst wciąga i wzrusza od stuleci tak samo. Nuty wskrzeszają melodie śpiewane i grane przez lata. Więc taka byłaby nieśmiertelność?

Elżbieta Strzałkowska

Kołobrzaska Noc Poetów 2014



MARIA SZAFRAN pochodzi z Kresów. W Polsce od 1958. Obecnie mieszka w Świebodzinie (woj. lubuskie). Poetka, członkini kołobrzeskiego Oddziału SAP.

Od 2010 opublikowała tomiki: *Stop. To tylko wiersze, Ogień i Woda, Życie jak pogoda – słońce i deszcz, Penicylina, Krzyku słów kilka, Liry ki diabeł maluje* oraz zbiór opowiadań pt. *Takie sobie życie*. Jej wiersze można znaleźć w antologiach wydawnictw: Portal E-Literaci, Portal poezja-sztuka.com, *Forum Literackie Ogród Ciszy*, Wydawnictwo Krukowiak–Redecz Krukowy i Okolice.

Lot nielotu

bezskrzydłe
ledwo tchu w piersi
sięga po rajskie
wymarzone i dokładnie określone
a tam
piec chlebowy winoroślą porośnięty
bez owocu czarna zieleń
złowrogie milczenie krzykiem

i odwrót bez schodów
stać
skakać

monotonia stratosfery

Odkrycie

po co te krzyki rozum nie pojmuje
jakby zbawienie chciał zostawić nagłe
szyderstwa snując na pociechę marną
zbiera okruszyny strzygąc wciąż wicherę

dłaczego szepce sam się ukrywając
pewność stokratna wwiercona pod skórę



antyseptycznie mnoży w sercu bure
idzie naprzeciw przyjętym zwyczajom

a przecież marność tutejszego bytu
chwytasz dopiero kiedy dotknie ciebie
i wtedy widzisz kto tu kompozytor

pochylasz czoło mimo że jastrzębiem
byłeś dotychczas i apologetą
teraz odkrywasz wszystko co w sekretach

Jesiennie w sonecie

Zobacz jesień się kotysze gdzieś w oddali
pełnię blasku chce pożegnać

[w podczerwieni
i nostalgia się odzywa niedaremnie
trzeba czekać aż powróci znów na fali

dzikość plaży moc muszelek i jantaru
wschód z zachodem całujący granat
[Ilustra

i szaleńcza wspólna radość już nie pusta
w złotym piasku wzbogacona pośród
[gwaru

nam w pamięci pozostanie znów na lata
słodycz ust niczym prawdziwe z jeżyn
[dzemy
jakże była ona słodka i bogata

zapytamy co nam powie tonem
[śpiewnym
kiść czerwonej jarzębiny dziś jesienne
rozkołysze może miłość w tobie we mnie

Po co puka żebrak

Pytasz co może oznajmić nam żebrak.
Taki powie więcej niż chciałbyś usłyszeć.
Przy kromce chleba ma już głębię nieba
i jego prawdy wolne od kapryśzeń.

Mówisz, że przylazł i nudnawo stuka
do szafy, w której dobytek po Izie.
To mu nie żałuj zesłorocznej kawy
i buty daruj. Sroga zima idzie.

Błogosławieństwo niech będzie takiemu
w czystości dążeń, zamiarów i czynu.
Szkodliwość żadna w uderzeniach serca.

On z naszej szafy dumę w świat poniesie
z czułością w parze puści razem w tany.
Dzisiejszy żebrak jutro może panem?

Liry ki diabeł maluje

na mojej ścianie gra na lirze anioł
nikt go nie widzi poza mną
gdy grać przestaje starym zwyczajem
podchodzi cicho widzę go za mgłą

słodko dotyka czubkiem języka
skrzydła zamyka w królestwie swym
na znak anioła kwitnie jemiola
prosi się szczęście między mną a nim

wtedy do wtóru cicho płynie chórem
stów kilka posiał chyba sam czart
piękna istota nie myśl co potem
serce swe otwórz tego jestem wart

dziewczyna płocha wierzy że kocha
serce na dłoni podaje mu
ten chwyta słodko niczym idiotkę
lirycznie budzi z przedziwnego snu

Trzy razy krzyk

Między epokami
– stan zawieszenia biegu wydarzeń
wewnątrz i pomiędzy;
ogniem a wodą, żarem a lodem,
Marsem i Wenus
jestem

ja Ziemia
czarna, urodzajna, życiodajna,
skała zmielona i spopielona
techniką ultra-ulepszeń
do makro granic możliwych
spieprzeń

Gdyby na przekór gwiazdom nocy
letniej, liryczną pieśnią syrena urzekła,
gdyby świat prawdę oczywistą stoczył
z wierzchołka góry mlecznej,
czy wtedy człowiek wiedziałby
co to jest grzeszność?

I jeszcze zawiść, fałsz, złość –
czy można wreszcie powiedzieć dość?

Maria Szafran

KAZIMIERA SZCZYKUTOWICZ – kielczanka, absolwentka WSP, nauczycielka matematyki. Debiutowała w 2007 roku jako współautorka almanachu Irysownitki. Publikowała w wydawnictwach zbiorowych (jak *Staszowskie lato literackie*), czasopismach literackich i krajoznawczych („Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”, tygodniku międzynarodowym „Angora”, polonijnym „Dzienniku Związkowym” w Chicago), serwisie internetowym poezja-polska, serwisie internetowym Poema. Jej wiersze były tłumaczone na język serbski.

Wydała zbiory wierszy: *Jak zakotwiczyć NIEBO* (2009), *Mowa wiatru* (2010), *Gra z ciszą* (2011), *Słowem w nurcie* (2014), poematy: *Poddani światłu* (2012), *ŚWIĘTOkrzyskie naSTROJE* (2013) oraz książeczki dla dzieci, które przekazała do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Laskach, gdzie – przełożone na pismo brajla – znajdują się w szkolnej bibliotece. Współpracuje z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci.

Wyróżniona w II Konkursie Literackim im. Stefana Żeromskiego (2014). Członkini Kieleckiego Oddziału ZLP.

Zespolenie

dziś plaża mgłą oddycha
zwilżyła me włosy
morze jak rumak ogromny
rozwiana grzywa
wzdłuż plaży
płynie ku stabilności

wzbija się
wbija pierś
w piaszczysty mur
a z gardła Ziemi



monolog nieustanny
spycha fale na ląd

a może to z morskiej toni
wyptywa krzyk Syreny

poczekam
mgła opadnie
na wodne czoło syren
w trefione włosów ramy
wplecie promyki
jak brylantowe wstęgi

poczekam
aż rumak zwolni tempo
pod syren siodłem
lekką grzywą muśnie
piaszczysty słony brzeg
dziś zespolony ze mną

Oddech Giewontu

słowa w obfitości spożywamy
w oddechu Giewontu
mgła odcina wierzchołki
ściele zapomnienie
na zboczach
echo wiatru pachnie pokorą

ekwilibrystyka wyrazów
przeźren
wiązana w stronie

balansuje uskrzydlenie
w dolinach
wspina się
po skalnych stopniach
dotyka pijawek śniegu
przyssanych
do głębokich zmarszczek
oblicza gór

ścieżki chłoną piechura
w aromacie igliwia
korzenie dotykają stóp
jakby hamowały życie
jakby szlabanem spoglądały w oczy
zielenią
na przekór hardości skał

szczyty

w nagość ubrane
zanurzone w błękicie
w blasku radosnym słońca
w zielono-biało-szarym płaszczu

majestatycznie królują

patrzą z góry
na wzloty
ludzkiej kruchości

Chwycić obłoki

Basi Gulińskiej

chłonie jak gąbka
piękno świata
pędzlem wyciska
na obrazach

spieszy się pędzi
po rzeźby Nieba
nim wiatr
zdąży wymazać

radość życia
trwa słońcem
w bezchmurnym błękicie
szczęściem
co wspięło się
na szczyt w zenicie

wszystko to
chce na płótno
przelać farbami

piękno chwili
następne inne
układy obłoków
wiatru podmuchy

gra cieni spycha światło

prędkość zawrotna Ziemi
zmienia
zmienia się wszystko

uchwycić obraz chwili
ujarzmzić pędzlem
to są malarki pragnienia

Kazimiera Szczykutowicz

JOLANTA SZTADHAUS, ur. 1955, mieszka w Mysiadle k. Warszawy. Publikowała wiersze na portalu E-literaci, na swojej stronie internetowej oraz w Magazynie Obywatelskim „Kronikarz”. W 2011 zadebiutowała tomikiem wierszy *Między purpurą a zielenią*, w 2012 ukazał się jej drugi tomik *Smak jesieni*, jak również wystąpiła w antologiach *Poetyckie powidoki* oraz *Drzewo jest jedno, a liści tysiące*. W lipcu 2012 wstąpiła do II Warszawskiego Oddziału SAP. W 2013 wyszły jej dwa kolejne poetyckie zbiorki: *Moim śladem* i *Horyzont*.



Nim odpłynę

wchłonę zapach chleba –
[z westchnieniem czułym
znakiem krzyża naznaczę. Zbiorę chabry
[w zbożach.
Spojrzę w głąb ziemi, jak w duszę matki
[przy pożegnaniu
i wydrę tę miłość dla siebie na drogę
[ostatnią.

Rozewrę źrenice na zieleń wokół,
[na barwne
kobierce jak w rajskich ogrodach i zbudzę
[też ptaki –
niech drży śpiew w ich dziobach, niech
[pieści mi ucho
muzyką od Boga. A potem zgarnę duszą
[gór majestat

i pognam nad wydmy po źdźbło
[trawy płocze.
Raz się obejrzę na swój owoc drogi –
[nakażę
słońcu strzec przed mrokiem życie.
[Zostawię
uśmiech jako drogowskaz, wytrząsając

piasek z oczu – niech wreszcie nie łzawią,
gdy wiatr moje imię po niebie rozsypie.

Póki zieleń

Spójrz –
na szczycie ostro pali słońce,
zaślepia i spłaszcza widzenie.
Promienie, które zetliły skrzydła Ikarowe –
tym złotym sząłem zwęglą liter ciągi.

Tu w dole –
połacie nizin w sukniach z liści,
w półcieniach lip mają schronienie.
Zgłoski radośniej układają sploty.
W źdźbłach trawy więcej życia krąży.

Barwy soczystsze –
nikt nie wychodzi poza szereg.
Harmonia ścieli przestrzeń skrzydeł,
a dźwięki spija każdy wiatru szelest
i rozpisuje po łanach chabrowych.

Postuchaj –
melodia wersów krzesi zdrowy płomień.

Układa z niego stosy żywych iskier,
że nawet cienie światłem wokół toczą.
Och, jakże wolnym jest człowiek w dolinie!

jabłoń

popatrz –
czas przygarnął szumiące gałęzie jabłoni
kłania się uśmiechem dorodnych jabłek
zapachem szarlotki snuje zbłąkane myśli

mów do mnie – mów i nie przerywaj
głos twój wtapia się w sadu brzmienie
mów – ja wszystko słyszę – każde pragnienie

w półszepcie skryte niepokoje
zagłusz muzyką przyrody
niepewność ukryj głęboko w trawie
z każdym pokosem stłamsz wątpliwości

wierszem skrój dwie połówki jabłka
wśród kipiącej zieleni drżą – rumieniąc
pragnieniem w odległych sadach

kiedy słońce odmierza czas

na znanych drzewach spektakl trwa –
promień goni promień
w prostocie światło nie zgaśnie –
przetrwa burz zaciemnienie w blaskach
[błyskawic

umknie pysze – zaskrobie do drzwi
skromnością jak mchem ścieląc próg
zatopi wzrok w bursztynach jak w duszy
[pielgrzymia
jasnością ogarnie – wskaże głębię

w prostocie droga do źródła

wbrew woli

milknie więź
opada jesienią oddechem
myślą splątana w otchłani emocji
kładąc cienie po obu stronach skroni
pielęgnowana pieczołowicie – pomimo
kona w agonii

w dłoniach pustka
gdzieś tam pergaminowe serce orła
wpatrzone w wody Lete – gubi pióra

tylko pamięć jeszcze pcha pod powieki
[obraz
pejzaż chwil skrywanych tajemnicą liści
obecność spłukuje deszcz obojętną kroplą
boli

brakujące ogniwo

podobno mężczyzna powinien spłodzić
[syna i zasadzić drzewo
mam dwóch synów – jak dąb rosnących
[wyrzeźbionych na podobieństwo
zasadziłam wiele drzew by z czułości liści
[wydobywać światło
nie czyni mnie to mężczyzną choć
[zasłużyłam na miano

ośniewałam korzenie od pobrzękiwania
[nocy
rozgarniając dłońmi ciernie z osnowy
[gniazda
ufając śpiewom ptaków stroiłam świtom
[skrzypce
z pohukiwania sowy czerpiąc mądrość
z życiodajnych soków drzew – siłę

przerzucam most ponad codzienność
wskrzyszając w wierszach brakujące
[ogniwo

Jolanta Sztadhaus

Kołobrzaska Noc Poetów 2015



TERESA TYMOSZUK – mieszkanka Chorzowa. Kocha Śląsk, jego mieszkańców i... poezję. Prowadzi zapiski, jakby dziennik, po to, by zatrzymać przeżyte chwile. W dojrzałym już wieku zaświeciło słońce – niespodziana miłość, która stała się inspiracją do pisania wierszy i prozy. Wydała zbiorek opowiadań i wierszy *Cztery pory życia a wciąż go mało* (2013). W 2014 współuczestniczyła w wydaniu zbiorowym *Talizman słowa*. W 2015 wystąpiła wraz z 16 osobami z 5 krajów w almanachu *Tacy MALI wielcy mY*.

Świt w Kołobrzegu

Brzask intensywniał jaśniejając,
aż rozżarzoną smugą czerwień
zawrzała nad powierzchnią morza.

W oddali błękit nieba
zaplatał warkocz z grzbietami fal.
Słoneczny promień uwypuklał
i pieścił chybotający się na wietrze maszt.

Ptaka zbryzgany pianą przysiadł
na burcie statku podtrzymując
w dziobie złapaną wodną skrę.
Powiało bryzą.

Powitanie

Perlista poświęta obiecuje pogodę.

Za oknami pociągu niczym kadry z filmu
przesuwają się obrazy.

Oto buki wypuszczają delikatne,
[przeźroczyste listki,
modrzewie pokrywają się soczystą
[zielenią,
sady cieszą oczy rajskim rozkwitem.



Wysoko unoszą się ze szczebiotem
[skowronki.

Kołobrzeg wita nas błękitem.
Morze skrzy się i migoce,
rozbijając białą mgiełkę i fale o brzeg
na naszą cześć i ponowne
narodziny poezji.

Nad morzem jesienią

Na horyzoncie w szarej mgle
Jakby niebo pochłaniała woda.
Zmieniają się kolory.
Morze łagodne
niczym lew po drzemce.

W oddali srebrne żagle
w czekoladowej poźłocie.
Od pomostu oddala się w nieznane
biały maszt statku.

EWA MARIA WOJTASIK mieszka w Szczecinie. Z wykształcenia ekonomistka. Od 18 lat związana z kieleckim Krajowym Centrum Kultury PZN, a od 10 lat z Centrum Aktywności Artystycznej Osób Nieprawnych Wzrokowo przy Książnicy Pomorskiej w Szczecinie. Pełni funkcję skarbniczki w Kieleckim Oddziale ZLP. Poetka, prozatkorka i animatorka życia kulturalno-artystycznego.

Wiersze publikowała w „Świątokrzyżskim Kwartalniku Literackim”, „Sekretach ŻAR-u”, kilku ogólnopolskich almanachach. W 2007 zdobyła nagrody w trzech ogólnopolskich poetyckich konkursach, m.in. w krasocińskim im. F. Raka. Wydała tomiki poetyckie: *Gorzka słodycz* (2007), *Nie mów mi prawdy* i tryptyk teatralny *Prezenty* (2009), tom wierszy miłosnych *Ptaki błękitne* oraz zbiór opowiadań *Miłość i kulinarne delicje* (2011, 2013), *Koralowe sny* (2015).

Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Święta bez Ciebie

Świąt Bożego Narodzenia
znowu nie spędzimy razem.
Ty będziesz gdzieś na antypodach,
ja zaś z dziećmi w Szczecinie.
Ot, zwykły los
marynarskich rodzin.

Z początkiem grudnia
napiszę do Ciebie długi list,
dzieci namalują choinkę
z błyszczącymi bombkami
i aniołki skrzydlate.
Do koperty włożę opłatek
i pachnące sianko,



byś – gdy nadejdzie Wigilia –
znalazł się przez chwilę z nami.

Dni bez Ciebie odkładam
jak niezapisane kartki.
Gdy wrócisz do domu,
wypełnimy je razem
uśmiechami, rozmowami,
czułymi gestami...

I żał tylko,
że tych Świąt
nie będziemy umieli powtórzyć –
ich ciepła pośród zimy,
jedyne nastroju.

Dwie tęsknoty

Niedługo w rejs popłyniesz.
Codziennie biegasz do portu,
na statek,
coś uzgadniasz, czymś się denerwujesz.
Mój smutek i swoją niecierpliwość
łagodzisz czułym uśmiechem.

Tęsknisz za morzem.
Znam Twoją nim fascynację.
To Twoja poezja, pasja, praca,
siedem ósmym wszystkim.

A ja jestem
jedną małą ósemką,
za którą tęsknisz, gdy jesteś daleko,
i do której wracasz.

W Ustroniu Morskim

Kończył się słońca zachód urokliwy,
wachlarz tęczy powoli zanikał.
Tylko ostatnie świetliste smugi
pląsały lekko na spokojnych falach
i jagodowym niebie.

Ptaki z wiatrem odleciały,
morze wtulało się pieszczotliwie
w piaszczystą plażę,
liście wygodnie układały się na drzewach.
Posnęły kwiaty
i odurzone ich zapachem trawy.
Księżyc dostojnie kroczył do furty...

List do Ciebie pisałam,
jak tutaj pięknie
i jak mi smutno,
gdy noc rozlewa nagle
ciemności atrament.

Jednak musiałam mój list odłożyć,
odczekać aż do wschodu słońca,
które mi wreszcie pomoże
dopisać
jak bardzo tęsknię i czekam
w Ustroniu Morskim
na Ciebie.

Wiosna w Szczecinie

Na stacyjce
Szczecin-Zdroje
żegnały mnie
maki majowe, poranne,

purpurowo-karmazynowe
dorodne, świeże
po dobrze przespanej nocy.
Cicho szumiała Puszcza Bukowa,
kłaniały się buki, brzozy, kasztanowce.

Stałam na peronie
z niewielkim bagażem,
zapłakana
po wielu nieprzespanych nocach.
Wyjeżdżałam na długo,
może na zawsze.
Pamiętasz przyjacielu,
jak kiedyś mówiłam:
Nigdy nie wyjadę
z rodzinnego miasta,
w Szczecinie
nawet powietrze pachnie Polską.
Naiwna, młoda.
Szczecin był wtedy
zielony, czysty, gościnny,
ludzie uśmiechnięci życzliwi,
choć czas trudne.

Dzisiaj nie jesteśmy już
bękartami Europy.
To my i Szczecin staliśmy się inni,
biedni, stłamszeni, brudni,
może zbyt utrudzeni,
by walczyć, tym razem
ze swymi.
Uciekamy, wyjeżdżamy
na długo,
może na zawsze.

Ewa Maria Wojtasik

GABRIELA ANNA WOJTCZAK, ur. 17 maja 1973. Mieszka w Kołobrzegu. Ustawicznie poszerzająca swą wiedzę poprzez studia na różnych kierunkach poetka i aforystka (członkini Stowarzyszenia Kołobrzeskich Poetów), z pasji taterniczka, żeglarka, podróżniczka. Debiutowała w miesięczniku literackim „AKANT” (2013), gdzie do dziś ukazują się jej wiersze. Wystąpiła w almanachach: aforyzmów *Nade mną nieustannie czuwa KTOŚ*, w 10. rocznicę śmierci Jana Pawła II pt. *2 IV 2005*, XV Ogólnopolski Agon *Poetycki O wieniec Akantu*. Ostatnio ukazał się jej tomik poetycki *Podszepty – Wyciszenia*, a na druk czeka kolejny *Kompletne nieporozumienie*.



Przełęczą

Z każdym krokiem
przekracza granicę.
Odległość niknie. Wiatr
wciska się bezczelnie między mnie
i skały, do których się tulę.
Uderza w najdrobniejszą szczelinę,
zniekształca twarz, rozpycha się łokciami,
a wszystko po to, by
wyszarpać łańcuchy
i strącić ze skały.

Rozjuszony zazdrośnik natury.

Dopiero w górze
na niewielkiej połaci
przeptywa przeze mnie jak prąd.
Z każdym porywem uprzytamnia,
stawia twardo na nogach,
które wcześniej były jak z waty
i mimowolnie drżały
w luźnych nogawkach moich spodni.
Teraz już sam przenosi moje stopy,

jedną po drugiej, dając znać,
że obietnica szczytu prawie zdobyta.
Wiatr
zostawia Przełęcz, chwyta ponownie
i wpina mnie odważnie w skały Tatr.

Oby do szczytu.

Z morza

I niby nic
jedna maleńka myśl
jakby wstał dzień
... i ty
w zwiniętych muszlach
moich dłoni
wyłowiony z morza
bez słów
jedynie pragnieniem
po sztormie

I niby takie nic
tylko w twych włosach
nitki poplątanych wodorostów
z roznieconą nadzieją
na kolejne wspólne błędzenie
i jeszcze...
mały bursztyn
mieni się spełnieniem

w słońcu

Trzeba nam

Trzeba nam
myśli nieco wyciszyć,
byśmy się nie zagubili w tym gąszczu
rozbieganych po omacku dróg,
rwących nasze serca
na drobne światy.
Światy bliskie, bliższe i te niczyje,
odrzucone od piersi jak
niemowlę od swej żywicielki,
pierworodnej matki.

Trzeba nam,
trzeba w tę ciszę się wśliznąć.
Wśliznąć w tę ciszę jak pod kołdrę,
kiedy jest zimno i strach,
kiedy tęsknota za świtem budzi w nas
[życie,

a życie budzi nas z martwych.
Trzeba nam poczuć głód prawdziwie
i powrócić z tej obczyzny do siebie
za Głosem, który pragnie nas karmić.

Trzeba nam jedynie
zapragnąć.

Uczta Baranka

Po raz pierwszy widziałam mojego Anioła
[Stróża
nie we śnie, a z łaski Pana tuż przed
[Eucharystią
w rodzimej bazylice konkatedralnej.

Stał wysoko na belce podtrzymującej
[drżenie murów
tuż przy krzyżu umęczonego Chrystusa,
cierpliwie czekającego
[na Zmartwychwstanie.

Stał wraz z innymi Stróżami, których
[twarzy nie widziałam
i z zaciekawieniem przyglądał mi się jak
[nikt dotąd.
Przyobleczony był w zwiewną biel
[czystości
i lekko, niczym wzbijająca się do lotu
[gołębica,
poruszał anielskimi skrzydłami. Tak,
był radośnie zniecierpliwiony jak i ja.

On też czekał na ten niewątpliwy cud
[Ołtarza.

Gabriela Anna Wojtczak

ALEKSANDRA ZOFIA ZAMORSKA

poetka, absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, jest autorką tomików wierszy: *To tylko szelest liści* (2008), *Dzika jabłoń* (2009), *Pięć pór roku* (haiku, 2011). Była animatorka ruchu teatralnego Studenckiej Estrady Poetyckiej „Pandora” Akademickiej Estrady Poetyckiej „Słowiśnie” i Kabaretu „Riposta”.

Obecnie inicjatorka i redaktor wydawnictw wrocławskiego Klubu Nauczycielskiego „Ananke”, takich jak: *Arboretum*, *Oswajanie haiku* i *Świat według haiku* oraz zbiorów *Podróż* i *Zabawy literackie*. Fascynacja Azją rozpoczęła się, gdy była lektorką w Studium Języka Polskiego dla Obcokrajowców we Wrocławiu. Podjęła studia na Akademii Feng Shui, a serdeczne przyjaźnie z studentami wietnamskimi trwają do dzisiaj. Wiersze publikuje w stałej serii Konfraterni Poetów w Krakowie i Dolnośląskim Roczniku Literackim Stowarzyszenia Pisarzy Polskich we Wrocławiu „Pomosty”, jak też w wydawnictwach zbiorowych. Mieszka we Wrocławiu.

Wojenna Madonna

Erica Steinbach

Sczerniała od kurzu
z dzieckiem
u chudej piersi
broniąca własnym ciałem
swego pisklęcia
przed cieniem samolotu
matka wpisana
w autograf drogi

W taborze w konwoju



z kamieniem w bucie
z otartą piętą
przemierza groźne
przestrzenie ostrzału

Przycupnięta na przymie
kamieni
pod palącym słońcem
śni z otwartymi oczami
o kubku mleka –
moja matka
ikona wypędzonych

Podzwonne

Dla Karoliny Turkiewicz-Suchanowskiej

Kiedy umiera poetka
ptaki milkną na chwilę
a motyl skrzydła składa
jak ręce do modlitwy

Kiedy odchodzi poeta
dziecko przestaje kwilić
i wzrokiem odprowadza
lot jego przezroczysty

Kiedy milkną poeci
dzwonią dzwonki serdecznie
jest nam trudniej oddychać
świat się na moment zawiesza

a kula ziemską się waha
sekundę niebezpiecznie
bo brak jej przeciwwagi –
poety i człowieka

Tylko jazz

Moja młodość
przebiegła stukotem szpilek
szumem halek
nocnym bluesem
na mokrych ulicach Wrocławia

Młodość strojna w czerń
z oczyma Juliette Greco
z poezją studenckich piwnic
urokiem egzystencjalizmu
i pierwszymi miłości

Moja młodość
nadwrażliwa jak bolący ząb

Zakochana w teatrze i kabarecie
w Hłasce i Hemingway’u
w zapachu książek z Ossolineum
zdobna deszczem forsycji
bukietami magnolii na Tumskim

[Ostrowie

Rozmyła się w codzienności
szarych falach rzeki
i tylko „Jazz nad Odrą”
jeszcze ją przypomina

Tamten chłopak

Z oczu tego poważnego mężczyzny
wyziera tamten chłopak
z nastroszoną czupryną
co słał ogniste spojrzenia z ostatniej ławki

Nigdy nie przyniósł mi kwiatów
ani nie nosił na rękach
lecz pocałował mnie po raz pierwszy
i z pospolitej żabki
stałam się księżniczką

Aleksandra Zofia Zamorska



STANISŁAWA ŻAK mieszka w Warniłęgu nad Jez. Drawskim. Z wykształcenia pedagog, z zawodu nauczycielka, także animatorka kultury w miejscu zamieszkania. Na emeryturze rozpoczęła swoją przygodę literacką. Jest autorką dwóch tomików poetyckich: *Nagrabiłam sobie* i *Mistrzynie metamorfozy*. Jej twórczość można znaleźć w kilku antologiach. Współpracuje z portalem E-Literaci, Postscriptum net, Jest-lirycznie i poezja.org.

Mówi o sobie: „Poezja w moim życiu jest tym, czym ziarno dla gołębia; pozwala poczuć wolność i szybować myślami poza granice fantazji, przekraczać niedozwolone obszary, jednocześnie jest jak huśtawka mojej duszy, na którą sadzam przypadki, by je roztrzaskać albo ukołysać”.

czekając na maj

kiedy się noc zarumieni o świcie
i złoty strumyk odsączy zieleń
namiotem liści ledwie zakryta
ptasim rozkładam się trelem

w powietrzu fluidy ptasiej miłości
i wiosna na zimę już się nie żyje
świt przełamany bezmiarem promieni
w pazurkach przy oku zatrzymam

w alkwie ziemi niebiańskie tony
języki sznurują gorsety drżenia
niosąc pod sufit skrzydlate żądze
z siebie strząsamy zauroczenia

Próba zapomnienia

wnikałeś w pszeniczność
rozwianych włosów
okręcałeś wokół języka



ciało niczym tęk triumfalny
przyjmowało pokłon
chłonąc wszystkie zapachy ziemi

i tylko ucierpiała wizja wspólnego życia

noc układała przyszłość na podłodze
gdzie chłód rozpląszczył się
udeptanym dywanem na listach
ciasno wciśniętych w szparę
gdzie latem robaki
a od jesieni zimowały muchy
w nosie
masz teraz te wszystkie fanaberie
i pogoń za uczuciem

prosiłaś o miłość
dostałaś nieposegregowane nasiona

termin realizacji minął

Niewysłany list

szczęśliwa
modlitwą za każdy dzień będę dziękować

*z uśmiechem przetrwam kryzys
tylko na miłości
nie każ oszczędzać, Boże*

wyślij mi swój dotyk
zetrze na pył tęsknotę
zamkniętą we mnie ciszą

smak ust
rozgrzanych namiętnością
skrytą za lodowcem dystansu

wyślij grzech swój
niech rozgniecie wewnątrz
pruderyjnej niewinności

wiesz
zmieniłam zdanie
przyjdź
zaśpiewam ci najpiękniej jak umiem

(tu gwałtowny atak kaszlu)

domek w lesie

Kochaj tylko tego, przy kim zakwitasz.
Nigdy nie próbuj kochać kogoś,
przy kim więdnie radość i usycha serce.

Przez otwarte okno wdziera się chłód,
zapach żywicy i świeżo parzona kawa.
Słowik akompaniuje sprężynom,
kiedy zwlekam się z łóżka
po krętych schodach pod prąd zapachów.

Za oknem deszcz
przydeptuje wiosenne kwiaty.
A mnie robi się gorąco
na wspomnienie ostatniej nocy.

Cicho, by nie splotzyć własnych myśli,
patrzę, jak sprawnie lawirujesz

po kuchni, niczym ja po marszałkowskiej
w godzinach szczytu
duszę się własnym oddechem.

Przy tobie powietrze nie ułatwia zebrania
[się w sobie.

Oddycham głęboko, aż do zawrotu głowy.
W konwaliowym zapachu twojego ciała
topię zmysły. Mam ochotę na hiszpański
torcik z podwójną bitą
pałką po głowie – na otrzeźwienie.
Tak od rana, psie myśli.

Z kawą podajesz dłoń. Tulę zbyt
[gwałtownie.

Wybiegasz.

Mokre policzki, to nic takiego, to tylko
[ten deszcz
kropla brylantu na okrągłym kółku
[twojego palca.

Maj ma to do siebie.

tam gdzie nie sięga tarcza parasola

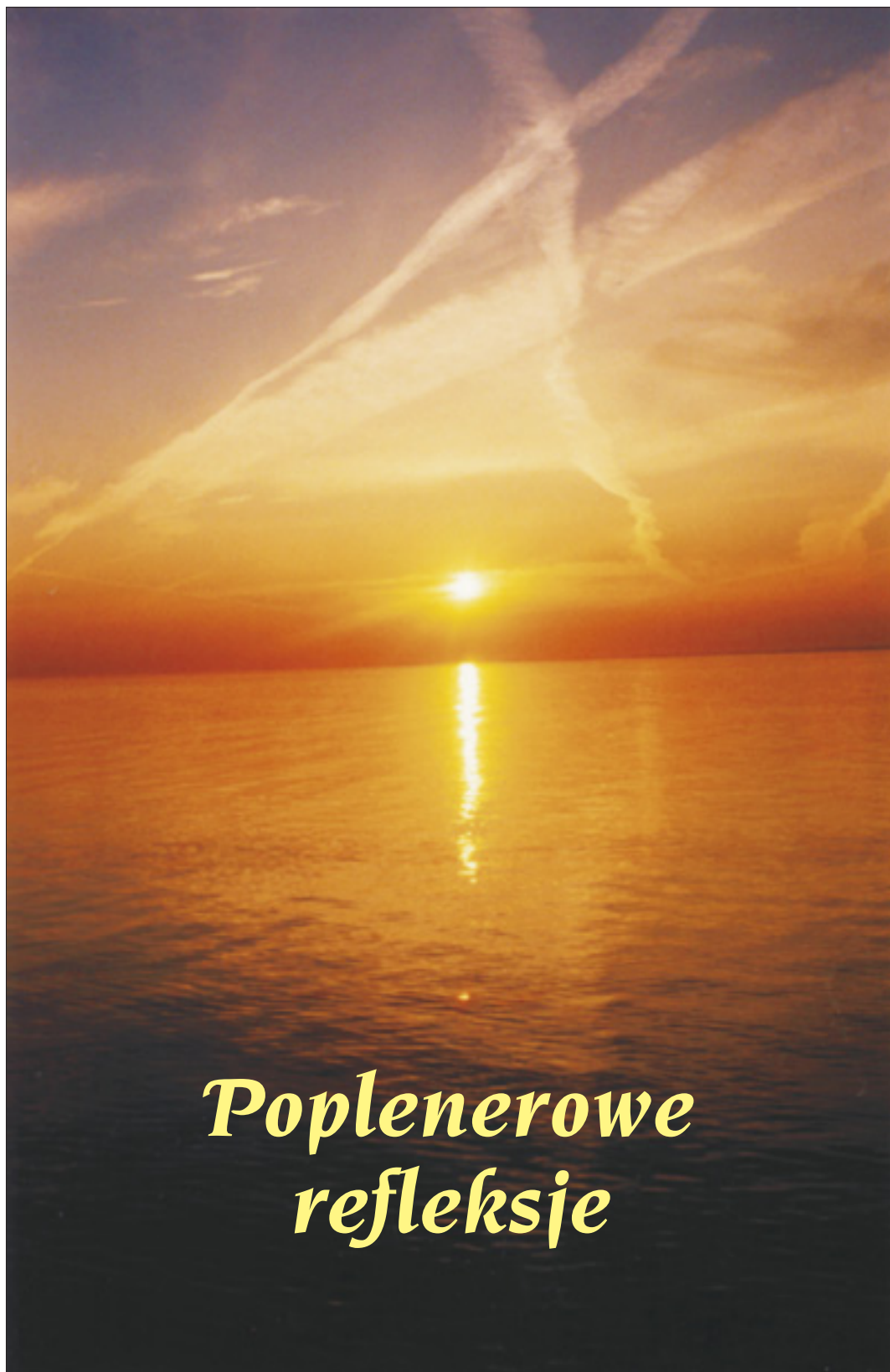
nie bój się szeptu liści
uderzanych wodą
załóż wianek z kropel
łagodnie głaszczących włosy

pozwól mu zawisnąć
na cienkich nitkach przeznaczenia
poddaj się mokrej pieszczocie
obejmującej drżące ciało

a potem przyjmij chrzest
oczyszczającej kąpieli

nie bój się tego co naprawdę istnieje
i często nie w porę puka w twoje serce

Stanisława Żak



*Poplenerowe
refleksje*

Międzywodzie 2015



Tropiąc mewy (fragmenty)

[O plenerze w Dźwirzynie z czerwca 2009]

Co sprawiło, że nie bacząc na trudy trzynastogodzinnej podróży pociągiem kolejny raz wybraliśmy się na plener literacko-artystyczny do niewielkiego, lecz urokliwego Dźwirzyna? Wspomnienia, chęć odpoczynku, poszukiwanie inspiracji twórczej, gościnność, wiara w to, że nie będzie to czas stracony, czy piękno tego szczególnego miejsca, gdzie zanieczyszczone miejskim smogiem płuca z lubością chłoną podmuchy morskiej bryzy, oczy toną w bezkresie zmieniających się jak w kalejdoskopie barw, uszy zapominają o huku aut przestrajając się na odbiór szumu fal zakłócany od czasu do czasu jedynie krzykiem mew, a puste o tej porze plaże zachęcają do spacerów?

Okolice Kołobrzegu cechują się wielkim zróżnicowaniem terenu. Zawdzięczają to pradawnej działalności łądolodu. Można tu spotkać liczne wzniesienia morenowe, lokalne obniżenia terenu, jak i rozległe pradoliny. Charakterystycznym elementem jest tzw. Pradolina Bałtycka, rozciągająca się równoległe do brzegu morza. Ze względu na walory środowiska przyrodniczego, jak i konieczność ochrony wód leczniczych i mineralnych Koszaliński Pas Nadmorski jest obszarem chronionego krajobrazu. Ochrona obejmuje tu pełne jednostki środowiska naturalnego, takie jak doliny rzeczne, kompleksy leśne, ciągi wzgórz, pola wydmore czy torfowiska. Do charakterystycznych cech tych stron należy specyficzny, kształtujący się pod wpływem morza mikroklimat. Ponad 55% wiatrów w skali roku wieje od mo-

rza lub wzdłuż jego brzegów. Powodują one napływ czystego, bezalergenowego powietrza, zwiększenie ilości ozonu i występowanie specyficznego aerosolu morskiego obejmującego swym zasięgiem dwustumetrowy pas wybrzeża. Przenika on do najdalszych odcinków dróg oddechowych, czym tłumaczy się jego korzystne działanie lecznicze.

Kołobrzeg zaprasza do odwiedzin. Warto przespacerować się nadmorskim deptakiem od portu zaczynając, poprzez 26-metrową latarnię morską i Pomnik Zaślubin Polski z Morzem, 220-metrowe molo, po odległe o kilkanaście kilometrów podmiejskie kurorty. Zachwycają odbudowane po wojnie kamieniczki starego miasta, przyciąga smukła sylwetka gotyckiej katedry, późnogotyckiej katowni, neogotyckiego ratusza, kuszą zbiory Muzeum Oręża Polskiego.

Nic się jednak nie dzieje bez udziału człowieka. Zebrać artystów wokół siebie, namówić ich na wyjazd, zachęcić do tworzenia i prezentacji swoich dzieł, z zainteresowaniem wysłuchać i wielkich i maluczkich, uśmiechnąć się życzliwie do każdego, potrafi niewielu. Na szczęście dla nas natura tak szczerze obdarzyła Stanisława Nyczaja pełniącego funkcję Prezesa Kieleckiego Oddziału ZLP, że oprócz talentu literackiego i muzycznego, pogody ducha, radości życia, entuzjazmu, pracowitości i kipiącej energii, dała mu również wrażliwe serce. Nic dziwnego więc, że idą za nim zastępy poetów, pisarzy, dziennikarzy, malarzy, śpiewaków, muzyków, profesjonalistów i amatorów, młodych i starych, bo nie wiek decyduje, czy ktoś czuje się artystą, a to, co się gnieździ w duszy, kotłuje i wylewa w formie utworów literackich, obrazów, rzeźb czy piosenek.

W Dźwirzynie powitał nas Dom Wczasowy „Lech”, a w stołówce, jak matka na dzieci, do późna czuwała pani Barbara Jedlecka odgrzewając zjeżdżającą się stopniowo braci kolejne porcje obiadu. Pamiętała nas z ubiegłego roku. Najwidoczniej wspomnienia nie były złe, bo uśmiech nie zniknął z jej twarzy. A poza tym, gdy ma się takiego pomocnika, jak jej mąż Marian, można mieć dobry humor od rana do wieczora. Nie dosyć, że serwował potrawy z wprawą godną kelnera, to zadziwił wszystkich, którzy byli tam po raz pierwszy występując na jednym z wieczorków w roli poety i autora powieści *Kloszard*, której fragment przeczytał Cezary Stawski – twórca, kompozytor i wykonawca poezji śpiewanej. Pan Marian Jedlecki wartkim, potoczystym i oryginalnym językiem rozwijał tezę, że ktoś, komu uda się pogłaskać mewę, na pewno będzie szczęśliwy. Szkoda, że usłyszeliśmy to dopiero na końcowym spotkaniu, może udałoby się nam fikcję literacką zmienić w rzeczywistość? Okazało się jednak, że większość z nas bez głaskania mew wyjeżdżała przepętniona uczuciem radości z poznania tak wielu interesujących twórców i szczęściem z narodzin nowych przyjaźni, bo przyjaźń ma tę zaletę, że cieszy nie mniej niż miłość, a na dodatek jest znacznie trwalsza i wierniejsza.

A zjechało się bractwo z różnych regionów Polski – od Pomorza po Dolny Śląsk reprezentowany przez doświadczoną twórczynię Elżbietę Śnieżkowską-Bielak (czł. ZLP) i utalentowaną poetkę, autorkę powieści i malarkę Monikę Maciejczyk, która sprawiła wszystkim miłą niespodziankę rozdając namalowane na białych kamykach miniaturowe pejzaże morskie z pamiątkowym napisem na odwrocie.

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak wydała pięć tomików wierszy, zbiór opowiadań, dwie powieści, siedemnaście poetyckich adaptacji klasycznych bajek, czytanki, wierszyki i piosenki dla dzieci. Na spotkanie w Dźwirzynie przywiozła dwa tomiki poetyckie: *Odblaski* i ozdobione pięknymi fotografiami *Miniatury karkonoskie* zawierające wiersze opiewające piękno tej niezwykłej krainy, nasączone miłością i przywiązaniem autorki do rodzinnej ziemi.

Nie wiem, czy krajobraz, określone miejsce zamieszkania, region mają wpływ na twórczość, ale pochodzący z Jeleniej Góry Jan Hanc poruszył wszystkich swoim *Listem Woltera do Katarzyny II*, w którym historia przeplata się z teraźniejszością, co nie jest niczym zaskakującym zważywszy, że nasze cechy narodowe niewiele się zmieniły. Wolter, ani Katarzyna II nie przepadali za Polakami, nic dziwnego więc, że autor wkłada w usta tego pisarza, filozofa i historyka niezbyt miłe dla nas stwierdzenia: „Polacy to naród szaleńców”, „ci krnąbrni Polacy” „wichrzą w Europie”.

Plener zgromadził tyle indywidualności, że można się wśród nich pogubić.

Mieliśmy przyjemność posłuchać sonetów, fraszek, limeryków i aforyzmów takiego mistrza, jak Józef Bułatowicz, który tych ostatnich napisał „na razie tylko” sześć tomów, bo sądząc po jego możliwościach i zapale na pewno na tym się nie skończy.

Z Koszalina z nieodłącznym laptopem w rękach wpadła, jak zwykle pełna pomysłów i rozpierającej ją energii, Ludmiła Janusewicz, która w ubiegłym roku oczarowała wszystkich swymi pięknymi, subtelnymi wierszami, teraz zaś zaprezentowała się jako wytrwała blogerka, bo

doprawdy codzienne pisanie artykułów i tych uroczych tekścików zwanych pe-titkami /mesalina.blog.onet.pl/ wymaga nie tylko pomysłowości, ale i wielkiego samozaparcia.

Uta Przyboś jeszcze raz miała okazję przekonać się, jak ciężko jest dźwigać powszechnie znane nazwisko. Kiedy słuchacze jej głębokich, mądrych utworów oceniają ją jako osobną istotę – subtelną, wrażliwą, utalentowaną poetkę, artystkę malarkę, miłą, urodziwą młodą kobietę, a nie córkę swego sławnego ojca? Życzyłabym jej, by stało się to jak najszybciej. Tomik wierszy *Nad wyraz* jest przecież jej własnym, oryginalnym głosem zasługującym na powszechną uwagę. Znaleźć tam można wszystko: zadumę nad przemijaniem, zachwyty wiosną, pochylenie się nad starością, wrażliwość na piękno krajobrazu, miłość do drugiego człowieka, ale również wielkie uczucie do świata roślin i zwierząt.

Danuta Czajkowska o pięknej, nieruchomej, zamyślonej twarzy pogłębiającej tajemniczość jej postaci kolejny raz ukazała się nam jako autorka uroczych wierszy oraz mistrzyni trudnej sztuki pisania haiku.

Irena Stopierzyńska-Siek, zastępca redaktora kwartalnika adresowanego do osób niedowidzących, zwracała uwagę wielką kulturą osobistą, wiedzą, wrażliwością i pięknem swojej poezji poruszającej tak trudne tematy, jak ludobójstwo.

Henryk Morawski, znany poeta z Biało-brzegów koło Radomia mógłby zapełnić wszystkie wieczory i zapewne każdy z nich obejmowałby inną tematykę. Zachwycił mnie jego wiersz o matce, która „bandażem tkliwości skleja rozbite witraże”, tym bardziej że stracił ją bardzo wcześniej, zmarła bowiem w wieku 29 lat.

Najliczniejszą grupę stanowili literaci spod Łysicy.

Mającą za sobą studia w Paryżu Zofia Walas, to soczysta w kolorycie, żywiołowa kobieta, której zaraźliwy śmiech wciąż dźwięczy mi w uszach, co nie zmienia faktu, że jej poezja dotyka głębin ludzkiej duchowości, wzrusza i zmusza do przemyśleń.

Od 2004 roku Zofia Walas pełni funkcję przewodniczącej Klubu Literackiego „Aspekt” przy Miejskim Centrum Kultury w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Związana z tym samym klubem Teresa Łucka, to dla równowagi cicha, łagodna, uduchowiona istota, która obok poezji zajmuje się również rzeźbieniem w glinie i masie solnej.

W tomiku *Na rozdrożu* znajdujemy wiersze wyrażające uczucia dojrzałej kobiety, która nie raz musiała dokonywać trudnych wyborów, przeżywać rozterki i ból, ale także zwykłe, ludzkie szczęście wyłaniające się z codzienności.

Joanna Cieślicka, artystka malarka, uroczą, pomimo ciężkich doświadczeń uśmiechniętą, pełną wewnętrznego ciepła, piękną kobietą, zadebiutowała jako autorka szeregu interesujących wierszy, które przeczytała w tak porywający sposób, że wzbudziła powszechny aplauz.

Barbara Gulińska z upodobaniem malująca morze i unoszące się nad nim chmary mew, poczuła nagle potrzebę sięgnięcia po słowo. Jej wiersz *Sztorm*: „Poczerwiałe niebo/ Grzmot fal, smak soli osiada w ustach/ Moje myśli na skrzydłach krzyczących mew/ uciekają do Ciebie/ Nie widzę, że jesteś najgroźniejszym żywiołem” może świadczyć o tym, że w Dźwirzynie narodziła się nowa poetka.

Stanisław Nyczaj, wywołany przez uczestników „do tablicy”, ze zwykłą swa-

dą i humorem opowiedział o swojej drodze twórczej, z ogromnym szacunkiem wspominając Jerzego Grotowskiego i Józefa Szajnę, którzy wywarli wielki wpływ na kształtowanie się jego osobowości literackiej.

Wszystkich zachwycił song wchodzący w skład napisanego jeszcze w latach osiemdziesiątych poematu *Puls*, do którego muzykę skomponował zaprzyjaźniony bard Cezary Stawski, z nieodłączną gitarą w rękach towarzyszący nam na kolejnych plenerach.

Na zakończenie pozostawiłam przedstawienie Grupy Literackiej „Irys” działającej przy Klubie Garnizonowym w Kielcach od 2003 roku, którą reprezentowały: Anna Klonowska (proza), Barbara Kocela (poezja), Kazimiera Szczykutowicz (poezja) i pisząca te słowa (poezja, proza, reportaż).

Grupa ta zdążyła się już zapisać w pamięci jury wielu ogólnopolskich konkursów literackich, zdobywając w sumie 13 nagród (jedną Grand Prix, 4 pierwsze, 5 drugich i 3 trzecie) oraz 12 wyróżnień. Wydała też ponad dwustupięćdziesięciostronicowy almanach zawierający wybrane utwory swoich członkiń, bo tak się składa, że tworzą ją same kobiety.

Stanisław Nyczej przedstawia
Grupę Literacką „Irys”

Nie napisałam jeszcze o tych, którzy umilali nam czas piosenką. Otóż na udział w plenerze dał się namówić chór „AleBabki +” działający w Śródmiejskim Domu Kultury w Warszawie pod kierunkiem Anny Dąbrowskiej, wspańskiej solistki i akompaniatorki. Artyści nie zważając na kaprysy pogody ani na kłopoty z nadwerężonymi strunami głosowymi śpiewali niezmiernie przez dziewięć dni, za co gorąco im dziękujemy.

Okazuje się, że poezja w połączeniu z piosenką ma cudowne właściwości – porwała nawet mieszkających w obrębie posesji właścicieli tego obiektu, Renatę i Lecha Norkowskich, którzy spotkali się z nami dwukrotnie sponsorując wieczorny poczęstunek, co było niespodziewanym lecz bardzo miłym akcentem naszego pobytu w Dźwirzynie.

Być może nadmorskie spotkania staną się tradycją i za rok znów wyruszymy tropem wszędobylskich mew na spotkanie z przyrodą, ludzką życzliwością i szeroko rozumianą sztuką. Czasem marzenia się spełniają. Szczególnie, gdy się im pomoże...

Wanda Nowik-Pala

Świętokrzyski Kwartalnik Literacki 2009, nr 1–2,
s. 210–217.



Twórcze spotkanie z literaturą i pogodnym wrześnie w tle

Naprawdę niezapomniane, czasem przed, czasem po zachodzie... wszystko w dniach 5–15 września 2009 w Dźwirzynie. W pięknym kurorcie z szeroką plażą i w sąsiedztwie jeziora Resko Przymorskie – zorganizowany z inicjatywy Barbary Jedleckiej z Kołobrzegu i Stanisława Nyczaja – prezesa Kieleckiego Oddziału ZLP. Był to już trzeci plener, po bardzo udanym majowym plenerze w Zakopanem. I tym razem udał się nam wrześnieowy pobyt pod hasłem „Niezapomniane spotkania po zachodzie słońca” za sprawą nie tylko spotkań poetyckich czy konsultacji literackich, wieczornej prezentacji wierszy i prozy, ale także przychylności aury – wspaniałej, ciepłej i słonecznej pogody. Starostą grupy tym razem był niżej podpisany – poeta, muzyk, z zawodu prawnik, który przyjechał z Warszawy. Uczestnicy pleneru nazwali się dowcipnie „Silną Grupą Art-Poetica” nie tylko dlatego, że prezentowali wysoki poziom i zdolności artystyczne, ale także z uwagi na charakter integracyjny wielu środowisk twórczych, ponieważ przybyli z różnych zakątków kraju. Poza talentem literackim posiadali także uzdolnienia malarckie, muzyczne, manualne i dekoratorskie. Akwarele malarki Ludwiki Zmarzły posłużyły za dekorację miniwystawy dorobku literackiego, złożonej z przywiezionych tomików poezji, książek i wydawnictw prozatorskich, płyt CD, zeszytów literackich. Zgodnie z przyjętym hasłem już od drugiego dnia pobytu odbywały się regularnie spotkania literackie – codziennie po zachodzie słońca. Miłą i kameralną atmosferę spotkań uzupełniały przekąski i napoje, dobra kawa

i blask świeczek w kolorowym szkłe, a także dopisujący dobry humor. Na spotkaniu zapoznawczym miłą atmosferę potęgował blask zachodzącego słońca i jego refleks odbity w kieliszkach czerwonego wina. Słuchano też prezentacji wierszy nagranych z muzyką i odtwarzanych z płyt CD.

Poetka Halina Kowalczyk zaprezentowała zbiór wierszy bardzo dojrzałych i będących prawdziwą poezją serca i duszy. Obdarowała również uczestników na wieczorku pożegnalnym pięknymi wisiorami wykonanymi ze szlifowanych kamieni.

Anna Norman zaprezentowała bardzo interesujące i nowatorsko nagrane przez siebie wiersze na płytach CD. Zarówno wiersze, jak i muzyka odpowiednio dobrana przez autorkę bardzo podobały się uczestnikom i wprowadzały atmosferę wyciszenia i refleksji. Z kolei Mariola Szafran ciekawie zaprezentowała wiersze oddające patriotyzm i specyfikę kultury śląskiej. Małgorzata Karlińska ujawniła swój kunszt prozatorski w odczytanych fragmentach swojej powieści zatytułowanej *W pętli*, w której opowiada historię ludzkich tragedii i nieszczęść przeplatanych miłością i namiętnością. Na spotkania autorskie przy świecach zapraszani byli gościnnie także mieszkańcy pensjonatu, którzy pełni podziwu dla autorów wyrażali serdeczny zachwyt ich utworami oraz zadowolenie z uczestniczenia w ciekawych wieczorkach literacko-artystycznych.

Uczestnicy pleneru opuszczali Dźwirzyno z opalonymi buziami, w dobrym nastroju spełnionych oczekiwań i wrażeń artystycznych oraz z nadzieją na kolejne przyszłoroczne spotkanie. Wymieniono numery telefonów, adresy i meile. Niech zazdroszczą ci, którzy nie mogli uczestniczyć w romantycznym spotkaniu koleżanek i kolegów „po zachodzie słońca”.

Och, Podczele, Podczele...

[O plenerze w Kołobrzegu-Podczelu z czerwca 2010]

Podczele oczarowało mnie zupełnie jak Oblęgorek arcymistrza pióra Henryka Sienkiewicza! Położone w bliskości Kołobrzegu stwarzało możliwości bez liku: zachwycająco piękna, spokojna plaża tonąca w promieniach słońca, niezwykle otoczenie obiektu, w którym zamieszkali miłośnicy poezji – w towarzystwie historycznej przeszłości – a nade wszystko niepowtarzalna gościnność gospodarzy i przewodników po tym urokliwym terenie – Państwa Barbary i Mariana Jedleckich!

To było właściwie to, czego mogli oczekiwać uczestnicy artystyczno-literackiego pleneru trwającego od 5 do 15 czerwca 2010 r., którzy przybyli nad cudowne polskie morze ze stolicy świętokrzyskiej krainy pod wodzą niezmordowanego w pomysłach i w twórczym działaniu Stanisława Nyczaja, prezesa kieleckiego oddziału Związku Literatów Polskich oraz niestrudzonej, inspirująco krytycznej jego towarzyszką życia i pracy – żony Ireny.

Ten pobyt zapisał się w mojej pamięci nie tylko obrazami pięknej, nadmorskiej przyrody, niepowtarzalnej atmosfery i gościnności, ale przede wszystkim pięknymi, twórczymi ludźmi, którzy podczas licznych – prawie codziennych – dyskusji, spotkań autorskich, objawiali swoje niepokoje, pragnienia, tęsknoty, swoją wrażliwość na drugiego człowieka, jego cierpienie, problemy natury egzystencjalnej. Dzielili się osiągnięciami twórczymi, wzajemnie się nimi radowali, przekazując życzliwość i pasję tworzenia.

Nie zapomnę poetyckich prezentacji mojej współmieszkanke, z zawodu matematyczki, Kazimiery Szczykutowicz, dojrzałej już i oryginalnej poetki. Niezwykłe i nie do zapomnienia było dla mnie spotkanie autorskie z pisarką, poetką, krytyczką, autorką utworów dla dzieci, wyjątkową osobowością ludzką i twórczą – Alicją Patey-Grabowską. Zadziwiła nas wszystkich pracowitością, subtelnością, wiedzą, wrażliwością, życzliwością dla debiutantów. Przyjaźń z Alicją to prawdziwy skarb, otrzymany w czasie tego wspaniałego pleneru!

Zupełnie wyjątkowy charakter miało spotkanie w kołobrzesckiej siedzibie kultury i sztuki z pisarzami i poetami tego miasta i w rewanżu spotkanie w Podczelu, podczas którego – jako debiutantka – pięknie zaprezentowała się Joanna Cieślicka z Kielc, z zawodu rusycystka, z wyboru entuzjastka każdego rodzaju sztuki, płomienna humanistka.

Była to prawdziwa biesiada literacka, połączona z ucztą we współczesnym rozumieniu, bowiem stoły uginały się wręcz od smakołyków przygotowanych specjalnie na tę okoliczność.

Bohaterka spotkania prezentowała swoje wiersze i prozę z barwnym, dowcipnym komentarzem, a ja miałam przyjemność oraz radość nie tylko słuchania, patrzenia i smakowania słodczy, ale jeszcze interpretowania wybranych przez autorkę tekstów. Ach, co to była za uciecha dla mojej teatralnej duszy! W scenicznej emocji i dla uczczenia bohaterki wieczoru zadedykowałam i zaprezentowałam, nawet chyba „zagrałam” także swój tekst pt. *Chapeau bas!*, porwawszy z kolekcji kapeluszy, które zdobiły ściany biesiadnej sali, w której rzecz się toczyła, ten najokazalszy, czarny. I stała się sytuacja

niespodziewana i zaskakująca: w ruch poszły aparaty fotograficzne, pozostałe kapelusze znalazły się na głowach innych biesiadników, na czele z rozpoetyzowaną Joanną! Nastąpiła cudowna integracja dwóch środowisk twórczych pod hasłem: „Kochajmy się”! Następnego dnia musiałam opuścić to magiczne, tchnące poezją miejsce, któremu patronowały starogreckie MUZY. Nie ukrywam, że z ogromnym żalem!

Och, Podczele, Podczele
Wrażeń tu było tak wiele...
I ja tam byłam
Miód życzliwości twórczej piłam

Alina Bielawska

A Romana Świdorska zaintonowała:

Nasze Podczele

Miłej muzyki brzmienie
szum wiatru
ptaków śpiew
to nasze Podczele wita
w morzu zieleni
i drzew

Słońce blaskiem olśniewa
fale smagają po ciele
jak nigdzie i nic –
tak piękne jest nasze
kochane Podczele

Tu znajdziesz duszy spełnienie
w parku czy „Bukowinie”
gdzie superszefem pan Zenek
co z miłej gościny słynie

To miejsce jedyne na świecie
podobnych jest niewiele
gdzie zawsze otwarcie i szczerze
wita nas pięknie Podczele.

Warsztaty „Podczele 2010”

I znowu powitał nas wiatr od morza – tym razem nasze spotkania pleneru literacko-malarskiego wypadły w uroczym Kołobrzegu-Podczelu. Miłym zaskoczeniem okazał się zaproponowany przez Barbarę i Mariana Jedleckich – organizatorów Nadmorskich Spotkań – Ośrodek Wypoczynkowy „Bukowina” – dawny klub radzieckich oficerów. Przywitała nas ogromna sala wypełniona pamiątkami zebranymi przez gospodarza, p. Zenona Bukowińskiego. Biesiady literackie rozpoczął Jacek Natanson prezentując powieść Żabienica Ozyrysa, której obszernie fragmenty czytał Cezary Stawski. Cezary przyjechał z nieodłączną gitarą i umiłał wieczór śpiewaną poezją. Ludwika Zmarzły przedstawiła plon swoich zmagień malarskich. Alicja Patey-Grabowska oczarowała nas subtelną poezją o miłości i urzekła perełkami wierszy dla dzieci. Kazimiera Szczykutowicz uzmysłowiła, jak trudna jest wierszowana proza życia w poezji. Rozśpiewał nas literat i dziennikarz Ryszard Ulicki. To przecież autor *Kolorowych jarmarków* i wielu innych znanych tekstów piosenek. Przyszła pora na spotkania z kołobrzeskimi literatami w ich siedzibie. Było uroczyście i dostojnie – każda strona prezentowała kilku twórców.

Na zakończenie wszystkich uczestników spotkania zaskoczył prezes kieleckiego Oddziału ZLP Stanisław Nyczaj zaproszeniem na wieczór autorski Joanny Cieśllickiej w naszej „Bukowinie”. A ten był niezwykle. Gości powitały duże plakaty z karykaturami autorstwa kieleckich

malarek Joanny Cieślickiej i piszącej te słowa. Na jednym Irenka Nyczaj jako Syrenka przerzuca w powietrzu fruujące tomiki-mewy. Wybiera tylko dobre, słabe toną w morskich odmętach. Na drugim Staszek Nyczaj dyrygencką pałeczką próbuje zharmonizować lot niesfornych literackich ptaków-tomików. Joanna zaskoczyła słuchaczy ciepłą, osobistą poezją i ekspresyjną recytacją. Prezentację prozy Joanny prezes powierzył uroczej kielczance Alinie Bielawskiej, która w sugestywny sposób interpretowała refleksyjne teksty. Muzycznym przerywnikiem były wirtuozowsko grane przez Staszka Nyczaję na starym, rozstrojonym pianinie melodie z dawnych lat. Alina dedykowała Joannie swój wiersz *Chapeau bas*, ściągając ze ściany do jego inscenizacji najwspanialszy kapelusz p. Zenka Bukowińskiego. Nastąpiła spontaniczna wymiana tomików i dedykacji.

Następne dwa spotkania już były wspólne. Andrzej Chutkowski aktorsko odtworzył swoje staropolskie teksty w humorystycznych interpretacjach. Jego wystąpienie ubarwiło tango odtąnczone z Joanną do romantycznego tekstu. Kołobrzescy literaci zaprezentowali się w swobodnym wyborze własnych utworów. Przeniosła nas w świat baśni prezes ZLP w Kołobrzegu Elżbieta Niedźwiadek, Marcin – jej syn – przedstawił swoją dojrzałą poezję. Alina Bratuś, współzałożycielka Stowarzyszenia Kołobrzeskich Poetów, zainteresowała słuchaczy swoją refleksyjną poezją. Albina Pińkowska-Lang, prezes Stowarzyszenia Poetów i Innych Twórców w Kołobrzegu „Akcept”, zniewoliła pięknymi listami miłosnymi. Również urocza Ania Królikowska zapoznała nas ze swoimi lirycznymi utworami o miłości. Basia Poleska zaprezentowa-

ła w swoich krótkich tekstach wielką umiejętność użycia słowa. Senior Tadeusz Huttner recytował swoje wiersze o tematyce religijnej, a także zaśpiewał ulubione arie operowe. Były bisy! Literackim zwieńczeniem Nadmorskich Spotkań okazał się wyjątkowy wieczór z twórczością Mariana Jedleckiego. To duet filozofa z marzycielem w jednej postaci. Niezwykle refleksyjne rozważania nad kondycją ludzkiej egzystencji w zetknięciu z twardą rzeczywistością. To poważna proza, wymagająca uwagi dojrzałego czytelnika, skłaniająca do własnych przemyśleń nad sensem życia. Nadmorskie Spotkania stały się już tradycją. Ciągną uczestników ku nowym wyzwaniom i zapowiadają następne niezapomniane wrażenia.

Już czekamy na nowe czerwcowe wieczory...

Barbara Gulińska



Nadmorskie i kazimierskie plenery literacko-plastyczne (fragment)

[O plenerze w Międzywodziu z 2012]

Polubiliśmy organizowane przez Barbarę i Mariana Jedleckich ogólnopolskie plenery literacko-plastyczne, ich atmosferę, urozmaicone formy obmyślanych przez komisarzy (mających już większy dorobek i kompetencje krytycznoliterackie) zajęć, takich jak konsultacje indywidualne nad przygotowywanymi do wydania książkami, długie łączące literaturę z plastyką i muzyką „niezapomniane spotkania po zachodzie słońca” w gronie wszystkich uczestników, polegające na prezentacji utworów dla wzajemnego lepszego poznania swojej twórczości i wymiany opinii, spotkania zespołowe w bibliotekach, centrach kultury z szerszą publicznością, programy literacko-artystyczne pn. „dialog serc” i te najczęstsze „z liryką i satyrą przy muzyce” wspomagane wokalnie-muzycznie, inspirujące wycieczki w bliższe i dalsze okolice ze zwiedzaniem zabytków architektury i sztuki, turnieje jednego wiersza, ćwiczenia przysposabiające do lepszej głosowej interpretacji tekstu. Komisarzami merytorycznymi w większości przypadków byli Alicja Patey-Grabowska z SPP i piszący te słowa z ZLP (dający przykład możliwej dobrej współpracy dwu głównych profesjonalnych pisarskich organizacji!), ale też Jan Rychner i Wanda Stańczak z II Warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich. Natomiast Marian Jedlecki (publikujący też pod pseudonimem „Marcin Jodłowski”) dbał o stronę medialną (prezentacje w radu i prasie).

W plenerach uczestniczyło w sumie ok. 150 osób, w tym ok. pięćdziesięcioro parokrotnie, a wśród nich kilkunastu pisarzy z Kieleckiego Oddziału ZLP i z naszym Oddziałem blisko współpracujących (wspominała o nich w swoich publikowanych relacjach z wyszczególnianiem nazwisk Wanda Nowik-Pala).

Przez kilka lat miejscem plenerów było Dźwirzyno, potem gościliśmy w Kołobrzegu-Podczelu, by następnie dla zmiany wrażeń zawędrować aż w Szcze cińskie – do Międzywodzia.

Tegoroczne nadmorskie spotkanie literackie w Międzywodziu zespoliło wszystkie atrakcje. Odbył się też turniej poetycki, którego hasłem tematycznym był „żagiel”. Jury w składzie: Alicja Patey-Grabowska, Wanda Stańczak i Marian Jedlecki uhonorowało pierwszą nagrodą Teresę Nietykszą i drugą nagrodą Romanę Więczaszek. Oto ich wiersze:

Teresa Nietyksza

* * *

Białe ptaki żaglowców
przysiadły na morzu
anioły obłoków
gubią pióra deszczu
a ja znów biegnę brzegiem
podziwiać złudzenie
obok morskiej latarni
gdy wracają promy
i milczy krzyk ryby
uwięzionej w sieci

Romana Więczaszek

Pamiętka znad morza

Budowałam zamki z piasku

a obok szumiały fale
Potem wracałam z piachem
w walizce
i pod powiekami

Na nocnym stoliku
długo stało morze
zamknięte korkiem w butelce
A w muszli
był słony wiatr

Sny w moich objęciach
szumiały
kiedy kręciłam bicz z piasku
na życie

Kiedyś mama wylała
moje morze

Została tylko muszelka
i piasek
którym czasami
sypią w oczy

Świętokrzyski Kwartalnik Literacki 2012, nr
1–4, s. 305–306.

Wanda Stańczak

Nadbałtyckie spotkania literackie

Nadbałtyckie spotkania literackie 2012 odbyły się w dniach 21–30 sierpnia w Międzywodziu. Uczestniczyło w nich ponad 30 osób z całej Polski. Byli to reprezentanci różnych związków twórczych, m.in. Związku Literatów Polskich oraz Stowarzyszenia Autorów Polskich, a także klubów poetyckich, portali literackich. Pobyt w Międzywodziu miał charakter pleneru artystycznego o charakterze otwartym. Biesiady literackie odbywały się prawie każdego wieczoru i dostarczały słuchaczom dużej dawki poezji, muzyki, przyjmowanych z aplauzem.

Miejscem spotkań otwartych były m.in. Międzynarodowy Dom Kultury w Międzyzdrojach, Dom Wypoczynkowy „Gwarek”, kawiarnia „Na Wydmach” w Międzywodziu, Dom Wypoczynkowy „DANKAR” oraz biblioteka w Dziwnowie. Programy były różnorodne, nastawione jednak raczej na wakacyjnego odbiorcę,

przeplatane muzyką i piosenkami, ogólnymi tańcami. Niezwykle wzruszające było zintegrowanie z twórcami grupy niepełnosprawnych kuracjuszy, którzy dołączyli na parkiet na wózkach inwalidzkich, a – jak niektórzy z nich stwierdzili – podarowane książki z autografem potraktowali jak talizmany.

Rejsy katamaranem (Międzywodzie) i statkiem (Świnoujście), spacery plażą dostarczały relaksu, ładowały twórcze akumulatory, wspólne wieczory przy księżycu integrowały grupę. Odbywały się dysputy na bardzo ważne, ważne i całkiem banalne tematy – słowem, było twórczo, kolorowo i nietuzinkowo. Książki zmieniały właścicieli. Wiersze płynęły ku niebu...

Barbara i Marian Jedleccy – organizatorzy spotkań – przygotowali grunt przyjazny, a zasiane ziarna na pewno zaowocują. Niżej podpisana, pełniąca obowiązki komisarza pleneru, wręczyła obojgu legitymacje Partii Dobrego Humoru, mając upoważnienie od jej założyciela – Szczepana Sadurskiego. Członkami PDH są m.in. ludzie pióra, ar-

tyści malarze – ponad 2700 członków. Legitymację taką otrzymała także Henryka Otto, odpowiedzialna za uatrakcyjnienie pobytu kuracjom w DW „Gwarek” – osoba niezwykle ciepła, opiekuńcza, uśmiechnięta, pełna energii.

Po raz pierwszy odbył się Turniej Jednego Wiersza, którego przewodnim hasłem był „ŻAGIEL”. Udział wzięło 14 osób. Jury w składzie: Alicja Patey-Grabowska (znany krytyk literacki, poetka) – przewodnicząca, niżej podpisana (prezes Oddziału Warszawskiego II Stowarzyszenia Autorów Polskich) oraz Marian Jedlecki (poeta, organizator Nadmorskich

Stanisław Nyczał

Przedwiośnie w Kołobrzegu-Podczelu 2012

Naszym zapobiegliwym staraniem, zwłaszcza latem w Staszowie, ale też dużym organizacyjnym wysiłkiem przyjaciół z Kołobrzegu: Barbary (niestrudzonej animatorki) i Mariana (poety i prozaika) Jedleckich, przygotowywane są i finalizowane co roku, lubiane przez stałych uczestników i cenione szerzej w kraju (dobre wieści i opinie rozchodzą się szybko!) plenery literackie, w których, prócz pisarzy, również chętnie uczestniczą plastycy, muzycy, jak i – świetnie czujący się wśród twórców – zamiłowani bywalcy spotkań literacko-artystycznych.

Już same przygotowania to długi, żmudny proces wielu konsultacji i logistycznych zabiegów. One rozgrzewają atmosferę, wypracowują program, w którym muszą być uwzględnione i dyskusje problemowo-warsztatowe

Spotkań Literackich) wyróżniło wiersze w następujący sposób:

- I miejsce – Teresa Nietyksza
- II miejsce – Romana Więczaszek
- III miejsce – Stanisława Jarmakowicz

Laureaci otrzymali specjalnie zaprojektowane dyplomy. Każdy uczestnik pleneru otrzymał z rąk organizatorów – Barbary i Mariana Jedleckich – dyplom-podziękowanie za udział w jubileuszowym wydarzeniu.

Wanda Stańczak

w gronie uczestników oraz indywidualne pisarza z krytykiem literackim, i występy publiczne promujące naszą twórczość (w szczególności popularyzujące nowo wydane książki) w bibliotekach, centrach kultury, szkołach, kawiarniach, sanatoriach, a nawet w kościołach po mszach. Przeważnie – kiedy wyczuwamy, że byłoby stosowne, bo odbiór widzów-słuchaczy jest wspaniały – spotkaniom towarzyszą kiermasze z autografami. Dbamy przy tym o interludia instrumentalno-wokalne i swoistą scenografię rozwieszanych obrazów, grafik, rysunków. Wszystko to absorbuje, pochłania wiele energii i czasu. I nie ma w tym, co piszę, przesady. Jako komisarz większości plenerów, doświadczam tych – skądinąd przyjemnych – obowiązków w komponowaniu rozmaitych zdarzeń, i skoro się na ogół udają, nie narzekam. Żałuję tylko, gdy przy znacznym organizacyjno-programowym wkładzie Państwa Jedleckich i moim osobistym, mamy uczestników zbyt mało, jak na przedsięwzięty rozmach.

W tym roku plenerowy cykl rozpoczął się 5-dniowym spotkaniem w Kołobrzegu-Podczelu 1–5 marca w pensjonacie „Bukowina” z salą kawiarnianą, gdzie już wcześniej gościliśmy. Dopisali z kręgu twórców (przy wsparciu kilkorga fanów): Jadwiga Jaśkowiak z Lublina, Alicja Patey-Grabowska z Warszawy, Aleksandra Petruszewicz i Ewa Wojtasik ze Szczecina, Maria Szafran ze Świebodzina, Stanisława Żak ze Złocienia. W spotkaniach w kołobrzesckiej ratuszowej kawiarni „Adabar”, na miejscu w „Bukowinie”, w Miejskiej Bibliotece Publicznej, pensjonacie „Mona Lisa”, jak również w katedrze i przytulnym kościółku na Podczelu (gdzie po mszy tłum młodych i seniorów zafascynowanych metafizyką poetycką pozostał na całą jeszcze godzinę!) uczestniczyła też w zmiennym składzie grupa ze Stowarzyszenia Kołobrzesckich Poetów, z której nieodstępnie i z animującą emocją wspierał nas Piotr Bednarski, autor wydane-go w ubiegłym roku w oficynie Adama Marszałka wyboru poezji *Żywiol wszelki*.

Alicja Patey-Grabowska wyznała, iż podjęła się swoistej misji w krytyczno-literackiej, promującej poetów i prozaików prezentacji na łamach bydgoskiego „Akantu” i z poszerzeniem w „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”. Zadanie, wiadomo, niełatwe, ale jakże dla nas obiecujące! Bo oto żadna ważna publikacja nie przejdzie mimo, bez echa w dostępnej w EMPiK-u i na portalu internetowym prasie literacko-kulturalnej. Alicja otwiera przed nami swój ulubiony tom *Oda do ciała*, czyta wiersze i mówi z żalem do pragnących wyjednać egzemplarz bez względu na cenę:

– Zostało mi niewiele z nakładu [LSW, 1998], więc może, kochani, posłuchacie jeszcze tych:

Poczęcie (I)

Nie znają się jeszcze
a już w łonie czasu
kiełkuje zamysł
Człowieka

Jeszcze obracają się
wokół swoich osi
A już Przeznaczenie
podszeptuje im drogę
ku sobie

Jeszcze ona
zielonym pękiem
a już śni
owoc

I oto zetknięcie
twarzą w twarz
aż do zadziwienia

Stopiły się
dwie świetliste kule genów
by począł się dziedzic
pokoleń

Ballada o genach

W moich żyłach
płynie krew
zamierzczłych przodków

Naga Ewa
przy ognisku
warzy strawę
I maczugą
dławi okrzyk
woj kosmaty

W moich żyłach
rwący potok ludów – plemion
Przemieszanie w tyglu ras
jak wywar w kotle

Skąd te kości policzkowe
kolor oczu?

Ciemne włosy
gesty miękkie
spadek – Po kim?

Jaka piękność średniowiecza
dała życie.
Czyja rozpacz
Czyje szczęście
Czyja miłość?

Oto mówię
Oto myślę
ich gestami

Zza kotary
mroku snu
przebija światło

Widzę twarze
Twarze przodków
w lustrze oka

Na szczęście, mam parę egz. jej najnowszego, wydanego w Kielcach, zbiorku *Rozum i serce* (2010), ułożonego z wierszy miłosnych i trenów powstałych po bolesnej stracie męża Jana Steffena, wybitnego naukowca-genetyka, który lubił, jak mu czytała te wcześniejsze o miłości.

Mamy swój wieczór lirycznych zwierzeń. Słuchamy Ewy Wojtasik. Przykro jej, że tym razem może być tu z nami niespełna trzy dni.

By wigilia była najpiękniejsza

Grafitowe niebo błękitniało.
Śnieg przydawał jasności.
Przestraszone świtanie gwiazdy
zbyt wcześnie spać poszły.
Księżyc powędrował gdzieś w gości.
Sen się budził pomału,
jeszcze niedospany.
Biały puch
wciąż padał, prószył,

ulice przykrył, otulił domy,
drzewa przystroił.

Boże Narodzenie czekało cierpliwie,
aż ludzie przygotowują
serca i dusze.
Tylko grudzień
wybierał choinki, świece,
piekło pierniki,
wyszukiwał ozdoby, orzechy,
by wigilia była najpiękniejsza.

Jadwiga Jaśkowiak wertuje niespokojnie kartki zeszytu. Przyjechała ze wstępną, jak zastrzega, wersją poematu. Waha się co do tytułu, ale w końcu wspólnie przekonujemy się, że najlepiej pasowałaby formuła: *Kosmogonia miłości* – taka poetycko-filozoficzna. Obiecujemy sobie o całości podyskutować szczegółowiej. Fragment jej był już w poprzednim numerze „SKL”, zatem obecnie wybieram inny:

Kosmogonia miłości (Fragment)

On niczym napięta struna
ruszył, gdzie stary dąb,
jakby poprzeć chciał słowa czynem.

Rozedrgane wibracjami ciało,
targane energią,
wzbudzało nieznaną siłę,
a z nimi zachwył i grozę.

Nie przeczuwał takiej mocy w sobie,
która przywróci wspomnienia,
wskrzesi żądze utajone w przeszłości.

Gdzież cierpienie pogrzebał?

– Co się ze mną dzieje? – spytał
sam siebie, zdumiony,
gdy żądze, nieposkromione,
niczym węzowisko,

wynurzyły się z ukrycia,
by zagrozić miłości drogę.

– Rozgorzeje bój?! – wołał –
w tym zmaganiu ostatecznym
na śmierć i życie?

Lecz tego nie wiedział,
póki nie musiał się zmierzyć
z samym sobą.

Gdzież te ukryte emocje?

One pierwsze ostrym sprzeciwem
zagroziły Mu drogę,
aż dusza i ciało
ścierpły z przerażenia i lęku.

Żądy już nie odczuwał,
bo zmysły były przy Nim,
choć pożądania
tliły się przyczajone.

Ale kiedy wyrzwały
lęki przeszłości,
zadrzał oszołomiony.
Czyżby miało być aż tak gorąco?

Znienacka
w dawnym doświadczeniu
ujrzał uludę lęku,
co wznieca emocje
i burzy iluzje umysłu,
co maluje wewnątrz obrazy –
wzywające oszustwa?

W triumfie oswobodził miłość
roztapiającą żale,
zaciskając dotąd krtań, która
nie wpuszczała oddechu do płuc.

„Kimże jest ten, kto kocha?” – pomyślała.
„Czy tym, kto najgłębiej czuje
serce, zmysły, umysł,
całe ciało...?”

– Jak wytrzymać takie napięcie,
i nie utracić mocy?
Wystarczy! – niemal wykrzyczał
wdzięczność, co go ogarniała.

Wtedy poczuł w sobie przestrzeń,
jakby pustym był dzbanem.
I znów wezbrała w nim moc.
Teraz pewien, że zginie,
że energia wypali go do cna.

Lecz tak się nie dzieje.

Tylko oddech rytm zwalnia,
wysyła do płuc całą
życiową energię.

Ale słuchamy też fragmentu dłuższego
opowiadania Aleksandry Petruszewicz
(także poetki i autorki książek dla dzieci).
Rozmawialiśmy przed paroma godzinami
o Ciekotach, Żeromskim, Szklanym
Domu... Ucieszyła się z przypomnienia
miejsc, jakie kiedyś, przed laty mogła
poznać i na trwałe zapamiętać. Właśnie
akcja opowiadania przenosi nas w Świę-
tokrzyskie.

Stanisław Nyczaj

Świętokrzyski Kwartalnik Literacki 2013 nr
3–4, s. 35–38.

Teresa Nietyksza

Słoneczne Międzywodzie 2013

Chwalimy wieczór za poezję,
nie rozumiejąc,
czym tak naprawdę ona jest.

(Stanisław Nyczaj)

To fragment wiersza Staszka Nyczaja pod tytułem *Ta słodka nieświadomość*, bowiem przyjechaliśmy do Międzywodzia, aby tropić poetyckie ślady w niejeden długi wieczór, a przewodził nam Stanisław Nyczaj (poeta, wydawca, krytyk literacki, prezes Kieleckiego Oddziału ZLP).

Plener literacki trwał od 18 do 28 sierpnia 2013 r. Uczestnicy zjechali z różnych stron Polski. Witani byli, jak zawsze serdecznie, przez Barbarę i Marianą Jedleckich w willi „Wiktoria”, gdzie zapewniono nam dobre warunki, a przy tym... dziesięć dni wspaniałej, słonecznej pogody!

Trzeba mieć dużo szczęścia, aby przez cały pobyt nad naszym pięknym, acz kapryśnym, morzem świeciło słońce. Więc dni miały na plaży, kąpielach, spacerach brzegiem morza i na opalaniu. Była też wycieczka do Świnoujścia.

Pierwsze spotkanie zorganizowane zostało w pięknie położonej kawiarni „Na Wydmach”. Wieczór ten poświęcony był morzu. Prowadzili Stanisław Nyczaj z Ewą Wojtasik. A ja przedstawiłam kilka wierszy, w których obecny jest temat morza:

Nad morzem

Wielkie są tej plaży Elizejskie Pola
wieczna wędrówka

Wczoraj twój cień
miał ten sam zarys

Światło latarni jak oko Boga
przejmuje lękiem

Nie trwóż się Eurydyko
bo Orfeusz w podziemnym przejściu
odwróci głowę

(Z tomu *Cień z oczu*)

Ewa Wojtasik przyjechała ze Szczecina. Jej poezja określana bywa jako liryka miłośna; wybrałam fragment wiersza *W Ustroniu Morskim*:

Kończył się słońca zachód urokliwy
wachlarz tęczy powoli zanikał,
Tylko ostatnie świetliste smugi
pląsały lekko na spokojnych falach
i jagodowym niebie.

Ptaki z wiatrem odleciały,
morze wtulało się pieszczotliwie
w piaszczystą plażę

(Z tomu *Ptaki błękitne*)

A za oknami jaśniała poświata zachodzącego słońca nad morzem i było właśnie tak jak w przytoczonym fragmencie.

[...]

Już ta relacja wystarczająco dużo mówi o tym, jak szeroki i bogaty jest temat morza, bowiem w tradycji literackiej zawsze było i jest obecne, i wielu autorów podejmowało ten niezgłębiony do końca (jak morze) wątek.

Jacek Natanson z Warszawy, autor intrygujących powieści, tym razem przyjechał ze zbiorem wierszy pt. *Erotyki*. Niech się wypowie jednym z nich:

Mołodycy

W twojej twarzy
Są stępy i burzany
Bujne zboża na czarnoziemach
Brunatniejsze jak twoje oczy
Twoje wargi dotykają moich
Pałają jak szaleją
Nie dają zapomnieć o Potopie i Ogniu

Z Warszawy przyjechała też Krystyna Guranowska-Stolarz ze swoim nieodłącznym szkicownikiem. Rysunki jej cieszyły się dużym powodzeniem. Bardzo udany był szkic wizerunku naszego komisarza Staszka Nyczaja. Poza tym Krystyna lubi pisać humoreski, ot tak, na poczekaniu w różnych okolicznościach, najczęściej zabawnych. Nimi więc urozmaicała nasze spotkania. Zamierza coś zrobić w najbliższej przyszłości z nagromadzonym materiałem.

W plenerze wzięła też udział artystka plastyk Barbara Pasierb-Jeziarska z Gdyni, która przybliżyła nam swoje malarstwo.

Przyjaznym okazał się dla lirycznych spotkań lokal „U dwóch rybaków”. Tam przedstawiła nam swoje wiersze nagrane przez zespół „A MY TACY” Barbara Białowąs z Warszawy. Słuchaliśmy tych realizacji wg scenariusza autorki wraz z innymi wierszami. Warto podkreślić, że Barbara ma za sobą występ w warszawskim teatrze „Kamienica”. Autorka podejmuje tematy społeczne i moralne, boli ją nasza rzeczywistość. Spójrzmy na mały fragment wiersza *Chaos*:

Gdy gubią się racje znaczeń
słowa odstają od rzeczy,
nie zważ ich już po imieniu,
to sens wtedy się niweczy.
W bełkocie nowojęzyka
nie można odróżnić śmieci.

(Z tomu *Lustra*)

Henryk Morawski z Białobrzegów na swoim spotkaniu przedstawił bardzo interesujące penetracje wokół postaci wybitnego dowódcy powstania styczniowego Dionizego Czachowskiego. W swoich poszukiwaniach dotarł do wypowiedzi mężów stanu, m.in. Józefa Piłsudskiego, i pisarzy, takich jak Stefan Żeromski, jak też weteranów wyrażających się z zachwytem i dumą o Dionizym Czachowskim. Sam Henryk poświęcił cykl artykułów związanych z pamięcią o dowódcy powstania. Odkrył nam również taką ciekawostkę, że Dionizy Czachowski był ciotecznym bratem Fryderyka Chopina.

Henryk Morawski ma w przygotowaniu zbiór opowiadań, z których jedno przedstawił na spotkaniu.

Elżbieta Strzałkowska z Gdyni, autorka powieści *Rejsy Penelopy*, *Dekalog miłości* i zbioru opowiadań *Niebiescy motocykliści*, w chwili obecnej pracuje nad książką, która ma mieć tytuł *Czekając na Odysa*. Jak widać, pisarka nie odchodzi od uprzednio podejmowanych tematów, a pragnie je kontynuować w innym aspekcie. Powieści Strzałkowskiej to nie tylko wątek marynistyczny, ale przede wszystkim głęboko psychologiczny portret kobiety – żony marynarza, współczesnej Penelopy, to również zwierzenia kochającej żony, której można współczuć, ale i można jej zazdrościć.

Aleksandra Petruszewicz ze Szczecina była z nami krótko. Zdążyła jednak przeczytać swoje opowiadanie, które wzbudziło wystarczające zainteresowanie, aby o nim wspomnieć.

Przedstawił nam swoje wiersze Marian Jedlecki. Ukazały się one w „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”. Podobno autor szykuje je do druku w tomiku, pracując nad wyborem, gdyż zbierała

się ich imponująca ilość. Być może na którymś następnym plenerze będziemy mogli je zobaczyć i przeczytać. Na razie fragment wiersza *Możliwe jutro*:

[...]
tymczasem –
jeżeli ci opowiem
o możliwym jutrze
to będzie wtedy
kiedy chleb nieobecny
a wszystko inne w proch
choć to – Zawsze –
Czasu nie skruszy
pozostanie milczenie jutra
co milczeniem będzie

w każdy Czas
możliwe jutro

Miłą niespodzianką było spotkanie z Różą Czerniawską-Karcz (poetką, prezeską Szczecińskiego Oddziału ZLP), która ze swego bogatego dorobku poetyckiego zechciała się z nami podzielić wybranymi wierszami.

Wieczory były piękne i długie. Właśnie dopadła nas sierpniowa pełnia i niepokoiła nasze serca. Niezależnie od wieku, sierpniowe „spadające gwiaz-

dy” i pełnia przypominają czas jakichś spełnionych życzeń. Dlatego na zakończenie przywołać muszę Erotyk Alicji Patey-Grabowskiej, który mocno mnie chwycił za serce:

Bądź pozdrowiony w domu moim
kielich dłoni gotowy do gościny ciebie
i paznokcie – błazenki układne
do ciągłej wesołości

Bądź pozdrowiony w domu moim
oto wargi służebne i ramiona proszą
spocznij oczekiwany
rozgość się jak w sobie

Już dyskretnie rzęsy zasłaniają oczy
i włosy kłękają przed tobą w pokorze

(*Oda do ciała*)

Jak to dobrze, że na naszym plenerze mogliśmy być blisko tak wykwintnej poezji.

Teresa Nietyksza

Świątokrzeski Kwartalnik Literacki 2013 nr 3–4, s. 44–46.



III Kołobrzaska Noc Poetów 2015

Zorganizowana przez Stowarzyszenie Autorów Polskich III Oddział w Kołobrzegu pod egidą Mariana Jedleckiego w dniach 25–27.04.2015.

Już wszyscy wróciliśmy do domów i zapewne niejednej osobie nie tylko w uszach, ale i w duszy jeszcze wybrzmiewa Kołobrzaska Noc Poetów. Jako jej uczestniczka pozwalam sobie na złożenie podziękowań za wszystkie rześiste brawa, jakimi publiczność obdarzała każdy wiersz i każdą zaśpiewaną piosenkę. Na tę wyjątkową imprezę przybyli z wielu stron kraju ludzie kochający poezję – z Kielc, Sosnowca, Szczecina, Świebodzina, Warszawy i oczywiście z Kołobrzegu. Niektórzy, z powodu nagłego pokrzyżowania planów przez chorobę, paskudną sekutnicę, nie dojechali. Tak było i tym razem; do łóżka przywiązała praojca tej imprezy, samego szefa „Zgrai Nyczaja” – prezesa Staszka; był on jednak na łączach i czuwał jak dobry duszek nad uczestnikami, a swoje berło pełne obowiązków powierzył kołobrzeskemu poecie Wojciechowi Czaplewskiemu, który w zastępstwie musiał pełnić obowiązki konferansjera.

Spotkanie w Muzeum Oręża Polskiego zaszczycił swoją obecnością wiceprezydent Kołobrzegu – Jacek Woźniak.

Po obowiązkowych elementach, wynikających z protokołu prowadzenia imprez najwyższej klasy, zaczął Wojciech czytać wiersze Stanisława Nyczaja, a potem poszczególni uczestnicy przedstawiali swoje utwory – wiersze, opowiadania, humoreski.

Występ zakończyła spontanicznie z widowni kołobrzeżanka – Anna Rybarkiewicz-Markin, która dała popis wykonując piosenki francuskie, za co otrzymała rześiste brawa. Zakończenie wieczoru uwieczniono na wspólnym zdjęciu.

Dzień drugi – to koncert poezji i pieśni kościelnej w kościele pw. św. Michała Archanioła w parafii Kołobrzeg-Podczele. Po zakończonej mszy wieczornej ludzie łaknący słowa innego niż słyszą na co dzień, zostali, by usłyszeć, co mają do powiedzenia poeci. A poeci w ciepłych słowach rozmawiali ze Stwórcą jak z prawdziwym przyjacielem, recytowali wiersze filozoficzne i modlitewne, nie zapomnieli o naszym polskim świętym – Janie Pawle II, dedykując mu swoje utwory. Recytacja wierszy była przeplatana pieśniami kościelnymi w wykonaniu kielczanki Małgorzaty Siemieniec.

W pobliskim ośrodku „Bukowina” kontynuowano program wieczoru; teraz przeważały treści o miłości i satyryczne. Obecni dyskutowali nad poziomem dzisiejszego słowa i granicami, jakich nie powinno się przekraczać, budując wartościowe wiersze. Dyskutowano nad udziałem krytyki jako takiej przy powstawaniu utworów literackich. Oczywiście popierano to przykładami deklamując wiersze o miłości, a na zakończenie – już całkiem na luzie posypały się anegdoty, fraszki i fraszeczki. Tu też przerywnikiem muzycznym były, jak poprzednio, piosenki Anny German w wykonaniu Małgorzaty Siemieniec.

Do ośrodka BUKOWINA z zaciekawieniem, ale i pewną nieśmiałością, przybyły osoby, które gdzieś tam w domowym zaciszu chwytają za pióro i próbują swoich sił. Tu, zachęceni atmosferą, nabierają odwagi, a otrzymawszy prawo zabrania

głosu, odczytują swoje wiersze. Jedną z takich osób jest pani Romana Świderska – podczelanka, która zaprezentowała nieźle brzmiące dwa wiersze: *Bezsilność* i *Ciepło wiatru*.

Wieczór upłynął w serdecznej atmosferze przy ciastku, kawie i lampce wina.

Dzień trzeci – to biesiada literacka „Imiona miłości” w Sanatorium HOLTUR. Konferansjerkę przejęła Aleksandra Petrusewicz ze Szczecina. Pisarka i poetka, a gdy zachodzi potrzeba, to i gospodarz imprezy.

Podobnie jak w poprzednich dniach, autorzy czytali swoje wiersze, opowiadania, złote myśli, humoreski, pieśniarka zachwycała głosem w kolejnych piosenkach Anny German, a pełna sala kuracjuszy była zachwycona.

I tak jak przy czytaniu przez poetkę i pisarkę Małgorzatę Dziewięcką opowiadania pt. *Nuana*, wielu osobom popłynęła z oczu łza, to przy zmianie klimatu

w następnych utworach były żywe oklaski i radosny śmiech. A wszystko, co było serwowane, nosiło jedno imię – MIŁOŚĆ.

Wiele utworów śpiewała wraz z Małgorzatą cała sala. Publiczność doskonale się bawiła. Po zakończeniu koncertu widzowie nie omieszkali podejść do bohaterów wieczoru z gratulacjami i szczególnymi podziękowaniami za mile spędzony wieczór.

W podsumowaniu Prezes Stowarzyszenia podziękował wszystkim – publiczności za przybycie, bowiem bez publiczności scena nie byłaby potrzebna, konferansjerce Oli Petrusewicz za wielkie zaangażowanie w poprowadzenie biesiadnego wieczoru, wykonawcom za prezentację swoich utworów, po czym zamknął Kołobrzeską Noc Poetów. Uczestnicy życzyli sobie nawzajem – do zobaczenia za rok.

Maria Szafran



Na okładce wykorzystano zdjęcie MONIKI MACIEJCZYK

Redaktor, komisarz plenerów: STANISŁAW NYCZAJ

Korekta: IRENA NYCZAJ

Opracowanie komputerowe: PAWEŁ NYCZAJ

ISBN 978-83-7273-831-8

© Copyright by Stowarzyszenie Autorów Polskich – Oddział Kołobrzeg

© Copyright by Oficyna Wydawnicza „STON 2” w Kielcach – opracowanie edytorskie

Wydawcy:

Stowarzyszenie Autorów Polskich – Oddział Kołobrzeg, 78-100 Kołobrzeg,
ul. Ostrobramska 3B/3; e-mail: biuroseli@poczta.fm

oraz

Oficyna Wydawnicza „STON 2”, 25-411 Kielce, ul. Kasprowicza 1/20;
e-mail: nyczaj@pro.onet.pl
tel. 500 602 111

Redakcja dziękuje autorom za nieodpłatne przekazanie utworów i artykułów
do publikacji.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych; zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów, a także zamieszczania fragmentów dłuższych utworów.

Zdjęcia pochodzą z archiwum SAP – Oddział Kołobrzeg
oraz archiwum OW „STON 2” w Kielcach.

**Antologia w pełnym kolorze dostępna na stronie Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. Galla Anonima w Kołobrzegu <http://biblioteka.kolobrzeg.pl/news/144.html>**